NIK

PO

OJCOWSKIÉJ DOLINIE.

Komu obce krajo znane,
Wstydem lica swe zarumień,
Jeślis widział Tybr, Sekwanę,
A Prądnika minął strumień.
Poco szukać obcych krajów,
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?
W śród Ojcowa skał i gajów,
Równie szczytne masz widoki.

F. S. Dmochowski.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ.

1860.

PRZEWODNIK

PO

OJCOWSKIÉJ DOLINIE.

PRZEWODNIK

PO

OJCOWSKIÉJ DOLINIE.

Komu obce kraje znane,
Wstydem lica swe zarumień,
Jeśliś widział Tybr, Sekwanę,
A Prądnika minął strumień.
Poco szukać obcych krajów,
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?
W śród Ojcowa skał i gajów,
Równie szczytne masz widoki.

F. S. Dmochowski.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ.

1860.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia 10 (22) Maja 1860 r.

Starszy Cenzor, **F. M. Sobieszczański**

WSTĘP.

Od 24 maja r. b. rozpoczyna się bieg omnibusów od Drogi Żelaznéj (na ten rok od stacyi *Dąbrowa*), na Olkusz do Ojcowa, i otwiera się w Ojcowie *hotel*, opatrzony we wszelkie wygody dla podróżnych. Spodziewać się należy, że ułatwienie kommunikacyi i pobytu w tak nazwanéj *Szwajcaryi polskiéj* zwiększy jeszcze liczbę odwiedzających ją gości, która i teraz corocznie do dwóch tysięcy dochodzi. Za tém idzie także potrzeba *Przewodnika po Ojcowskiéj dolinie*, książeczki podręcznéj, z którąby podróżny zwiedzać mógł dolinę z jéj zamkami, skałami, jaskiniami, i wrażenia doznane porównać z wrażeniami znakomitych podróżnych, którzy go poprzedzili w téj uroczéj stronie.

Na ten koniec powiązano w jeden snopek kłosy tu i owdzie zbierane, z odsyłaniem do samych źró-

deł, których zbiór stanowi już dość bogatą bibliografią Ojcowa (*).

Do części opisowéj i historycznéj, dodano jeszcze dla użytku podróżnych wiadomości praktyczne dla zwiedzających dolinę Ojcowską, równie jak dla tych, którzyby życzyli sobie obrać w niéj krótsze lub dłuższe letnie mieszkanie.

Z czasem zapewne uczuć się da potrzeba, a utworzy się możność bardziéj wypracowanego dzieła, wzbogaconego drzeworytami pamiętniejszych miejsc Szwajcaryi polskiéj i mappą topograficzną Prądnika z nadbrzeżnemi skałami, których nazwy dawne z ukrycia wyjdą, a w braku tych nowe się ustalą.

Dziś niech przyjmą podróżni uprzejmém sercem i tę książeczkę, jako pamiątkę pobytu swego w Ojcowie.

(*) Obacz niżéj.

OPISY OJCOWA I OKOLIC.

X. Piskorski. Kwiecie żywota błogosławionej Salomei Panny. W Krakowie, w drukarni Akademii, 1734.

X. Adam Naruszewicz. Dyaryusz podróży króla Stanisława Augusta, 1787 r.

X. Staszic. O ziemiorodztwie gór.

Franciszek Karpiński. Podróż do Krakowa. W Warszawie, 1788.

J. U. Niemcewicz. Podróże historyczne po ziemiach polskich. Petersburg, 1859.

Ambroży Grabowski. Kraków i jego okolice.

Wężyk. Okolice Krakowa.

Antoni Waga. Sprawozdanie z podróży naturalistów, odbytej w r. 1854 do Ojcowa. (Biblioteka Warszawska, r. 1855 t. II; r. 1857 t. II).

Antoni Waga. Ledra aurita, tojest skoczek uszaty. (W kalendarzu J. Ungra na rok 1855).

Julian Bartoszewicz. W warszawskim kalendarzu J. Ungra na rok 1860.

Felix Berdau. Kilka słów o roślinności i florze Ojcowa. (Biblioteka Warszawska, 1859, t. III).

Wojciech Jastrzębowski. Wspomnienia z podróży po kraju, odbytej przez uczniów gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. (Roczniki Gospodarstwa Krajowego Towarzystwa Rolniczego Warszawskiego, tom XXV).

Dr. Józef Dietl. Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi. Część I. Kraków, 1858.

Dr. Ludwik Zeyszner. O temperaturze źródeł w dolinie Ojcowa. (Biblioteka Warszawska, r. 1860 z lutego).
Klementyna Tańska. Opisy różnych okolic królestwa Polskiego. (Wybór pism, tom V, Wrocław, 1832, str 281—299).
Łukasz Gołębiowski. Opisanie województwa Krakowskiego.
Wiślicki. Opis królestwa Polskiego, tom I, str. 125—130.
Ojców. W Pszczółce krakowskiéj.
Ojców i słówko o Pieskowéj Skale. Księga świata. Warszawa, poczet drugi, rok pierwszy, VIII—IX.
Przyjaciel ludu. Rok III, tom I, str. 20.
Korrespondencya z Olkuskiego w Nr. 330 i 331 Gazety Warszawskiéj r. 1859.
Zamek w Koszkwi. W Tygodniku Illustrowanym warszawskim, r. 1860, Nr. 18.
Die polnische Schweiz. Warschauer-Zeitung, 1859, N. 120-121.

Prócz tego w opisach Polski i geografiach, jak: *Balińskiego* i *Lipińskiego, Święckiego* etc.; nadto wiele przedruków z wymienionych źródeł.

I.

DOLINA OJCOWSKA

OPISANA PRZEZ

Ambrożego Grabowskiego (*),

Z DODANIEM OPISÓW

Staszica, Karpińskiego, Niemcewicza, Fr. Wężyka, Klementyny Tańskiéj i Deotymy.

W odległości dwóch mil od Krakowa, w północnéj stronie, leżą wdzięczne Ojcowa, Grodziska i Pieskowéj-Skały okolice, słusznie Szwajcaryą polską zwane. Natura w cudach niewyczerpana, miejscom tym hojnie udzieliła piękności, któremi słynie kraina Helwetów; a łaskawsza na ziemię naszą, oszczędziła im przepaści okropnych, przepraw niebezpiecznych i urwisk nad głową podróżnego wiszących, które życiu jego zagładą grożą. Tu wspaniała i miła, wabi do siebie i przywiązuje tak silnie, że doliny te, choćby sto razy widziane, z nowym się coraz ogląda wdziękiem.

Minąwszy wioskę Szyce (gdzie jest urząd graniczno-celny królestwa Polskiego), oraz Wielką-Wieś i Biały-Kościół, gdy się do lasu wjedzie, droga zaczyna się zagłębiać, i wkrótce do wąwozu pospolicie zwanego Ojcowem albo Prądnikiem

(*) *Ojców* z dzieła *Kraków i jego okolice*, przez *Ambrożego Grabowskiego.* W Krakowie, 1836, wydanie trzecie, str. 241.

Koszkiewskim przybywa się; który wzgórza zaroślami okryte, lub wysokie z wapiennéj opoki ściany (dolomitowy Jura-wapień) w całéj długości z obu stron zamykają. Pionowa spadzistość ścian tych acz roślinieniu nie sprzyja, przecież gdzie tylko bryłka ziemi utrzymać się zdołała, wnet ją bujne zioła i kwiaty wieńcami swemi okryły; a na szczytach skał rodzajną ziemią usłanych, krzewy i rozłożyste drzewa w rozpadliny ich zapuściwszy korzenie, tém silniéj rosną, im natarczywiéj burza wierzchołkami ich miota.

Najlepiéj uczyni, kto dolinę tę pieszo przebyć zamierzy: niezawisły od zaprzęgu, może dowoli zatrzymywać się i zadziwiać nad wspaniałemi dziełami przyrodzenia. Gdziekolwiek wzrok się obróci, wszędzie piękne nawijają się obrazy: tu skały dziwacznych kształtów w górę wznoszące się, naśladują wysmukłością swą wieże; owdzie mur z litéj opoki pionowo ścięty, zdaje się być facyatą przez olbrzymy zamieszkanego pałacu; tu na pochyłości góry zwalone w nieładzie odłamy głazów, tworzą ruiny dawnego amfiteatru, a inne przyjęły na siebie postać bram i wież obronnego zamku; tam krzyż, godło zbawienia, utkwiony na szczycie skały, uroczystość na tę okolicę rozlewa. Zawieszone w powietrzu drzewa i krzewy kołyszą się nad przepaściami, przyczepione do skał, z których łona skąpą żywność otrzymują. Do wyniosłéj opoczystéj ściany dostrzeżesz przylepiony domek rolnika lub przemyślnego doliny téj mieszkańca, którego pracowita ręka najwęższego kawałka ziemi odłogiem nie zostawia; a tu w wydrążeniu rozległego sklepienia stoi chata, która swą nikczemnością przedziwną stawia sporność z ogromem opoki, formującéj tego przytułku kmiotka nakrycie.

Jeżeli się oko widokiem skał utrudzi, przyjemny za to znajduje spoczynek na dnie doliny, zasianéj chatami i cienistém przyodzianéj drzewem. Rzeczka Prądnik, płynąca łożem w kamieniu wydrążoném, ożywia ten miły zakąt, a czyste nurty jéj, nakształt zwierciadła, odbijają obrazy przedmiotów porozrzucanych na jéj brzegach.

Największą osobliwością Ojcowa są dwie pieczary: pierwsza, leżąca w pasmie skał po prawéj stronie, w kierunku od wschodu na zachód, nazywa się *ciemną*; drugiéj dostało się nazwisko *królewskiéj*, na pamiątkę, że była przytułkiem

nieszczęśliwego króla Władysława Łokietka, który w roku 1300, podczas gdy Wacław król czeski koronę Piastów na swe włożył skronie, w tajni lasów i w miejscach niedostępnych nędzne wiódł życie, równie Czechów jak Polaków obawiając się, a nadewszystko: niejakiego Ulrycha Boskowicza, Czecha, gubernatora krakowskiego i sandomierskiego, któremu schwytanie jego szczególniéj polecone było (*). Obie te groty zasługują, aby z osobna wspomniane były.

W towarzystwie przewodnika przykrą wstępuje się ścieżką na górę. Wnijście szczupłe, w zaroślach pomiędzy skałami ukryte, prowadzi do jaskini obszernéj, zwanéj niewłaściwie *ciemną;* bo chociaż taką z początku się być wydaje, wszelako za pobytem w niéj na chwilę i przywyknieniem oczów, dosyć ma światła do rozpoznania jéj obszerności. Długość pieczary wynosi łokci 140, szeroką jest łokci 40, a wysokość sklepienia jéj w niektórych miejscach aż do 30 łokci dochodzi. Z niéj, w kierunku bocznym, jest wnijście do kilku pomniejszych jaskiń, do których zaledwo na czworaku wczołgać się można; lecz te nic w sobie nie mają osobliwego.

Wszedłszy do pieczary, podróżny na widok rozległéj sali wydrążonéj w twardém łonie opoki, staje w zadziwieniu i zapytuje sam siebie: kto mógł być twórcą tego olbrzymiego dzieła? A gdy w przymiarze do ogromu jego niedołężność siły ludzkiéj rozważy, i nicość swoję tém wyraźniéj postrzeże, ze czcią i ukorzonym umysłem poznaje w tém rękę Wszechmocnego, któréj bytność tyle nieprzeliczonych dzieł cudownych zaświadcza.

Jest podanie, jakoby jaskinia ta przez ludzi niegdyś zamieszkiwaną była; podobna nawet do prawdy, że w czasach napadu Tatarów, gdy dzielni ziemi téj mieszkańcy z barbarzyńcami krwawe zwodzili zapasy, starcy, kobiety i niemowlęta, gdy spokojne chaty pożogą spłonęły, dnie pełne trwogi i obawy o życie synów, mężów i ojców, tu się chroniąc trawili.

Ciszę uroczystą w grocie przerywa tylko szelest kropel ściekających z sklepienia i uderzających o kamienie, któremi dno jéj zasłane. Szelest ten bynajmniéj ucha nie rażąc,

(*) *Długosz*, IX, p. 897—902, wydanie lipskie.

tworzy jakąś tajemniczą harmonią, która się nawet podobać może.

Sam przystęp do drugiéj jaskini, zwanej *królewską*, tak jest pięknym, iż zarówno uwagę malarza, jak i miłośnika natury zająć zdoła. Leży ona na wysokiéj górze, zwanéj *Chełm* (na gruncie wsi Czajowic), a ukryta w gęstwinie lasu, mniéj jeszcze od piérwszéj jest dostępną i bez przewodnika do znalezienia trudną. Przysionek do niéj tworzy wązka rozpadlina w skale, przezroczystém sklepieniem z gałęzi nakryta, długa łokci 40, któréj ściany osłaniają zielone ze mchu kobierce. Jaskinia sama znacznie dłuższa od pieczary ciemnéj, rozchodzi się w różnym kierunku w ramiona obszerności niejednakiéj, i przestronne sale wązkiemi oddzielają się przesmykami. Niezbędną jest tu pomoc światła, nigdy bowiem do tych tajników natury nie przedziera się promyk dzienny. Nawet drabina do zejścia na dół koniecznie byłaby potrzebną temu, ktoby ją całą chciał zwiedzić; lecz zwykle ciekawi tém się ograniczają, że stawają z ostrożnością na brzegu obszernego kotliska, do którego przewodnik z kagańcem zstępuje.

Ściany pieczary oblane są massą wapienną nieprzezroczystą, a sklepienie jéj okrywały niegdyś nacieki *(stalactites)* w kształcie soplów; lecz gdy każdy pamiątkę bytności swéj ztąd zabrać lubi, przeto nacieki te, zbyt tylko powolnem tworzące się działaniem, które natura w tajnikach swych środkami sobie wiadomemi kształtuje, odtrącone od sklepienia coraz rzadszemi się stają.

Naturo!....

W głąb' ziemi masz ustronne od oczu warsztaty:
Tam prosty kamień w rubin przerabiasz bogaty;
Twa moc w lochach Ojcowa kroplami wyciska
Wiszące podziemnego ozdoby sklepiska!

J. Chreptowicz (*Pam. Warsz. t. I, p. 76*).

Z góry zszedłszy, postępując brzegiem Prądnika, widzieć się niegdyś dawały mury zamku Ojcowa, który byt swój cnocie synowskiéj był winien: wystawił go Kazimierz Wielki na pamiątkę ukrywania się w tych stronach *ojca* jego Łokietka, i przemieszkiwać w nim lubił. Skołatany cza-

sem i nierządem posiadaczów gmach przez Kazimierza W. wzniesiony, blizkim zapewne groził upadkiem, gdy Mikołaj Koryciński, kasztelan sądecki i starosta ojcowski, z fundamentów i prawie na nowo go stawiał; co iż z niemałym nastąpiło kosztem, sejm r. 1633 zważając na potrzebę utrzymania téj pogranicznéj forteczki w dobrym stanie, rewizory do oszacowania nakładu budowy, celem wynagrodzenia, wyznaczył (*).

Zamek ten, niegdyś siedlisko starostwa niegrodowego *(capitaneatus sine jurisdictione)*, stojący na niedostępnéj skale, był zapewne znakomitą warownią w czasach, gdy samo przepaściste położenie stanowiło obronę; lecz teraz, przy wydoskonalonem użyciu palnéj broni, otoczony do tego wierzchami skał, które nad nim górują i na chwilę oprzećby się nie zdołał. Jedynie tylko wysoka ośmiokątna wieżyca z ciosowego kamienia, najpodobniéj, że jeszcze przez Kazimierza Wielkiego stawiana, jak dotąd pięć wieków bez uszkodzenia przetrwała, tak jeszcze długo utrzyma się, jeżeli zniszczenia jéj ręka człowieka nie przyspieszy; ale gmach zamkowy w gruzy rozsypujący się, który czas z pomocą niedbalstwa przodków naszych pożarł (doszczętnie rozebrany w r. 1829), zdawał się powtarzać: *Pobrał wszystkie wielmożne Pan z pośrodka mnie, i przyzwał przeciwko mnie czas* (Jerem. tr. I, w. 15), i razem niósł niestarte świadectwo, że bywał w posiadaniu starostów.

Słaby ten rys piękności Ojcowa uzupełnić należy opisem miejsc tych przez uczonego ś. p. księdza *Staszica*:

„Z początku wązka mało schobna (dolina), im daléj tém zmiany więcéj. Wkrótce zaczyna się rozszerzać, coraz głębiéj w ziemię opuszczać. Niespodzianie odkrywa się wielka i rzadka dolina, właśnie gdyby w ziemi ukryta, na całą milę, coraz zmienna, coraz przyjemniejsza kraina.

„I ten ponik, co z początku ledwo sączył się pomału, co jeszcze niechrzczony bez nazwiska bieżał i tylko rolniczych osad imiona przywłaszczał, już i on, ledwo dwie góry obiegł: tu bystry prąd mruczy, po opokach warczy, a dobrze znane w dawnéj królów naszych stolicy, przybrawszy sobie Promnik (Prądnik) za imię, pieniąc się, hucząc, rwie, rozwala

(*) Volumina Legum, III, str. 818.

skały, a rumowiska ich starłszy mielizną, wynosi szumiąc do Wisły całą rzeką.

„Wszędzie w téj dolinie zakoleniom odpowiadają wybrzeża: znak w którym czasie i przez co udziałaną była. Wszędzie po tych cyplach, po tych skał oberwiskach, które chociaż wody odłączyły, przecie do szczętu rozburzyć nie zmogły, zajmują rozmaite widoki: tu małego kościołka wieże, tam stare Wielopolskich grodu szczyty; daleko, w ostatnim aż dole głębokość nawet zraża oko, dostrzegać Ojcowe zamczc. Wszędzie i po jedném i po drugiém téj schowanéj doliny licu ciągną się prawie równe, rzędem stawione, rolników zagrody. Przy każdego domku sad pełen drzew owocowych, pastewniki zielone, stebniki (pszczelniki) porządne, liczne pasącego się bydła trzody, i wszędzie igrających dzieci gromady: zdają się świadczyć, że w téj przyjemnéj dolinie szczęśliwemi być muszą i ludzie." . . . . . .

. . . .

„Pominąwszy ów zamek Ojcowa, napotykać w tych skałach dwie niezmiernéj wielkości jaskinie: jedna *ciemną*, druga zwana *królewską;* do obudwóch wnijście ledwo na bataku przebyte. Wszedłszy, sąto na kilkadziesiąt stóp wzdłuż, wszerz i wzwyż rozległe ciemne sale; jedne z drugich się ciągną, ostatnie coraz głębiéj spadają; we wszystkich ściany i sklepienia obłożone stalaktytami wiszącemi w sople; dół na kilka stóp grubo wapiennemi stalagmity oblany. Lecz co tu najwięcéj zastanawia, że pod temi stalagmitami pełno znajduje się kości jakiegoś od naszych różnego gatunku niedźwiedziów" (*).

Sądzimy, że zajmie każdego odwiedzającego dziś dolinę ojcowską wrażenie, jakiego na widok jéj doznali dawniejsi rozgłośnéj sławy wędrowcy, jak Karpiński, J. U. Niemcewicz, a niedawnemi czasy Deotyma.

Karpiński, w Podróży do Krakowa roku 1788 odbytéj, tak opisuje Ojców:

„Dolina Promnik, tak nazwana od potoka, który środkiem jéj płynie, jest rzadko widzianą pięknością, ktoby ją uczuć umiał. Brzeg najczystszego tego potoka i obszerniej-

(*) *Ursus spelaeus.* Staszica, *O ziemiorodztwie gór* (w Warszawie u XX. Pijarów). Rozprawa I, str. 83—87.

sze ubocze zieloną murawą usłane; wzdłuż zaś ciągną się najwyższe różnego składu i farby skały, po których wieczne drzewa na uproszonym gdzieniegdzie kawałku ziemi wieszając się, świętość jakąś i uszanowanie bojaźliwe dla miejsca tego wrażają: gdyby zamek Ojcowski, który w dalekości daje się widzieć, położenia tego nie ośmielał, że to dla ludzi, nie dla wyższego jakiegoś stworzenia piękność ta sporządzona" (*).

Niemcewicz zwiedzając w lecie 1811 roku ziemię krakowską nie mógł nie zwiedzić Ojcowa: „Wróciwszy nazad do Skały, puściłem się przykrą i skalistą drogą ku Ojcowskiemu zamkowi: w tém miejscu wędrownik zdaje się być nagle przeniesionym wpośród Alp lub w Szwajcarską krainę. Na potężnéj skale stoi ogromny zamek Ojcowski, przez dzisiejszych starostów rzadko kiedy zamieszkiwany; most śmiało z góry na górę rzucony prowadzi do niego. O pół mili ku zachodowi znajduje się sławna grota Ojcowska, od ludu w tém miejscu *Ciemną Jamą* zwana. Wyniosłe skały okryte jodłami i dębami, okropne przepaści, w których huk szumnych potoków do rznięcia tarcic, młynów, papierni, prochowni służących, przeraża głuchą miejsca tego samotność: tam przemysł i praca nieurodzajność opoki nagradza.

„Spuszczając się ku *Ciemnéj Jamie* z krawędzi skały jednéj, ukrywające się w przepaścistéj głębi: wesoła dolina, papiernia, kilka domów, łąki i pola, ożywiają dziką zewsząd naturę. Naprzeciw skała wynosi się nad skałą; jedna z nich przedstawia kształt potężnego zamku o dwóch czworograniastych dziedzińcach, z dwiema naprzeciw siebie bramami, jak gdyby w igrzyskach swoich dzika natura sztukę czasem naśladować chciała.

„Przez nizki otwór wchodzi się do Ojcowskiéj groty. Wraz płomień z rozpalonego kagańca odkrywa potężną salę z wypukłém sklepieniem na 60 stóp wysokości i szerokości, więcéj nierównie długości mającą. Daléj, jak gdyby ręką ludzką zakrzywione łęki, oparte na nizkim pilastrze, prowadzą do drugiéj sali: w téj nizki przetwór wiedzie do dalszych lochów, gdzie już tylko schyliwszy się iść można. Podróżni daleko się tam zapędzali, lecz nikt do końca groty

(*) Franciszka Karpińskiego *Podróż do Krakowa.* Warszawa, 1788.

téj nie doszedł. Sącząca się ze sklepień kroplami woda, tworzy małe grona soplów czyli stalaktytów, u spodu zaś nierównie większe, mające postać brył lodowatych. Gdy Stanisław August jaskinię tę zwiedzał, cala oświecona była lampami, i cudne zapewne wystawiać musiała widowisko" (*).

Następnie zwiedzał dolinę Ojcowską śpiewak *Okolic Krakowa*, sędziwy dziś poeta *Franciszek Wężyk*. Niech nam wolno będzie opis nasz wyjątkami z jego poezyj okrasić:

„Kiedy mnóstwo współziomków naszych spieszy na wyścigi w obce kraje dla dziwienia się pięknéj naturze; kiedy wielu z nich zna i opisuje to, co Włochy, Szwajcary i Saxonia posiadają pod względem widoków: jak mała liczba takich, którzy zwiedzili okolice Pieskowéj-Skały i Ojcowa! Wszakże rzadki widok porównać się może z temi, jakie się nasuwają idącym od tego pierwszego miejsca ku Krakowu doliną, którą Prądnik dąży ku Wiśle. Ile rozmaitości, ile wspaniałych i uderzających obrazów! Nie godzi się bez wspomnienia pominąć miejsca położonego w blizkości Grodziska, na którém się wznosi kaplica św. Salomei i mieszkanie pustelnika Gdyby kraj nasz mniéj obojętnych na własne rzeczy posiadał, okolice, o których się rzekło, tak byłyby odwiedzane jak Szwajcarya saska, tak upowszechnione pędzlem i przez ryciny, jak ona: — — — — —

Wtém się jawi zamczysko dawnego Ojcowa:
Jakiż widok posępny, lecz razem wspaniały!
Te w dwa rzędy nad wodą ciągnące się skały,
Ten bór, co go nie przejrzy najbystrzejsze oko,
Ta cichość, co się nad nim rozciąga szeroko,
Ten gmach z ozdób odarty i wyzuty z ludzi:
Ciekawość, przerażenie i cześć wyższą budzi.
W krwawych walkach Łokietek o prawa korony,
Tu się krył z tronu Piastów potrzykroć strącony;
Ztąd potrzykroć, niezgięty najtwardszemi klęski,
Oręż w murach Krakowa zatykał zwycięzki.
Przemogła los stateczność i słuszności sprawa:
Odzyskał król z naddziadów spływające prawa.

(*) J. U. Niemcewicza *Podróże historyczne po ziemiach polskich.* Petersburg, 1859.

A gdy go przeznaczenia niepozbędne siły
Z tronu do grobu ojców przenieść się znagliły
Syn pomny doli jego i losów przemiany,
Ku czci ojca drogiego wzniósł Ojcowskie ściany.
Za cóż ta pobożności i cnoty budowa,
Ledwie blasku dawnego słabe rysy chowa?
Drży przechodzień, po gruzach drapiąc się do góry,
By nań w gruncie zachwiane nie runęły mury;
Odpychane bojaźnią cofają się nogi
Z usłanéj nieprzezornie nad przepaścią drogi;
A zkąd niegdyś jaśniały możnych władców znaki,
Tam się gnieżdżą swobodnie czarnéj nocy ptaki.
Gdzie widok szczytów zamku w ciemnych lasach ginie,
Są dwie czasu potęgą wykute jaskinie,
Hydnych potwór lub zwierząt drapieżnych siedlisko:
Pierwsza ma *ciemnéj*, druga *królewskiéj* nazwisko.
W nich cichość i noc wieczna rządzą wielowładnie;
Nigdy się tam dnia gwiazdy promyk nie zakradnie,
Ani księżyc srebrnego światła nie przepuści;
Szarpią się wewnątrz wiatry z głębokich czeluści.
Słysząc ich świst okropny i ciągłe wydmuchy,
Mniemałbyś: że tam jęczą czarnych piekieł duchy.
Na te przez ciasny otwór cisnące się głosy
Drży ziemia, bledną ludzie, podnoszą się włosy.
Lecz gdy w chwili szczęśliwszéj dźwięk ustanie srogi,
Niepozbędna ciekawość bierze miejsce trwogi.

. . . .

Wchodzim. Błędnych na czarne noc przyjmuje łono.
Wtém z przyniesionych iskier ognie rozniecono:
Lochy cieniom oddane przez niezbędne prawa,
Nagła dnia wędrownego rozwesela zjawa.
Jak mu rade posępne domu nocy ściany!
Jak każdy promyk światła dla nich pożądany!
Cóżby za to nie dały, by jaki przychodzień
Z tak lubym dla nich gościem chciał powracać codzień!
Lecz noc władzy zawistna nad ciemnemi groby,
Ledwie światłu dozwala krótkiéj życia doby:
Wyziew pieczar blask ognia stopniami zatraca,
Na skrzydłach czarnych cieniów okropność powraca;

A najmniejszy głos wstrętu, trwogi lub zdumienia
W hucznych echach sklepieniom podają sklepienia.
Cóż, kiedy palnéj broni ozwą się wystrzały,
Rzekłby kto, że z swych zasad świat się wzrusza cały,
Że zadrżał gmach podziemny piekielnéj budowy,
Lub że strzaskane głazy walą się na głowy. .
Patrzmy jak czysta woda przez grube sklepiska
Tajną ścieżkę toruje, sączy się i wciska,
Zgłębia ziemi dziedziny, a przez rozkład skryty
Jéj cząstek, mile oku kształci stalaktyty.
W ich bukiety dokoła przystrojona grota,
Zda się lśnić sztuczną rzeźbą z kamienia i złota;
A woda w różnych kształtach dziwnym przeobrażeniem,
Niezłomnym lekki płyn swój przyodziewa głazem.
Tu kres bierze ciekawość: ztąd podziemne siły
Obcych kraju mieszkańców światu przywróciły.
Już słońce złote lica topiąc w oceanie,
Czarnéj nocy nad światem zdało panowanie;
Już się gwiazdy w zwierciadłach przeglądały rzeki,
Strudzonego rolnika ściągnął sen powieki:
Wszystko czerpa krzepiące z rąk natury wczasy.
Uciszyły się ptaki, i góry, i lasy.
Niespokojny Prądniku! tych siedlisk ozdobo,
Któżby przez wdzięczne łąki nie chciał biedz za tobą?
Two swary z kamykami, z brzegami pieszczoty;
Ścigać cię aż do ujścia przydają ochoty:
Ani zdoła znużenie wstrzymać zapęd kroków.
Opłaca hojnie liczba i piękność widoków.

W roku 1824 znakomita autorka *Klementyna Tańska*, odbywając podróż w Krakowskie, w dzienniku dla przyjaciołki pisanym, tak się o Ojcowie wyraża:

„Do Ojcowa ruszyliśmy przez las bukowy prześliczny; piérwszy raz widziałam tego rodzaju drzewa: zieloność ich i gładkość liścia jest niezwyczajna, zwłaszcza teraz, kiedy świeże po długim śnie zimowym powstały; a drzewa jak dzieci najpiękniejsze po rannem ocknieniu. Jadąc ciągle może milę drogi, zawsze a coraz inaczéj pięknéj, ujrzeliśmy niebardzo daleko od siebie ojcowski zamek na skale. Odrazu

nie uczynił na mnie wrażenia, jakiego oczekiwałam: bo w tym zamku jedna tylko okrągła wieża jest piękna i wspaniała, i zdaje się być dawnych wieków świadkiem; reszta wystawia rozwaliny nowoczesnego pałacu. Nic tam niema starożytnego, i to całe zniszczenie, nie czasu ale niedbalstwa nosi piętno. Już nam nie dano nawet zwiedzać pokojów, mówiąc, że i zewnętrzne ściany grożą upadkiem: ja przynajmniej weszłam na górę, do której niegdyś po moście wygodny był przystęp i przyjazd, a stanąwszy u stóp wieży, na gruzów stosie, obaczyłam dopiero piękność Ojcowa; bo ta nie jest w zamku, ale w widzianej z niego dolinie—wtedy uznałam prawdę tylu pochwał i tylu opisów. Wystaw sobie, Anielko, zupełne miasto olbrzymie, z opoki stawiane; bo tu już nie po jednéj stronie ogromnego parowu ciągną się skały, ale z obudwóch sterczą w kształcie wspaniałych i dziwacznych domostw; nawet końca dojrzeć nie można tego synów Tytana grodu, a wierzchołki skał, wysokiemi jodłami okryte, nieba sięgają. Wieś cała ojcowska, dalsze zabudowania, ogrody i ten Prądnik jeszcze tu piękniejszy, zdają się być siedliskiem istot drobnych, ale ulubionych potężnemu bóstwu, które przez wzgląd na ich słabość, tak warowną dało im osłonę. Napatrzeć się nie mogłam tego widoku; a żałując że z okien pałacu, przed kilkunastą laty zamieszkałego, używać go już nie można, obszedłszy przynajmniéj dziedziniec, a zajrzawszy w środek wieży, zeszłam na dół. Wabił nas téż na drugiéj stronie Prądnika w sadzie, pod ogromną skałą, widok bardzo miły po tak czynnym poranku, widok zastawionego stołu; przy smacznym obiedzie rozmowa była przyjemna, najwięcej o miejscach widzianych, o trwałości tworów przyrodzenia, o niestałości dzieł ludzkich. Bo ta skała, na którą patrzyłyśmy, zawsze taka sama i niewzruszona, już nie jeden dźwigała zamek, nie jednemi okryta była rozwalinami.— W początkach dwunastego wieku, tu stała warowna twierdza pod zarządem wojewodów krakowskich będąca; a jéj mury były świadkami łez pięknéj dziewicy, słusznéj kary okrutnika, a nareszcie dwojga małżonków szczęścia.

Pomny na ojca tułactwo, godny syn, Kazimiérz Wielki, gdy osiadł na polskim tronie, tylą zamkami kraj nasz opatrzył, i tutejszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkiwał niekiedy, i nazwał go najprzód *Ojciec u skały*, a po-

tém *Ojców*. Prawie z pewnością twierdzićby można, że dziś stojący jest już trzecim, tojest daleko późniejszych czasów dziełem, a sama tylko okrągła wieża, grodu Kazimiérza szczątkiem.

Po obiedzie (rzuciwszy ostatnie wejrzenie na skałę, gdzie stał przytułek Szczebrzyców i gród Kazimierza), poszłyśmy piechotą przez dolinę, a potém wznosząc się nieznacznie w górę, weszłyśmy w las jodłowy, głęboki, ciemny i gęsty; przed chwilą tak wesołą i piękną widziawszy naturę, przyznaję, że mnie to nagłe przejście prawie strwożyło: nie było tam słychać miłego ptasząt śpiewu, wrony tylko i inne ponure ptaki krakały, i cieżkiém szeleściły skrzydłem. Był to wstęp wyraźny i wymowny do jakiegoś wspaniałego, lecz posępnego miejsca; spuściłyśmy się na dół schodkami z darni i z kamienia; zwolna las rozrzedzać się zaczął, a sterczące skał ułomki miejsce drzew zajęły; zboczyłyśmy nieco w lewo, i ukazał nam się, wśród urwisk, otwór mały w skale. „To Królewska jaskinia, powiedział nam przewodnik, tak zwana, bo w niéj król Łokietek krył się przed Czechami!” (*) A to mówiąc, w kaganiec suchych drzazg nakładł, skrzesał ogień, i weszliśmy do tego ponurego mieszkania, ręką przyrodzenia sporządzonego, które kolejno bywało schronieniem nieszczęścia, niewinności, zbrodni, a nareszcie tajemnicy i smutku. Te godła nosiła ostatnia z ofiar, szukających w téj ciemnéj jaskini przytulku i ukrycia. Jeszcze żyją w dolinie ojcowskiéj tacy, którzy ją pamiętają; z téj liczby był nasz przewodnik; pokazywał nam téż skwapliwie miejsce, gdzie było jéj łóżko, czyli z suchych liści posłanie, kamień, który składał sprzęt jéj cały; i w podobnych wyrazach opowiedział nam jéj dziwną historyą: „Już będzie temu lat pięćdziesiąt, jam był dzieciakiem, ale żyli oboje rodzeni moi, kiedy zaczęli ludzie gadać, jakoby w téj królewskiéj jaskini coś przemieszkiwało. Jedni mówili że to złe licho, drudzy, że dusza pokutująca, inni że złodzieje; aż nareszcie dziatek dwoje rybaka ojcowskiéj pstrągarni, przybiegło razu jednego do matki, a dużo szczebiocąc, powiedziały nakoniec, że biegając po tych oto skałach, obaczyły niedaleko jaskini prześli-

(*) Niektórzy dają jéj ten przydomek od odwiedzin Stanisława Augusta, ale poprzedni wniosek więcéj jest upowszechniony.

czną pannę, zapewne księżnę przebraną; one zlękły jéj się naprzód, ale ona zawołała na nie łagodnie; pokazała im kwiatki i zbliżyły się zwolna tak dobrze, że mówić z nią mogły; ona ich się pytała: jak się zowią? czy mają ojca i matkę? czy umieją pacierz? i dała im po obrazku. — Oto są matulu, powiedziały, a ta śliczna panna tak zupełnie była przebrana, jak na tych obrazkach stoi, jedno że daleko śliczniejsza! — Matka spojrzała wtedy na obrazki, i obaczyła wizerunek ś. Salomei. Wielki Boże! krzyknęła, a to wam pewno sama ś. Salomea się objawiła! Pustyniać jéj tu niedaleko! — Dalejże poczęła chodzić od kumy do kumy i wnet wieść się rozeszła, że ś. Salomea, ona wielka korony polskiéj patronka, tu przyszła, i coś złego czy dobrego krainie chce oznajmić. Jedni temu wierzyli, drudzy nie wierzyli, ale wielu było takich, którzy chodzili z umysłu na te skały, chcąc to cudo obaczyć. Nikt tego nie mógł dokazać; ledwie czasem jak wiewiórka w lesie, tak mignął się między urwiskami owéj panny habit szary; razu tylko jednego pastuch, który umarł niedawno, przyjrzał jéj się dobrze; jeszcze słonko nie było weszło, a ona już zbierała sobie jagody; ale skoro chłopaka postrzegła, zerwała się kieby łania i znikła: obaczył tylko, że była słusznego wzrostu, przecudnéj urody, jak śnieg biała. Odtąd nikt ją żywą nie widział prócz dzieci; od dzieci nie stroniła, owszem wabiła je do siebie; i to niejedno rybackie, ale z całego Ojcowa, które się nawinęło; i ja nieraz choć mały w on czas dzieciak, bywałem tam z innemi. Wynalazła dolinkę dosyć obszerną w skałach, gdzie ją znikąd widać nie było, tam sobie i mały nasadziła ogródek, i tam nam przychodzić kazała. Wisiał nad tą dolinką kamień ogromny, i nie wiedzieć kiedy urwał się, i zaległ ją całą; ale wtedy wolne było zupełnie miejsce, i my tam chętnie do niéj chodzili. Młodszych z nas uczyła pacierza, starsze czytać i katechizmu, bo miała i książki; do wszystkich mówiła mile, napominając nas, żebyśmy dobrzy byli, Boga i rodziców słuchali, a wtedy zawsze płakała. Mówiła nam także często, żebyśmy starszych naszych prosili, aby jéj nikt drogi nie zachodził, bo ona nie żadna święta, owszem grzesznica, nic nikomu uczynić nie może, gdyż sama nic nie ma, bardzo jest nieszczęśliwa, chce tylko żeby nikt o niéj nie wiedział, żeby tu umrzeć mogła spokojnie.—Jak się przekonano, że to ani

duch, ani święta, tylko sobie jakieś nieszczęśliwe i pobożne paniątko, zaczęły jéj matki przysyłać różne rzeczy do jedzenia: to chleba, to sera. Ona z wielkim zajadała smakiem, dzieląc się jednakowoż zawsze z nami; dotąd korzonki i owoce leśne, całą jéj strawą były. Minęło tak lat parę, bo i przez zimę niebożątko w téj jaskini biedowało; aliści rozeszła się wieść jednego lata, że sam król Stanisław ciekawy naszych skał i naszego Prądnika, zwiedzać będzie z wielkim dworem tę całą dolinę; że królewską jaskinię dla niego wyczyszczą i oświecą. Skoro usłyszała od dziatek pustelnica, że król tu zjedzie, tak gdzieś znikła, że ani oko ludzkie jéj nie ujrzało. Król był i pojechał, już i gadać o tém zjawisku przestano, a jéj jeszcze widno nie było. Nareszcie wróciła, ale pamiętam że wróciła bardzo blada i jakaś słaba; już nas dzieci nie tak często do siebie wabiła, a gdy przyszło uczyć które, nie mogła wiele mówić, bo jéj dech zapierało. Jak nastały pierwsze mrozy, gorzéj jeszcze zasłabła; wnet też przyszły srogie zimna i zawieruchy, przez kilka dni nikt do niéj nie chodził; aliści przychodzimy—niéma jéj; szukać wszędzie—niéma nigdzie; szukają i starsi—nie najdują wcale; żal wielki w ojcowskiéj dolinie, bo ją bardzo pokochały dziatki, a za dziatkami rodzice. Nareszcie wieść przychodzi, że niedawno do klasztoru pp. bernardynek w Krakowie, ktoś już po północy słabiuchno zadzwonił, furtyanka się przebudziła, ale nie słysząc nic więcéj, myślała że sen taki ją trapił. Nazajutrz dopiero otworzywszy furtę, zastała przed drzwiami leżącą bez duszy młodą kobietę, w szarym habicie; była to nasza biedna pustelnica: już jéj się docucić nikt nie mógł. Panny bardzo się przelękły i zafrasowały; dano znać do urzędu, przyszli różni panowie; ale nikt niebożątka nie poznał. Przyjechali tu i do nas, pytali się wszystkich, przetrzęśli jaskinię, ogródek, książki polskie i francuzkie jakie znaleźli zabrali, ale nigdzie ani jéj nazwisko nie stało; zapewne ona wszystko zakonnicom opowiedzieć chciała i w klasztorze umrzeć, jak Bóg przykazał; ale jéj się nie udało niebodze, snać dla srogiego zimna, i wielkiéj ciała niemocy.... Pochowano ją uczciwie, nie wiedząc kogo; i do dziś dnia nikt nie wie, kto ona była; mówią że jedna tylko pani z Pieskowéj Skały znała ją, i że tam czasem potajemnie chodziła pustelnica, ale ta cnotliwa pani umarła także, nie powiedziawszy

nic nikomu. U nas tu wszystkim widziało się i widzi, że to musiała być jakaś księżniczka; a stare kobiety dotąd szepczą, że ją jakowaś miłość okrutna do pustelniczego życia przywiodła. Panie Boże! świeć nad jéj duszą, boć to był żywy anioł z nieba!"

Po tém prostém opowiedzeniu, ciemna i pusta jaskinia życia i wdzięku dla mnie nabrała; chodziłam po całéj, prosiłam żeby mi oświecili każdy zakątek, a chodząc myślałam ciągle o téj tajemniczéj nieszczęśliwéj istocie: ile to ona razy zmierzyła krokami tę pieczarę; jak ją znać musiała dokładnie; w milczeniu i cichości, jakie tam panują, jak musiała przysłuchiwać się pilnie tym kroplom wody spadającym zwolna ze sklepienia; może nieraz z jéj oczów łzy z większym pośpiechem spadały... I ja nie wątpię, że jakaś przygoda serca ją tu przywiodła, ale kto ona była? zkąd się tu wzięła? kto był téj miłości celem? — Jakby dobrze było, gdyby kto chciał wyśledzić tę tajemnicę: możnaby z téj treści zajmującą ułożyć powieść; może w Pieskowéj Skale co o niéj wiedzą? — Wyniosłam z jaskini na pamiątkę Ojcowa, a może więcéj jeszcze na pamiątkę pustelnicy, odtrąconą przy mnie od sklepienia dużą stalaktytę. Długi czas mija nim się takowa utworzy; może ta, którą mam, jeszcze za życia téj nieszczęśliwéj tworzyć się zaczęła. — Gdyśmy wyszły z jaskini, już lekki mrok okrywał dolinę; wtedy dopiero skały nabrały dziwnych postaci. Przewodnik pokazywał nam też różne i wyliczył ich nazwiska: to kopuły i popiersia Wreborza, to znowu Łaskawca Piłarzowéj skały, i inne jeszcze, których dojrzeć trudno było (*).

Rozbujaną mając nieco wyobraźnię, łatwom wierzyła wskazywanym przez niego podobieństwom, a nawet upatrywałam nowe. Skały mają jakowąś styczność z obłokami: po zachodzie słońca wpatrzywszy się w niebo, któż dziwnych zjawisk nie widzi? Skał w tém silniejsze działanie, że raz upatrzone podobieństwo już się nie zmienia, jak to z obłokami się dzieje; różne też upatrywałyśmy kształty i postacie; między innemi jest nad samą jaskinią zupełna olbrzymia

(*) Ktoby chciał szczegółów o skałach ojcowskich, niech odczyta artykuł o Ojcowie *w Pszczółce krakowskiéj*, *Opisanie województwa krakowskiego* przez Łukasza Gołębiowskiego i Nr. 4 *Dziennika podróży*.

ręka, dłonią do przechodnia obrócona: wszystkie palce są w miejscu swojém i do miary, mały tylko trochę oddalony. Ta ręka niezmierne zrobiła na umyśle moim wrażenie; stała mi przed oczyma w czasie powrotu do Koszkwi, i jak sobie teraz przypominam, i w snach moich grała jakąś rolę. Te sny teraz, kiedym już prawdę od nich odłączyła, wyraźniéj w umyśle moim się kreślą; istotnie, że mi się śniło coś o początkach doliny i rzeki Prądnika: muszę wolnym czasem te marzenia zebrać i ułożyć, a jeśli zechcesz, przyniosę ci kiedy w darze powieść z nich bajeczną.

OJCÓW.

(WYJĄTEK Z DZIENNIKA PODRÓŻY).

Dolina Prądnika jest ciągłém pasmem zjawisk i zachwyceń; nigdzie jednak tyle nie zdumiewa, ile w głębokiéj kotlinie, nad którą panuje zamek Ojcowski, zbudowany przez synowską pobożność króla-prawodawcy. Tam zuchwałość rozdziwaczonéj przyrody dochodzi do potęg najśmielszéj poezyi: jestto skamieniały dytyramb.

Gdy po raz pierwszy stanęłam nad ową dziką a jednak zamieszkałą, podartą a jednak zieleniejącą przepaścią, długo nie mogłam przyzwyczaić oczów do téj fantazyi kształtów, zdumiewających jak hieroglify, których wędrowiec jeszcze nie odgadł, lecz już w nich przeczuwa ukrytą myśl wielką.

Obejrzawszy szanowną wieżę zamkową, i głąb' doliny szumiącéj błękitną wstążką Prądnika, ustrojonéj widokiem wesołéj gospody, gdzie brzmi *Wesele w Ojcowie*, udaliśmy się wieczór, po księżycu, do Pieskowéj Skały; żadne słowo nie odmaluje czém jest dolina Ojcowska przy oświetleniu księżycowéj tarczy: w tém morzu mlecznego blasku, szczyty i urwiska pływały niby szczątki przedpotopowych okrętów, a drganie promieni nadawało im chwilami tak łudzące życie, że się nieraz sądziłam otoczoną ludem zadumanych olbrzymów.

Z wszystkich jednak uroków doliny, nic mię tyle nie zachwyciło i nie przeraziło, ile ta dziwna jaskinia, w któréj Łokietek miał odwagę się ukrywać; istotnie, trzeba odwagi aby żyć w takich ciemnościach, w powiewie tak mroźnym, że się tam odgaduje wszystkie wrażenia grobu;—ale trzeba przyznać, że grób to przepyszny, ręką nieznanych mocy zadziwiająco wyciosany, a nadewszystko wejście tak jest dziwnie warowne i cudne, iż zdaje się jakby skała pod czarodziejską różczką się rozstąpiła, ażeby ludziom otworzyć wrota do swych tajemniczych krużganków. Tam, przy purpurowém świetle łuczywa, uwielbiałam owe długie podziemne komnaty, owe sale okrągło sklepione, połączone wschodami i podwojami tak sztucznie wyciętemi, że trudno uwierzyć, iż ta skalista budowa jest dziełem saméj przyrody.

Lecz o wszystkiem zapomniałam, gdy mi powiedziano, że w całéj jaskini grunt po którym stąpam jest z samych kości, głównie z ludzkich kości! Czy je tam naniosły wody, czy Tatarskie napady zmuszały tylokrotnie ludność do szukania obrony w podziemiach, gdzie je śmierć głodowa obległa, nie wiem czy to wyjaśnią dzieje, lecz wiem, żeby księgę można spisać z wrażeń, jakie ten żałosny widok rozbudza: ileżto plemion musiało legnąć, ażeby utworzyć tę warstwę białego pyłu! Ileż w tym pyle zagrzebanych nadziei, cierpień i bohaterstwa! Odtąd, jaskinia mi się wydała wielką, straszną popielnicą; boleść mię chwyciła za serce, i musiałam opuścić pieczarę uchodząc przed jéj ciemną grozą. Gdy z przejmującego chłodu lochów wybiegłam na świat otwarty, zdawało mi się że wchodzę do cieplarni, i z rozkoszą wiosennych wrażeń piłam powietrze życia.

Jaskinia Łokietka leży na połowie wysokości, w górze *Hełmem* zwanéj; weszliśmy na szczyt Hełmu: widok niezrównany! Pod stopami dolina Ojcowska rozpięta jak różaniec z pereł i szmaragdów, daléj gród Krakusa bielejący nad świętym Wawelem, a jeszcze daléj, na tronach widnokręgu rozsiadłe, monarchinie polskiéj krainy, koronne obłokami i poezyą Karpaty!

Nazajutrz, przy blasku najświetniejszego słońca, udaliśmy się do Grodziska, gdzie w dzień ten jako w święto Najświętszéj Panny, lud z okolic schodził się na odpust.

A jakiżto ów lud krakowski! wystrojony, rozśpiewany, pełen uśmiechu i dumy! Każda wieśniaczka niosła wieniec lub różczkę z polnych kwiatów, którą miała ołtarz Maryi ustroić. Ubiór kobiet równie tu bogaty jak malowniczy: tęczowy fartuszek chwieje się na błękitnéj lub różowéj sukni; gorsecik ze szkarłatnego lub zielonego aksamitu złotą taśmą objęty, opina toczoną kibić, a nad skroniami jaśnieje ustrój równie prosty jak wdzięczny: dziéweczka z Ojcowa głowę otacza chustą jak śnieg białą, tak sztucznie upiętą, iż ten liljowy zawój ku barkom opada w doskonały pięciokąt, a z jednéj strony przy czole tkwi krasna wiązka kwiatów. Pomimo iż takie ubranie ukrywa wszystkie włosy, prześlicznie oprawia oblicze i uwydatnia jego wdzięki; a wdziękiem tam jaśnieją prawie wszystkie dziéweczki; z nich kilka napotkałam tak pięknych, iż tylko pędzel Rafaela podobne postacie odtwarzał.

Strój męzki jeszcze większym błyszczy przepychem; po białych lub granatowych kierezyach, złote lub srebrne wzory sypią się rozrzutnie, a nad czapeczką ukośnie, zuchwale zatkniętą, kołysze się róża albo pawie piórko.

Gdy te jaskrawe tłumy radośnie ciągnęły po stromych ścieżkach, tu zagłębiających się w czarne gęstwiny lasu, tam oblanych żółtym potokiem światła, gdy kryształowy głos dzwonu ze szczytów Grodziska rozpływał się po dolinach obwianych wonią i rosą, miałam przed oczyma żyjący poemat, i nieraz stawałam jakby strwożona, czy ten obraz nie pierzchnie, czy się nie rozchwieje, tak jak wszystkie marzenia poety? — Ale na ten raz, rzeczywistość i marzenie zawarły swój sojusz tak rzadki na tym świecie, i z tłumem rozpromienionym doszliśmy do szczytów Grodziska, pełnego wspomnień świętéj Salomei. W około kościołka gdzie brzmiała prześliczna pieśń nabożna, do kolęd podobna, na spadzistościach gór, pod czarownym cieniem boru były zastawione stoły, przy których biesiadowali wieśniacy, a po dwóch stronach drogi siedzące dziewczątka, przechodniom w białych koszykach podawały nietylko sery, podpłomyki i inne wiejskie przysmaki, lecz najpiękniejsze pomarańcze. Ożywiony ten widok nagle się zasępił; podnosimy zdziwione oczy: wielka fiałkowa chmura z jastrzębią szybkością nadlata i już słońce przyćmiewa. Ledwie zdołaliśmy powrócić do Ojcowa,

i schronić się w starodawnym dworku na skale zaczepionym, a już wybuchła burza tak potężna, żeby ją nieledwie do podzwrotnikowych porównać można: burza o jakiéj malarze marzą, o jakiéj lirnicy śpiewają!— Na równinach, burza, wszystkich sił swoich nie rozwija; zamało tam dla niéj walki; jéj ruchy tam nadto swobodne, jéj zawiejowe stopy nadto znajdują przestrzeni do Kassandrowego tańca; lecz tam gdzie poszarpane skały, granitowemi kłami ryją obłoki, gdzie spragnione strumienie czekają tylko na ulewę, ażeby się przemienić w potoki i wodospady: tam burza przywdziewa wszystkie rynsztunki przerażenia, tam porywa jak pieśń wojenna!

Stojąc w okienku pochylonego dworca, którym trzęsła ręka rozszalałych wichrów, wsłuchiwałam się w huk gromów; za każdym wystrzałem piorunu wszystkie szczyty zrywają się echem, wszystkie jaskinie jęczą.... Prądnik, ów cichy Prądnik, w którym jeszcze dziś rano, oko mogło na dnie wszystkie kamyki policzyć, teraz gniewny, rwący, rzuca się po skałach, i żółtemi piany obryzguje dolinę. Ptaki, zmokłém piórem, ciężko, z krzykiem, ze skał się unoszą; paprocie zwijają się w dreszczu, a po lasach, wszystkie drzewa w jedną stronę przegięte, chwieją się jak zielone płomienie.

Myśli moje pędziły z rozhukanemi falami, latały z przestraszonêm ptastwem, łamały się z konarami dębów, a gdy nad tém uroczystém widowiskiem błyskawica roztoczyła swoje czarnoksięzkie oświetlenie, poezya natury i wspomnień przepełniła mi duszę, i pod nawałem wrażeń skreśliłam wiersz następny:

W tym kraju szczytów, przy téj pieśni grzmotów,
Ptaki i wieszcze szybują z rozkoszą.
Te lasy, nakształt zielonych podlotów,
Duszę Polaka w chmurę łez unoszą.
Spojrzałam w niebo: a na niebie, wieża!
Wieża Ojcowska, królowa Prądnika,
Jak klucz kamienny, gmach wspomnień odmyka.
Z echowych jaskiń słyszę brzęk pancerza:
To duch Łokietka przelata przez góry!
Tu, dobroczynna szczodrota natury
Kocha lud, sercem Wielkiego Kaźmierza.

Ręka przeszłości i piorunów dłuto,
Rzeźbią tę ziemię ublogosławioną.
Rajska dolino! Ty jesteś koroną
Na czole Polski przez Boga wykutą.

15 sierpnia 1839 roku.

DEOTYMA.

II.

ZAMEK OJCOWSKI

z opisu

Juliana Bartoszewicza (*).

„Na znacznem wzgórzu, rozkoszną doliną naokół otoczonem, wznoszą się mury zamku Ojcowskiego." Prowadzi do niego most wysoki, wystawiony na grobli, jakby naumyślnie w tym celu usypanéj; w stronie północnéj piękna wysoka wieża z ciosowego kamienia, silniéj opiera się zniszczeniu, aniżeli sam zamek. O odległych tego miejsca dziejach, następna utrzymuje się powieść: Za panowania Bolesława Krzywoustego w zamku Ogrodzieńcu o kilka mil odległym, mieszkała cudnéj urody dziewica Witysława. Już dawno odumarł ją ojciec, a matka będąc na śmiertelnem łożu, złączyła rękę swéj jedynaczki, z ręką młodzieńca Piotra Szczebrzyca, którego serce Witysławy oddawna sobie wybrało; nim zaś ślub na zawsze ich połączy, mianowała opiekunem córki brata swego Skarbimira wojewodę krakowskiego, hetmana królewskiego i głośnego wojownika. Zawsze będąc w obozie, rzadko odwiedzał on dom swéj siostry, ztąd też Witysławę po raz ostatni dzieckiem widział. Naglony prośbami konającéj siostry, przybył do Ogrodzieńca. Ubodły

(*) *Ojców*, przez *Juliana Bartoszewicza*, w Kalendarzu J. Ungra na rok 1860, str. 23—27.

serce jego oziębione przez wiek i ciągłe boje, dziewicze wdzięki; a skoro siostra oczy zamknęła, niebacząc na to, iż uczucia Witysławy kogo innego wybrały, miłość jéj swoję oznajmił. Odrzuca dziewica oświadczenie, a rozgniewany Skarbimir uwozi ją do Ojcowa; do ciemnych lochów wrzucił w kajdany okutego Szczebrzyca, i śmierć mu gotował w oczach Witysławy, jeżeliby na żądania jego powolną być nie miała. Waha się dziewica, gdy wtém wpada do zamku Krzywousty, który się dowiedział, iż Skarbimir zaufany w swe siły, bunt naprzeciw niemu gotuje: uprzedzić go chciał w wykonaniu. Zszedłszy go na nowém bezprawiu, i gdy dumny wojewoda przez swą hardość bardziéj jeszcze gniew króla rozżarzył, kazał mu oczy wyłupić, odebrał buławę i województwo, a dla wiecznéj pamięci zbrodni jego postanowił, ażeby kasztelanowie krakowscy przed wojewodami mieli pierwszeństwo. Nieszczęśliwych zaś kochanków król wziąwszy pod swoję opiekę, wiecznym połączył węzłem i zamek ten im nadał, a ci wdzięczni niebu za doznaną opiekę, wystawili w blizkości klasztor i kościół, które istniały aż do szwedzkich wojen. Niedługo stał ów zamek, świadek miłości Szczebrzyców, i już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę. W zwalonych murach zamku, w jaskiniach i pieczarach skał, szukał Łokietek schronienia dla siebie (*).

Czesi zalali kraj chrobacki, i usuwając od tronu krakowskiego Piastów, chcieli albo pochłonąć wszystkie księztwa staréj Lechii, albo skończyć na oderwaniu do Czech Chrobacyi. Jedyny reprezentant narodowości uciśnionéj, bohater swego czasu, Władysław Łokietek, ukrywać się musiał przed najezdzcami. Właśnie ukrywa się wpośród skał Ojcowskich, wśród których sądził się bezpieczniejszym jak wśród ludzi. Kiedy i w którym mianowicie roku to było? nie mówi wcale historya. Jedni odnoszą fakt ten do roku 1292, drudzy nawet do 1300. To pewna, że w tym przeciągu czasu, a nie w innym stać się to jedynie mogło, gdy właśnie owe ośm lat upłynęło na walce pomiędzy narodowościami polską a czeską; od roku 1300 już samowładnieje, i we wszystkich prawie księztwach Piastowskich panuje je-

(*) Legendę tę umieściły pod wyrazem „Ojców," *Starożytności Polskie*, Poznań, 1852, t. II, str. 187—188.

den tylko król czeski Wacław. Nowy pan Lechii miał w tém ważną sprawę, żeby pochwycić Łokietka: więc szukać go musiał; ale Władysław umiał się wymknąć zpomiędzy skał, bo było w jego przeznaczeniach wrócić zdrowie i życie Polsce. Kiedy przeminęło niebezpieczeństwo, Kazimierz W. syn Łokietka, zbudował na skałach zamek, i przezwał to miejsce od ostatnich wspomnień Ojcowem. Podanie ludowe głosi, że król odbudował tylko dawny zamek Szczebrzyców na pamiątkę ojca. Ale prędzéj się myli to podanie, bo Łokietka byłoby łatwo szukać w zamku, gdyby ślad był, że się w tych stronach ukrywał: dlatego prędzéj przypuszczamy, że nasz bohater Lechii chronił się wśród stalaktytów, w ogromnych pieczarach skał ojcowskich.

Nietylko Łokietek, ale i biedni ludzie nieraz doznawali nad sobą dobroczynnéj opieki skał Ojcowa. Bardzo dawno w czasach napadów tatarskich, które nieraz aż w tę okolicę sięgały, i późniéj w czasach najścia Szwedów lub morowego powietrza, chroniło się do skał ojcowskich ubóstwo, słabość, niemoc lub bojaźń, i w ustroniu cichém przeczekiwały złe chwile. Nietylko piękność natury, ale samo powietrze czystsze i zdrowsze, roślinność bujna, klimat bardzo umiarkowany, ściągały zbiegów do Ojcowa. Ztąd Gawiński poeta XVII wieku w sielankach swoich przed dwustu laty już napisał, że

Niebo tutaj życzliwsze i powietrze szczersze,
Zdrowiu i życiu, czynią pożytki najpierwsze.

Zdaje się, że Ojców za Jagiełłów był prywatną posiadłością, w metryce koronnéj albowiem czytaliśmy pod r. 1633 w czerwcu, kasztelanem sądeckim Mikołaja Ojcowskiego. Był to oczywiście dziedzic Ojcowa, tylko jakiego? Sądzilibyśmy że tego, w którym się niegdyś Łokietek ukrywał przed Czechami, gdy o innym Ojcowie nie słychać w tych okolicach. Rodzina pierwotnych dziedziców wygasła późniéj, takim sposobem Ojców przeszedł na skarb i został starostwem niegrodowém. Ztąd z ramienia królewskiego siadywali zawsze na tym zamku ludzie zasłużeni w Rzplitéj. Ale świadectwo o starostwie mamy już dosyć późne, bo z czasu Zygmunta III.

Wtedy zamek Ojcowski był w ruinie, starostwo zaś zostawało w ręku przemożnéj bardzo rodziny Korycińskich herbu Topor, która tutaj prawie dziedzicznem prawem panowała, bo jeden po drugim, syn po ojcu, synowiec po stryju, brał Ojców za łaską królewską.

Mikołaj Koryciński otrzymał same rozwaliny. Natychmiast wziął się do roboty, i już w krótkim czasie mury podniósł; zmienił zupełnie postać zamku. Wśród téj pracy jego nadjechali do Ojcowa 1633 r. lustratorowie starostwa. Widzieli te usiłowania i prace Korycińskiego i chlubną pamiątkę zostawili o nich w opisie swoim. Starosta wyznał im, że daléj chce łożyć koszt około naprawienia murów zamkowych, ale zawsze w nadziei, że król i Rzplita oceni te usiłowania i wynagrodzi go stosownie. Słuszna rzecz albowiem, żeby powrócono mu ze skarbu koronnego nakład, który dobrowolnie poświęcił na podniesienie dóbr narodowych. Nie chciał kosztów liczyć sam starosta, zaprasza więc rewizorów z urzędu, żeby zjechali na grunt, i przekonawszy się o rzeczy, oznaczyli cyfrę wynagrodzenia. Nie był nawet tak chciwy, żeby sam rachował na względy u Rzplitéj, która summę wyłożoną mogła powrócić nawet jego dziedzicom (*). I w istocie w r. 1633 stanęła konstytucya, która wyznaczyła rewizorów celem oznaczenia łożonych na zamek nakładów z uwagi, że potrzeba jest baczyć Rzplitéj na opatrzenie pogranicznych zamków. Z jakiego jednak powodu Ojców rachowano do pogranicznych zamków? Od czasu utraty Szląska, sam Kraków stał się miastem pogranicznem, więc mógł być pogranicznem i Ojców, ale nie o to idzie; idzie o to, czy Ojców był kiedy tak obronnem miejscem, żeby aż Rzplita podciągała go pod nazwę pogranicznych zamków, któremi szczególniéj opiekowało się prawo narodowe, niby strażnicami wolności ojczyzny od napaści nieprzyjacielskiéj? W żadnéj konstytucyi nie spotkał Ojcowa ten zaszczyt, w téj tylko z r. 1633, pozostał ślad troskliwości Rzplitéj względem zamku Ojcowskiego: a wpływał niezawodnie na to stosunek starosty ówczesnego do króla i do narodu. Piękne tam dano Korycińskiemu świadectwo, że zamek dźwignął z fundamentu.

(*) Lipiński i Baliński, *Starożytna Polska*. I. str. 74.

Mikołaj Koryciński albowiem byłto pobożny szlachcic i wielkiego wpływu u swoich; marszałkiem na sejmikach proszowickich prawie ustawicznie bywając, zjednał sobie tak województwo krakowskie, że zawsze na radzie jego polegało: a Władysław IV jego wziął za mówcę do szlachty, prosząc o koronę. Nieustraszoném sercem wszędzie się zasłaniał za ojczyznę: pod Lwowem, pod Chocimem i w innych bitwach. Został téż z podkomorzego sandomirskiego kasztelanem sądeckim, ale nie długo się cieszył senatorską godnością, gdy w r. 1637 zakończył życie.

Po Mikołaju Korycińskim starostą ojcowskim był syn jego także Mikołaj, kasztelan biecki, który umarł w r. 1655 (*Niesiecki*).

Po tym drugim Mikołaju wziął starostwo brat jego Stefan kanclerz wielki koronny, mąż na całą Rzplitą znakomity. Kanclerz działa nawet utrzymywał na Ojcowie, ale nie na wiele się przydały, burza albowiem szwedzka zmiotła rychło zamek Korycińskich w r. 1655. Kanclerz niedługo umarł po ustąpieniu z kraju wrogów.

Znowu wtedy zjeżdżała do Ojcowa lustracya w r. 1660, żeby obejrzeć szkody. Ważna to jest dla dziejów miejsca lustracya: mamy jéj opis zamku. „*Custrum Ocziec*" powiadają lustratorowie, stoi na skale wysokiéj a obronnéj z natury; ufortyfikowany jest kosztownie, brama do niego prowadziła z ciosanego kamienia, przy któréj most zwodzony i rowy niezmiernéj głębokości. W bramie była izdebka retyradka porządnie wystawiona. Ponad zamkiem wznosiła się wieża sześciokątna i na bardzo wysokiéj skale z ciosanego kamienia: na téj troje było piątr, które służyły jedynie do chowania materyałów. Armaty królewskiéj żadnéj tam nie było; lustracya znalazła tylko kilka działek, które były własnością synów kanclerza Korycińskiego.

Po kanclerzu wziął starostwo syn jego młodszy Mikołaj, który był chorążym łęczyckim i dworzaninem królewskim. Starszym synem kanclerza był Piotr starosta Rabsztyński, a potém proboszcz jeneralny miechowski i poseł Rzplitéj do Hiszpanii. Król Jan Kazimiérz lubił wielce tych Korycińskich i nawet sam wyswatał tego starostę Mikołaja z panną Katarzyną Brzostowską, podówczas referendarzówną litewską. Chrapowicki o tém wspomina w swoim Dyaryuszu.

W imieniu króla działał u ojca panny xiążę prymas Prażmowski. Zaręczyny na których pierścienie ślubne obiedwie strony sobie wzajemnie oddały, odbyły się w Warszawie dnia 21 czerwca 1668 r. (*).

Czy ten z Korycińskich był ostatnim w Ojcowie? i kiedy umarł? nie wiemy jak teraz, równie jak i tego, kto po Korycińskich nastąpił w starostwie bezpośrednio. Pominąwszy lat kilkadziesiąt, za Sasów znajdujemy już tutaj rodzinę Łubieńskich.

Łubieńscy tu weszli w pokoleniu Bogusława kasztelana sandomirskiego, który miał kilku synów. Z tych młodszy Zygmunt był starostą ojcowskim pewnie po ojcu. W r. 1736 już król pozwala jemu i bratu jego Kazimierzowi wyjechać za granicę (Sygillaty), ale tytułu mu żadnego nie daje; w lat kilka potém Zygmunt Łubieński jest już starostą i jenerałem majorem wojsk koronnych (od r. 1749), posłuje z krakowskiego na sejm (1750) i t. d. Umarł we wrześniu 1754 roku (*Kurjer polski* 1754 Nr. 63).

Pozostała po Zygmuncie wdowa Maryanna z Dębińskich podkomorzanka rawska, mieszkała ciągle w Ojcowie. Ożenił się z nią Ignacy Załuski starosta zawichostski a potém chęciński. Wesele odbyło się w Ojcowie dnia 7 lutego 1756 r. (Kurjer polski 1756 Nr. 535), i odtąd starostwo według staropolskiego zwyczaju przeszło znowu niby to niedziedzicznie, a dziedzicznie w trzeci dom z kolei, tojest w dom Załuskich.

Starosta zawichostski i chęciński był starszym synem Jana Prospera z Łasku. Mieszkał ciągle w Ojcowie z żoną swoją. Umierając, starostwo przekazał starszemu z synów Teofilowi, który był ciekawą w swoich czasach a historyczną postacią. I Teofil całe życie przesiedział w Ojcowie razem z matką, która już drugiego męża przeżyła, i z żoną swoją Honoratą Stępkowską wojewodzianką kijowską, która się rozwiodła z xięciem Marcinem Lubomirskim. W r. 1786 został kasztelanem buskim.

Teofil Załuski przyjmował wtedy króla w Ojcowie, wracającego z podróży kaniowskiéj, i jadącego już z Krakowa do Warszawy. Stanisław August nocował 4 lipca 1787 r. w Pieskowéj Skale, zkąd do Ojcowa miał tylko pół mili.

(*) *Chrapowickiego Dyaryusz.* Str. 44.

Wycieczkę tę tak opisuje historyograf królewski, xiądz biskup Adam Naruszewicz:

„Chcąc N. Pan udarzyć bytnością swoją dom JPstwa Załuskich, starościny matki i kasztelaństwa buskich, wyjechał zrana około godziny 8-méj do Ojcowa, o pół mili od Pieskowéj Skały odległego; leży ten zamek na wysokiéj skale, do którego się wjeżdża przez most wysoki, mając około siebie ogromne góry, porosłemi na skałach drzewami okryte. Powitany Najjaś. Pan około zamku biciem z armat, udał się naprzód do owéj sławnéj groty o $1/4$ mili od Ojcowa leżącéj, na jéj oglądanie. Wydrążyła natura w pośrodku skalistéj góry wielką jaskinię, do któréj się wchodzi między łomami kamieni i zaroślami chrustów, przez mały otwór ledwo półtora łokcia mający. Na samym jéj wstępie daje się widzieć loch nakształt obszernéj sklepionéj sali, sto kilkadziesiąt łokci dłużyzny, 33 szerzyzny, a do 10ciu lub więcéj wysokości mającéj. W tym lochu zwężającym się nieznacznie, ciągnie się z boku inna pieczara wązka nakształt kurytarza z niższém sklepieniem, która jak daleko w skałę zachodzi, mieszkańcom nie wiadomo. Jego król. Mość przyjechawszy na górę konno, znalazł dla siebie ułatwione wszystkie trudności dla wygodniejszego rzeczonéj groty oglądania. Kazali dziedzice uprzątnąć krzaki i kamienie: skopać ziemię nakształt wschodów i wszystkie ścieżki obwarować poręczami. Wszedłszy Najjaś. Pan do owego lochu, zastał całe to podziemne mieszkanie tysiącem lamp oświecone. Na środku stała brama lampami także illuminowana z cyfrą królewską, za którą muzyka na dętych instrumentach odezwała się. Oglądał Najjaśn. Pan z ukontentowaniem i podziwieniem całe to miejsce, chodząc wszędy po usłanych tarcicach dla uchylenia od upadku ze ślizgoty miejsca, od ściekającéj ustawicznie kroplami ze sklepienia wody. Po tym ciekawym widoku, powitał Najjśn. Pan na górze Jpanią z Dębińskich Załuskę matkę z synem kasztelanem buskim i córkę Puszetowę starościnę zawichostską, Chwalibogowę wójskę krakowską, także Jpanów wojnickiego i bieckiego kasztelanów; a przybywszy do zamku spotkany był od Jpani z Małachowskich Duninowéj starościny zatorskiéj. Po dwugodzinnéj prawie z przytomnymi konwersacyi, oraz przeglądaniu mapp podróży swojéj w krakowskiém województwie, podanych od

JPana Michałowskiego podkomorzego, usiadł Najjaśn. Pan do stołu przygotowanego na kilkadziesiąt osób w sali wielkiéj, gdzie pod cyfrą królewską był taki napis:

Z dawnych Piastów ostatni ten zamek odnawia,
Nowy go swą bytnością potomności wsławia.

Po obiedzie i kawie czytał Najjaśniejszy Pan w pokoju swoim przysłaną z Warszawy expedycyą, a około godziny piątéj zaproszony od JPaństwa kasztelaństwa buskich do kaplicy zamkowéj, raczył trzymać do chrztu z JPanią staróściną ich córkę, któréj, zastępując miejsce przytomnego plebana, JKsiądz biskup koadjutor Smoleński nadał imię Maryi Salomei. Powrócił Najjaśniejszy Pan wieczorem przy biciu z armat i okrzykach gminnych do Pieskowéj-Skały, podziękowawszy familii Załuskich za ochocze i uprzejme w Ojcowie przyjęcie (*)".

Zwiedzał i *Karpiński* podówczas Ojców i ową sławną jaskinię Łokietkową, o czém wspomina obszerniéj w swojéj *Podróży do Krakowa.* Opowiada, że przeszło godzinę chodził po niéj ze swém towarzystwem, a końca jaskini wynaleźć nie mógł.

W roku 1789 ostatnia odbyła się lustracya tutejszego starostwa. Mamy jéj opis Ojcowa. Zamek stał na wysokiéj skale, wymurowany na dwa piętra z bramą; był naokoło obmurowany, pokoje i kaplica w złym stanie się znajdowały, dach jednak był gontami tylko pokryty; piwnica pod zamkiem była w skale wykuta; oficyny, kuchnie i spiżarnie wygodne i dobre: wszystko murowane, nawet wozownie, ale gonty wszędzie. Wieża była wysoka o dwóch piętrach na więźniów: do niéj prowadziły drzwi żelazne; był też folwark na doie, browar, karczma, młyn i piła czyli tartak nad Prądnikiem. Dochody starostwa były znaczne: same lasy, utrzymywane dobrze, mogły przynieść rok rocznie kilka tysięcy intraty, gdy zdatne tam było drzewo na gonty, na tarcice, a oprócz tego za same sięgi można było brać pieniądze, gdy Kraków ledwie o mil dwie

(*) *Ad. Naruszewicz*, Dyaryusz podróży króla Stanisława Augusta 1787 roku.

odległy od Ojcowa. Lustratorowie jednak summę intraty starostwa zdaje się za lekko ocenili, bo tylko na złotych polskich 13,110 gr. 29 (*).

Inne cyfry statystyczne, które się do Ojcowa odnoszą, znaleźliśmy w dziełku: „*Płata wojska, chleb zasłużonych i t. d.*," które wyszło w roku 1771. Podług niego starostwo Ojcowskie płaciło taryffy hybernowéj od roku 1716 złp. 573 gr. 29; podatku łanowego od roku 1729 złp. 1,000; nareszcie kwarty na wojsko od czasów Ignacego Załuskiego złp. 1699 gr. 3 i denar 1 (**).

(*) *Starożytna Polska.*

(**) Ostatnim starostą Ojcowskim był Teofil Załuski († 1831); ale pierwéj jeszcze rząd Królestwa sprzedał był to starostwo na dziedzictwo panu K. Wolickiemu; następnie nabył je pan Wojciech Prendowski i odprzedał synowi Henrykowi, od którego w 1859 r. nabył Ojców pan Alexander Przezdziecki. Z dawnego zamku pozostała tylko wieża Kazimierzowska; druga wieża zrestaurowana na bramę wjazdową, i prawie całkowity mur naokoło dziedzińca zamkowego, a także fundamenta, na których jest zamiar wzniesienia kaplicy w stylu wieku Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

P. W.

III.

OJCÓW

POD WZGLĘDEM HISTORYI NATURALNÉJ

PRZEZ

Professora Antoniego Wagę (*).

Wiadomo, że ten juraiczny grunt, który się w naszym kraju od Krakowa na północ aż do Widawy ku Kaliszowi i Sieradzowi ciągnie, powystępował w niektórych miejscach w górujące nad ziemię wapienne skały, których widzieliśmy przerywane pasmo koło Olsztyna i w Potoku. Ale nigdzie te skały nie wydobyły się więcéj, nigdzie nie zebrały się liczniéj i nie ustawiły groźniéj, nigdzie wyższemi nie są, jak w odwiecznéj sławy dolinie Ojcowskiéj. Dolina ta jestto olbrzymi wąwóz, ciągnący się takim kierunkiem, jakim i rzeczka nim płynąca, Prądnik nazwana, idzie: rzeczka zrazu nieznaczna i powolna, a coraz wyraźniejsza i szybsza nim do Wisły wpadnie; dolina zrazu płytka i mało wydatna, potém coraz spadzistsza i głębsza, „gdyby w ziemi ukryta, na całą milę," mówi Staszic. Ciekawy jest jéj ciąg od Pieskowéj-Skały przez Grodzisko do Ojcowa; ale najciekawszy

(*) Z artykułu pod tytułem: *Sprawozdanie z podróży naturalistów odbytéj w r. 1854 do Ojcowa*, w Bibl. Warsz. na r. 1855, II, str. 142-172.

od Ojcowa prostym ku Krakowu na południe kierunkiem biegnący. Jestto niby ulica wielkiego miasta, z obudwu stron ściśle zabudowana wysokiemi kościołami, po za któremi wyżéj wznoszą się gdzieniegdzie góry, a jeszcze wyżéj i wszędzie jodłowe lasy, wytykające się jeden z za drugiego bez żadnéj przerwy; a jakkolwiek ograniczające go dwa szeregi skał są równoległe, trafia się jednak tu i owdzie rozstęp, tworzący wielki plac, na którym niekiedy wypadła skała odosobniona od innych. Na takiéj zbudowany jest sławny zamek Ojcowski, wznoszącéj się na obszernym placu, na którym dziś dwór i wszystkie zabudowania dworskie rozłożone zostały. Jego starożytna baszta, pobożną dziedzica ręką dziś odnowiona, nad wszystkie okoliczne wyniosłości wspaniale góruje.

Do tego wyprostowanego ciągu doliny Ojcowskiéj, wszędzie zabudowanego tartakami, młynami i t. p. domami, mającemi, jak gdzieindziéj po wsiach, swoje podwórza, pasieki, sady, wpadają z boków, jakby uliczki mniejsze, od różnych stron wjazdy, tojest drogi i drożyny nadzwyczaj przykre, wpośród okolicznych lasów z góry na dół utorowane. A nawet zaraz za Ojcowem, odgraniczająca posiadłości jego, wpada od zachodu mniejsza podobna dolina Sąspowska, podobnież wpośród skał przerznięta, i którą także przepływa strumyk, mniejszy od Prądnika, do niego swe wody toczący, i przez miejscowych ludzi także nazywany Prądnikiem. Jak jeden tak i drugi płyną po swoich dolinach równo-wązkich, kierunkiem tak krętym, że już trzymają się środka, już obmywają podnoże skał pobocznych; lecz nigdzie nie są tak głębokie, żeby się wbród przebyć nie dały, chyba w kanałach sztucznych, które napełniają wodą w celu fabrycznym wstrzymaną. Dolina Ojcowska idzie ciągle z Prądnikiem na południe, skręcając się naostatek w lewo, tam, gdzie się zakończa las na lewym rzędzie skał wzniesiony, bardziéj dębowy niż jodłowy, i wyrażeniem „na Prądniku” odznaczany, ponieważ w tém miejscu doliny wieś leżąca Prądnikiem się nazywa.

Ale idąc tą spadzistością doliny Ojcowskiéj, tojest zapuszczając się w jéj coraz głębszą zapadłość, jakże majestatyczne spotyka się skał widoki! Są one uszykowane jedna za drugą i jedna przy drugiéj, a przecież w tym kolo-

salnym murze rozróżnić można pojedyncze, i niektórym ponadawano nawet szczególne nazwiska, wzięte od rzeczy, z któremi podobieństwo ich upatrzono. Wystąpiły dwoma szeregami, jakby olbrzymie wojsko, a im niżéj z biegiem Prądnika doliną się postąpi, tém one sroższe, gęściejsze, ściskają się w oddzielne skupienia, tworząc to widowisko wspaniałych rozwalin, to puste zabudowania niby dworu, dziedzińce i bramy do nich. Te wyszły z lasu i na dolinie samotnie stanęły, tamte się w las zapędziły i idą szeregiem znikającym w gęstwinie jego. Podróżny widział już je w Olsztynie, w Potoku; lecz tam tylko kopki, tu całe stogi; tam kapliczki, tu kościoły; tam jakby gdzieniegdzie tylko po zburzeniu miasta dom ocalony, tu miasto od wieków zabudowane dobrze: ulica i place jak w jednéj z pierwszych stolic. Ale te gmachy pozasklepiane, głuche; kto ich mieszkańcem? —jedno tylko echo. Niepodobna wyrazić uczucia, w jakie dusza wstępuje na widok tych miejsc zaczarowanych, gdy się je zwiedza wśród pogodnéj nocy, blaskiem pełnego księżyca oświecone.

Gdy z naszych piasczysto-wzgórkowatych pól od strony wschodniéj do Ojcowa się przybywa, ostatnim kresem téj drogi jest gęsty las jodłowy: liczne w nim wyrwy i wąwozy rozmaitéj głębokości, odkrywają grunt juraiczny, który się wznosi w pagórki znacznéj wysokości, a nawet objawia porozrzucanemi tu i owdzie w lesie skupieniami skał, czasem malowniczych: to przedstawiających niewielkie pieczary, niby mieszkania Faunów i Sylwanów; to jak rozwaliny, jedna na drugą zepchniętych, że trudno dostać się na każdą; to okrążających rozległą dolistość, pełną wegietacyi, w którą zstąpiwszy, różne i różnie skierowane odkryjemy czeluście; czasem postrzeżemy zuchwałego lisa, nielękliwie kroczącego tamtędy; a jest jedno takie w ciemnym lesie skupienie, które lud miejscowy nie bez przyczyny *Wilczą-Skałą* nazwał. Tak od skały do skały po tym jodłowym chodząc lesie, postrzegamy, że wstępujemy coraz wyżéj na górę, że w kierunku na północ i południe obok takiéj góry jest w sąsiedztwie inna, za tą następna, i tak daléj, tworzące małe pasmo czyli łańcuch, za którym las się rozjaśnia. Graniczy on tam z przepaścią, i „niespodzianie, jak mówi Staszic, odkrywa się wielka i rzadka dolina.” Zejść na nią tamtędy

ani podobna: każdą ona górę w tém pasmie od wierzchołka aż do podstawy prostopadle przerznęła, i temito przerznięciami są wysokie skały z dwóch stron ogradzające dolinę, zwrócone do niéj pionową jak mur płaszczyzną przerznięcia, po któréj częstokroć niepodobna ani wchodzić, ani zchodzić; tylko kręty i spadzisty wąwóz pomiędzy jedną a drugą górą: jestto droga z lasu na dolinę wyszorowana, po każdéj powodzi wyrywana i złomami skał zasypywana. Zatém dolina Ojcowska jestto zapadłość na kilkadziesiąt stóp niżéj naszego poziomu, który prawie tam zostawiamy, gdzie zszedlszy na dół, widzimy wznoszące się wysokich skał szczyty.

Ale cóż przerznęło tę massę gór wapiennych i drugie ich połowy spłókało, uniosło? Powtórzymy tylko za geologiem naszym: „Wędrownik, jak one osłupiały, nie pojmujemy jakby ten nawet w porównaniu z dzisiejszą ich wielkością, nic nieznaczący strumyk, mógł rozwalić, rozburzyć tak twardą i razem się trzymającą skałę!“ W istocie dzisiejszy Prądnik, jestto już owa mrówka, która przechodzi rozgałęzieniami jamy wykopanej niegdyś przez lisa. Niech wszakże wolną nam będzie olbrzymią siłę wód przedchistorycznych, na tém samém miejscu, w którém tak głębokie ślady ich działania zostały, wymierzyć siłą dzisiejszych gdy wzburzone zostaną, témbardziéj, że szczęśliwém wydarzeniem dla nas, byliśmy w Ojcowie świadkami nadzwyczajnego wzburzenia Prądnika i wściekłości tych potoków, które wszystkiemi drogami z przyległych gór lesistych w dolinę pędziły. Dnia 21 lipca 1854 r. powódź ta do najwyższego punktu srogości swéj doszła. Od godziny 2 po północy do 9 rano, nieustanne wód strumienie lejące się z obłoków, dostawały się przez dachy do mieszkań górnych, gdy dolne zajęła woda, tak potokami z przyległych skał spadającymi rozszerzona, że złączywszy się z Prądnikiem, utworzyła w dolinie jedne niejako rzekę nadzwyczaj bystro płynącą, znoszącą mosty, zagrażającą domom, podmywającą i walącą mury, wyrywającą drzewa z korzeniami, zawalającą drogi naniesionemi złomami i okruchami skał i zrządzającą najsmutniejszą klęskę w polach i w ogrodach. Mieszkańcy doliny zapewniali, że temu już lat 60, jak coś podobnego wydarzyło się w Ojcowie. We trzy dni potém, nie znaleźlismy

już téj drogi, którąśmy tu z Piaskowéj Skały przybyli; kilkadziesiąt wierzb starych, z korzeniami wyrwanych i głazy naniesione, które na tysiąc fur obliczano, zwalony, zgruchotany długi mur, który przyległy sad odgraniczał i poprzerzynane głębokie rowy na spadzistości góry skalistéj, po któréj szła wyborna przed trzema dniami droga: wszystko to uczyniło to miejsce niedostępnem, zrazu nawet dla piechotą idących niepodobném do przejścia, tak przemienioném, że za niemożność uznano przywracać mu stan dawny, i postanowiono zupełnie innego dla drogi kierunku szukać. Podobne zaszły przemiany na całéj długości doliny ojcowskiéj; w miejscu niektórych dróg spadzistych z lasu tam prowadzących, powstały wyrwy na wzrost człowieka głębokie. Kto wówczas te spustoszenia i przeistoczenia świeżo zaszłe oglądał, ten zaiste nie mało się objaśnił w wyrozumieniu, jak mogły potopowe wody poprzerzynać ojcowską i przyległe jéj doliny.

Wody przezroczystego Prądnika, po najmniejszym deszczu stają się mętnemi, nakształt naszéj wody Wiślanéj, co nie następuje w strumyku przez Potok płynącym. Idąc ponad brzegami téj krętéj rzeczki, spotyka się nad nią: to sianożęcia, to pozagradzane pola, to ogrody i sady; ścieżki powydeptywane i dróżynę utorowaną pod prawym skał rzędem, ledwie dla wózków włościańskich dogodną. Czarujący jest widok z wierzchołka gór niektórych na te plantacye wiejskie, na te drobne pola, na pochyleniach gruntu pod skałami, każde odmiennéj barwy; na te trzody pasące się na pochyłościach podskalnych, na te wąwozy, tę wężowatość rzeczki i rozrzucone nad nią domostwa; osobliwy obraz w osobliwych ramach: wszystko ściśnięte osiwiałemi skał ogromami, i jakby ukoronowane kilkakrotnym lasem, jeden z za drugiego dojrzéć się dającym. Ale korzyści w plonach z pól i ogrodów w téj pięknéj dolinie, muszą być zależnemi od szczególnego klimatycznego jéj stanu. Słońce ledwie przez połowę dnia na tameczną wegietacyą działać może; przed południem tylko na stronę skał zachodnią, a po południu tylko na wschodnią; późno wschodzi, a prędko zachodzi. Lecz o ile traci się na słońcu, o tyle zyskuje na ubezpieczeniu przed srogością wiatrów zimnych i suszących. Urodzajom w takich miejscach zawsze zagraża ulewa, cały

odrazu zasiew zniweczyć mogąca. Byliśmy tych smutnych wypadków naocznemi świadkami; żadne gradobicie na równinie nie zostawi okropniejszego widoku. Pomimo to, wszelkie gatunki zbóż sieją się na tych pochyłościach tak wysoko, jak tylko pług przejść może. Płaszczyzny zbytnie pochyłe, pozostają pastewnikami, na które drapią się owieczki, świnie, a nawet krowy, nieraz narażając się na gwałtowny upadek w dolinę, życia je pozbawiający. Pomyślniejszy był stan mieszkańców doliny Ojcowskiéj, póki się w niéj utrzymywały zakłady fabryczne. Nawet i ten ruch jaki dotąd spostrzedz między niemi można, obudzają jedynie tartaki, papiernia, młyny. Rolnictwo samo nie może tam zakwitnąć: jest ono zatrudnieniem biedaka, skazanego niekiedy na długie niewidzenie kawałka chleba, czego i sami długo naocznymi byliśmy świadkami i uczestnikami.

Jeżeli plony zasiewów, które człowiek téj ziemi powierza, nie są tyle co ona nadzwyczajnémi, plony siejącéj natury bogactwem i rozmaitością zastanawiają naturalistę. Pomiędzy te głębokie rozpadliny skał od ich wierzchołka, pomiędzy ich szczyty zbliżone do siebie, pomiędzy skałą a skałą jedna do drugiéj zbliżoną, panujące nad niemi lasy całe i okoliczne zarośla, wszystek swój liść corocznie tracony, ładują niezmiernemi massami; z czego się tworzy za czasem ta ziemia dziewicza, wilgocona mchem i deszczami, a témi ostatniemi do najciaśniejszych szczelin wprowadzana, ziemia prawdziwie żyzna, w któréj się utrzymuje taka rozmaitość roślin ciekawych, w któréj na skałach krzewy bujają, a nawet buki potężnego wzrostu dochodzą, w któréj naturalista wdarłszy się na skałę, porusza grzebiąc miryady stworzeń dla jego oka nie zwykłych, tam się lęgnących, tam całe swe życie przepędzających i tylko tamtym okolicom właściwych. Flora i fauna skał ulega częstokroć warunkom jakie nie wydarzają się na równinach; nieraz blizko siebie są najzupełniejsze sprzeczności: przed skałą zawsze południe i słońce, za skałą wiecznie północ i cień. Wązka dolina Sąspowska, prawie prostopadle z Ojcowską się schodząca, w całéj swojéj długości tę sprzeczność przedstawia; jedna jéj strona, południowa, nie może tych samych co druga przedstawiać zjawisk wegietacyi i życia. Niektóre skały w skupieniach górujących nad doliną Ojcowską, tak wzglę-

dem siebie stanęły, że otoczyły pewne przestrzenie ziemi, ogrójcami zwane, pełne wegietacyi, lecz niedostępne dla nóg człowieka, który je tylko z wysokich szczytów tych skał oglądać może, jeśli u któréj stóp nie wynajdzie krętéj i ciemnéj jamy, labiryntowo tam wprowadzającéj. Podobne miejsca, lecz tylko wpół otoczone, przedstawiają podnóża całego ciągu skał nad Prądnikiem; te kąty zasypane są zwykle ich złomami i złomkami, ciągle się tam staczającémi, niby kupami gruzu, w którym się zwykle ukrywa nierzadki tam gatunek węża *Coluber laevis*, po deszczu zstępujący niżéj, na część zieloną wzgórzystości, na którą wychodzą żaby z nad Prądnika, jego pożywieniem będące.

Idąc od Ojcowa kierunkiem którym Prądnik płynie, gdy przekroczymy strumyk z prawéj strony Sąspowską do niego przypływający doliną, jesteśmy u podnóża góry *Chełm* zwanéj, najwyższéj z tych gór lesistych, które nad Ojcowską doliną panują. Odosobniona w tém miejscu skała, do wielkiego kopca podobna, od wszystkich okolicznych niższa, zwana *Janaszowką*, tylko przez położenie swoje każdego przechodnia uwagę zwraca. Gdyby kiedyś przyszło do wykonania myśli, która każdemu Ojców zwiedzającemu zamarzyć się musi, myśli wzniesienia pomnika królowi, założycielowi sławy tego miejsca, z téjby on skały najwymowniéj do dalszych pokoleń przemawiał. Stroma i niedostępna od strony, z któréj każdemu z przechodniów w oko wpada, Janaszowka co święto, w dni pogodne powołuje wszystkie dzieci z okolicznych domów na swój wierzch płaski, murawą zarosły i dosyć przestronny na ich pląsy, a na który nie trudno dostawać się od strony wschodnio-południowéj. Tamtędy i podróżni zwykli na tę skałę wstępować. Z żadnego punktu Ojców korzystniéj się nie wyda; ztąd téż pospolicie malarze i rysownicy biorą widoki na zamek ojcowski, lubo ten wspaniały krajobraz nie natrafił jeszcze na talent, którýby wyrównał godności przedmiotu i wiernie go przedstawił.

Wedle Janaszowki przechodzi droga, którą podróżni zwyczajnie udają się, gdy na górę Chełm wstępują. Do grzbietów téj rozległéj góry, należą różne skupienia skał, równie jak i wierzchołek jéj, ukrywających się wśród jodłowego lasu, wyjąwszy najpierwsze od Sąspowskiéj doliny

skupienie *Zamczyskiem* zwane, z obudwu dolin bardzo widoczne, ponieważ leży na pochyłości północnéj, prawie ogołoconéj z lasu. Widok z zamczyska na dolinę Ojcowską jest rozleglejszy jeszcze, ale mniéj dla malarza korzystny niż z Janaszowki, która ztamtąd tylko swą wierzchołkową płaszczyznę przedstawia patrzącym, niby tonąca w dolinie. Są miejsca, z których widok na dolinę Ojcowską daleko więcéj zachwyca, niżeli z wierzchołka góry Chełm, zkąd tę dolinę tylko z poza drzew i w położeniach zasłaniających się wzajem widać. Ciekawszy ztamtąd widok na Karpaty i Kraków, który powoduje wielu przybywających do Ojcowa, że z lunetą na Chełm wstępują.

Zstępując z góry Chełm po jéj spadzistości zachodnio-północnéj, idzie się ku niedaleko ztamtąd i w tym samym lesie położonemu skupieniu skał, wsławionemu jedną z najrozleglejszych w kraju naszym jaskiń, a któréj niejednostajne nadają nazwisko. Zowią ją to *Czajowicką*, z przyczyny że grunt na którym się znajduje, do wsi Czajowic należy; to *Królewską* albo *Łokietkowską*, idąc za utrzymującém się w ustach okolicznego ludu podaniem, że w XIV wieku królowi Władysławowi Łokietkowi, ukrywającemu się w tych stronach, jaskinia ta za główne służyła schronienie. To pewna, że w różnych trwogach krajowych, jakoto w czasie napadów tatarskich, w czasie wojen szwedzkich, a nadewszystko w czasie morowego powietrza, kiedy lud przerażony częstemi śmierciami w domach, do lasów uciekał, kryła ona lękliwych i od tych to zapewne epok spoczywają na dnie jéj pierwszéj komory zakopane kości ludzkie, całe czaszki lub dolne szczęki z doskonale zachowującémi się zębami. Głębsze komory téj jaskini na coraz niższym leżą poziomie, tak dalece, że do jednéj z nich, rozległością już nie izbie, ale świątyni podobnéj, po długiéj drabinie schodzić potrzeba. Ją to podanie przekazało nam, jako komnatę zamieszkiwaną przez króla tułacza, którego nawet łóżkiem mianują przewodnicy jednę głęboką, naturalną framugę w jéj ścianie. W téj saméj komorze, mającéj dalsze jeszcze i głębsze ujście i zakręty, leży na spodzie niewyczerpnięty dotąd zbiór kości zwierząt z przedhistorycznych czasów, a w szczególności jaskiniowego niedźwiedzia (*Ursus spelaeus)*, wymiarów większych niż w kościodajnéj ja-

skini w Potoku, i zachowane inaczéj, ponieważ są całkowicie stalagmitami oblane. Mówimy, że zbiór ich jest niewyczerpnięty, ponieważ od dawnego czasu, kto tylko zstępuje do téj głębokiéj ciemnicy, wynosi z sobą pomienione kości, a nawet przewodnicy na każde zażądanie dostarczają ich ztamtąd. Pozostały one z trupów tych zwierząt wpędzonych tam siłą gwałtownego potoku, który przez następne ujścia i węższe zakręty, dziś tak niedostępne, daléj uchodził.

Ale z tych miejsc ciemnych i samotnych wróćmy się do Janaszowki nadół, i postępujmy daléj na południe doliną Ojcowską. Coraz ją osobliwsze i gęściej ustawione z obudwu stron ograniczają skały; niektóre szczególnémi nawet oznaczono nazwiskami: *Rękawica*, *Puk*, *Skała Twardowskiego* i t. p. (*). *Rękawica*, w lewym, tojest wschodnim mieszcząca się szeregu, pięciopalczasta, olbrzymie palce jak wieżyczki do góry wznosząca, skazówką jest tego miejsca, w którém wąwozami, ścieszkami dosyć kręto pod górę wiodącemi i po schodkach powycinanych w ziemi, na przykrzejszych pochyłościach miejsca, dochodzi się do poziomu owych olbrzymich palców *Rękawicy*, na które nawet pragnący tego, wedrzeć się może, i zajrzeć ztamtąd w głąb jednego z tak nazwanych ogrójców, jeśli się nie odważa wejść do niego z dołu, przechodami ciemnemi i tak nizkiemi, że zupełnego czołgania się wymagają. W témto zbiegowisku skał rozmaitych leży przez każdego zwiedzana, niemałéj także rozległości jaskinia *Ojcowska*, którą według Staszica, zowią jeszcze *Ciemną*, lubo takie nazwisko i do wszystkich tamecznych zarówno należeć może. Podróżni zwiedziwszy

(*) Autorowie Starożytnej Polski (T. II str. 77) podają innych nazwiska: „*Kopuła*, *popiersie Wreborza*, *Szabelka*, *Łaskawiec*, *Piłarzowa skała*.“ Nazwiska te nie są jednak w ustach ludu; natomiast słyszeć się dają inne, jak: *Ławki*, *Pala*, *Iglica*, *Kozieniec*, *Latarnia*, *Klasztorna góra*, *Strzałba*. Teraźniejszy dziedzic nadał niektóre nazwy znaczniejszym skałom. Jedna z nich naprzeciw Zamkowéj góry, odznaczona krzyżem nazwana *Świtem;* gruppa najwyższych skał przezwana *Adamowe skały;* te co nad dawną prochownią, *Sybille;* trzy najbliższe zamku: *Marya*, *Bohdan* i *Lirenka*. Głaz przedziurawiony nad Prądnikiem wraz z sąsiedzkiemi opokami *Treny*. Przy nich *Mohort*, dalej *Dęboróg*, *Koźmian*, *Wężyk*, *Deotyma*, *Igiełka Gabryelli*, *Saryusz;* każda z tych skał oznaczona będzie godłem lub napisem.

ją, udają się zwykle wyżéj jeszcze, ażeby przez kręte i spadziste ścieszki wyjść na sam skalisty szczyt góry, która tę jaskinię w łonie swojém mieści, i która jest najwyższą po Chełmie. Gęste i liczne krzaki dębiny świadczą, że kiedyś stary las dębowy całą tę wyniosłość okrywał. „Stanąwszy w dniu pogodnym na cyplu którejkolwiek z tych skał wierzchołkowych, nie można się napoić wspaniałością widoku na Karpaty, na okolice Ojcowa i na dolinę, która z żadnego innego miejsca nie przedstawia się ciekawiéj. Cóż za krajobraz te wszystkie zakręty Prądnika, doliny saméj; tyle w niej domków, ścieżek, poruszających się ludzi i trzód, z góry i wprost widziane, otoczone skałami, górami, na których pochyłości leżą różnobarwne jak wstęgi, pola, nakoniec lasy nad lasami!

Jeżeli znowu w dolinę zstąpiwszy, przeprawimy się na drugą stronę Prądnika, ażeby wyjść na drogę koło zachodniego szeregu skał wiodącą i tą udamy się dalej na południe, przejdziemy koło skały *Ptakiem* zwanéj, i dojdziemy do suchych dolin licznie odgałęziających się na zachód, gdzie mnogie skupienia skał i skały pojedyncze najdziwaczniejszych kształtów, tu w rząd, tam w okrąg poustawiane, nowe tworzą ulice, dziedzińce, bramy, to niby dawnych wodociągów rzymskich ruiny, to amfiteatra, zwaliska zamków z wieżami, stare dwory i różne przy nich budowle; to znowu jakby kapliczki otoczone nadgrobkami i t. p. tak, iż kto piérwszy raz tam zajdzie, długo nie może wyjść z zadumienia, i w świątobliwém milczeniu cuda natury rozgląda. Jedno z wysokich w téj stronie pasm nazywaliśmy *Marymonckiém*, dlatego, że uczniowie agronomicznego instytutu marymonckiego, znajdujący się tam pod przewodnictwem prof. Jastrzębowskiego w r. 1842, odważyli się wchodzić na same wierzchołki tych skał wśród lasu i przejść przez okno ręką przyrody wykute w cyplu najwyższéj. W pasmach i skupieniach niższych, na gruncie który zwykle *bielą* zowiemy porozrzucanych, każda niemal skała przedstawia trzy, a niekiedy cztéry i pięć głazów, nakształt wielkich wańtuchów jeden na drugim położonych. Szczeliny poprzeczne, przez całą grubość skały idące, podzieliły ją na tyle części; pęd wody tu jako na spadku doliny, obfitszéj a może i dłużéj się utrzymującéj, poobmywał głębiéj te

odłomy, lubo nie zawsze zdołał je pozrzucać. W jednêm pasmie tych skał za lasem, przy Sąspowskiéj dolinie, jest jedna wzdłuż roztrzaskana, któréj połowy tak oparły się o siebie, iż ztąd powstała głęboka trójkątna jama, nakształt jaskini, zamieszkała dziś przez ten sam gatunek niedoperza z rodzaju podkowców (*Rhinolophus*), który widzieliśmy w Potoku.

Jeszcze daléj Ojcowską doliną postępując, spostrzeżemy w lewém, wschodniém uszeregowaniu skał jednę, na któréj wierzchołku utrzymuje się krzyż drewniany. Tu w dolinie jest wieś nazwana Prądnikiem, i ztąd okolica oznacza się wyrażeniem: „*Na Prądniku.*“ Jest ona odmienna od innych nadewszystko w tém, że panująca nad nią góra pokryta jest samym prawie dębowym lasem. Zaraz za nią tak dolina jako i Prądnik, załamują się pod kątem prawie prostym, i odtąd na wschód biegną.

Od skały zwanéj Janaszowką, udawszy się przez las drogą po wschodniéj pochyłości góry Chełm utorowaną, przybywamy do wsi Czajowic, i nieco daléj do *Bębła*, gdzie wielkich skał skupienie i znaczne wzgórza skaliste wznoszą się na otwartém polu. Wzgórze od wzgórza rozdzielają tu rozległe wrzosowiska, dla naturalisty nader zajmujące. Tu zaczyna się wspaniała dolina *Bentkowska*, podług niektórych, wyniosłością i malowniczością skupień, wszystko w tych stronach przewyższająca. Ale dla nas najważniejszą było rzeczą zwiedzić na polach przed Bębłem wznoszącą się nakształt olbrzymiego wału skalistą górę, która w swojém łonie mieści największą w okolicach Ojcowa jaskinię. Jaskinia ta, zwana *Jerzmanowicką* albo *Xiężą*, bo leży na polu do wsi Jerzmanowic należącém, na gruncie probostwa dawniéj nikomu nie znana, dopiéro od r. 1848 przez uczonych wędrowników uczęszczaną być poczęła. Mówią, że przedtém tylko chłopcy wiejscy trzodę w okolicy pasący, wiedzieli o wstępie do niéj. Przez gęstą zarośl dębiny, buczyny i innych drzew przedarłszy się pod ścianę południową skupienia, postrzedz można na prawo czeluść, zkąd ciemnym korytarzem wchodzi się do wielkiéj sklepionéj izby, mającéj przez boczne czeluście związek z innémi podobnémi naokoło je otaczającémi, a z których każda znowu do sąsiedniéj połączający kanał przedstawia. Słowem, jestto

cała góra wydrążona, któréj wydrążenie podpierają ściany i filary ze stalagmitów i dzielą ją na długie ciągi komór, istne wyobrażenie labiryntu, w którym po zagaśnieniu światła lub odłączeniu się od przewodnika, łatwo zabłąkać się można. Zaraz w piérwszéj wstępnéj izbie jaskini Jerzmanowickiéj, dają się widziéć na ścianach jéj i na sklepieniu, różnokształtne czarne plamy; szmer i szelest osób do jaskini wchodzących i z niemi światło wniesione, sprawiają wnet, że tym wielkim plamom po kawałku coraz się więcéj odrywa, i okazuje się wreszcie, że plamami są niedoperze wielkiego gatunku (*Vespertilio murinus*), przyczepione do ściany tak gęsto, iż nieledwie jeden na drugim leży, a co który zbudzi się i odczepi, widać go na powietrzu pod sklepieniem krążącego. Im dłużéj w jaskini trwa pobyt ją zwiedzających, tém liczniéj te niedoperze, jak złe duchy, kręcą się, piszcząc ponad ich głowami; a jeśli się rozlegnie w tych podziemiach huk wystrzału z ruśnicy, roje ich, nie mogąc się już pod sklepieniem mieścić, sięgają swém krążeniem coraz niżéj, tak, iż bojaźliwego przychodnia wnet wypłaszają z jaskini. Nie można dojść, co tym zwierzętom przewodniczy w wyborze miejsc na sklepieniu do skupienia się codziennego: miejsca te zdają się być stałemi, ponieważ każdemu na dole odpowiada wielka kupa gnoju, nie już z wielu dni, lecz może i z wielu lat zebranego.

Wszystkie trzy wspomniane tu jaskinie w okolicy Ojcowa, są jednakowego usposobienia i podobne do siebie; do wszystkich wejście jest dosyć wązką i nizką czeluścią. Kanał, do którego bezpośrednio wprowadza, równie jak i przejścia z komory do komory, są tak nizkie, że przebywając je, mocno pochylonym być trzeba. Sklepienia komór na kilkadziesiąt stóp się wznoszą; komory te mają wiele podobieństwa do owych wielkich sal podziemnych w kopalni soli w Wieliczce, ztąd o parę mil odległéj: przeto zastanawiającemu się nad ich powstaniem mimowolnie ta myśl przychodzi: czy i ich nie wypełniał kiedy materyał rozpuszczalny, który potém przez wodę zabrany i uniesiony został (*)?

(*) Wszystkie przypuścić się dające przyczyny, z jakich jaskinie w skałach powstać mogły, wyłożone są jasno we *Wspomnieniach z podróży* p. Ludomiła Jastrzębowskiego (*Rocz. Gosp. Kr.* t. XXV, str. 342).

W tych ponurych podziemiach zbiera się ciągle obfita wilgoć na ścianach i sklepieniu; ta kroplami na spód ścieka i ulotnia się, zostawiając po sobie wapno, z którego od wierzchu sople (stalaktyty), od spodu nacieki (stalagmity), nieustannie się tworzą, a za czasem jedne stykają się z drugiemi, kształcąc tym sposobem filar podpierający sklepienie. Wewnętrzna ścian i sklepienia jaskini powierzchnia jest pełna guzowatości, gdzieniegdzie dołów i zawsze chropowata; przeto wilgoć nie rozlewa się po nich jednostajnie, lecz spływając do kończystości, ścieka z nich na ziemię, i w miejscu tego ściekania tworzy się u góry sopel, u dołu zaś stożkowata bryła nacieku. Takie stożkowatości utrudzają bardzo chód w jaskini, w której do tego wszystko: sklepienie, ściany, dół są mokre. Przewodnicy wchodzą tam z pochodniami, które dymiąc, nie dozwalają dlugiego pobytu w podziemiu, a zarazem sklepienie, ściany i dno sadzami okrywając, czynią wnętrze jaskini niemiłém i nieczystém.

Powierzchowna barwa nagich skał, tak w Potoku jako i w Ojcowie, jest płowa; strony barwy gliniastéj są jak się zdaje, powierzchnią późniejszego odłamu. Taką jest południowa strona wielkiéj skały, na któréj wznosi się zamek Ojcowski: niewątpliwie usiłowanie ręki ludzkiéj dołożyło się do tego, że jest z téj strony tak stromą i niedostępną. Podobnież sławna *maczuga* w Pieskowéj-Skale, zdaje się być tylko resztą skały, po odjęciu jéj wielkich odszczepów bocznych. Barwa biała na powierzchni skał niektórych, nie jest barwą kamienia, ale porostów go okrywających, jakoto: *Verrucaria calciseda*, *Variolaria lactea* i *V. dealbata.* Malowniczość skał podwyższa rosnąca nawet na ich cyplach trawa *Festuca glauca*, do naszéj *koziéj brody (Aira canescens)* podobna. Często gdy skała przedstawia zdaleka fantazyjną postać jakiego potwornego zwierzęcia albo posągu, trawa ta dorabia mu brwi albo brodę. Po każdym deszczu występują tu, równie jak i w Potoku, na powierzchnią skał dwa mianowicie gatunki ślimaków: *Helix nemoralis* i *Helix lapicida*, niezmiernie tu pospolite; tudzież rzadki gdzieindziéj wij *Polydesmus stigmatosus*, którego nie znajdowaliśmy około Potoka. Na takich powierzchniach skały, których deszcz nie dosięga, np. w samorodnych niszach u góry,

w małych jamach u ich sklepienia, na spodniéj powierzchni skały, jeśli ona tak jest wspartą bokiem, że podejść pod cały niemal jéj spód można, obiera siedlisko nie znajdujący się gdzieindziéj motylek nocny *Nudaria senex*, tamże i jaja swoje znoszący.

Professor Jastrzębowski, który już szesnasty raz te piękne okolice zwiedzał i mianowicie florę tameczną badał, był nam przewodnikiem do każdéj rośliny ciekawszéj: podziwialiśmy jego pamięć, z którą tak łatwo do każdéj miejscowości trafiał, i tak niemylnie przypominał nam każdego gatunku nazwisko. Za nim tylko idąc moglibyśmy trafić do miejscowości, w któréj przedstawiły się oczom naszym krzaki paproci *Scolopendrium officinale*, tak uderzające w naszéj florze, iż zdaje się, jakby z któréj cieplarni przeniesione tu zostały, pomiędzy przepaściste cyple jednego skupienia skał, na północnym spadzie góry Chełm położonego. Prof. Jastrzębowski znajdował w okolicach Ojcowa i inną rzadką z należących do flory naszéj roślinę *Conyza squarrosa*. Niedaleko od góry Chełm, w różnych stronach lasu, buja, do znacznéj wysokości wzrastając, *Atropa belladona*. W cienistych miejscach lasów Ojcowskich spotyka się osobliwe *Geranium phaeum*, pospolitsze jeszcze w lasach przy Pieskowéj-Skale. Inne jeszcze w tych lasach gatunki roślin, *Laserpitium latifolium*, *Cytisus capitatus*, *Hypericum hirsutum*, *Trifolium rubens* i *Trifolium flexuosum* i t. d., nie wszędzie się znajdujące, tudzież rzadkie u nas paprocie: *Asplenium viride* i *Polystichum aculeatum*, zastanawiały uwagę naszą. Godne i to wspomnienia, że pomiędzy Olkuszem, Rabsztynem i Ojcowem wszędzie w alejach i po ogrodach, widzieliśmy wielkolistną lipę (*Tilia grandifolia*).

Pamięć okolic Olkusza głęboko wrażają w umysł botanika: *Colchicum autumnale*, *Pinguicula vulgaris*. *Drosera anglica*, *Tofielda alpina* (między Bolesławem a Olkuszem). Galmanowe grunta pomiędzy Olkuszem a Rabsztynem okrywa *Reseda lutea*, a na zwaliskach Rabsztyńskiego zamku, jako chwast rośnie *Erysimum hieracifolium* i *Athamantha libanotis*. Nad samym Prądnikiem w dolinie Ojcowskiéj wilgotnawe miejsca niektóre zarasta *Tussilago petasites*, z liściami dochodzącemi wielkości łopianowych, po których przechadza się w dni pogodne największy nasz europejski

gatunek wołka *Molytes fuscomaculatus.* Po wielkiéj powodzi dnia 21 lipca, prawie ślad nie został ani téj rośliny, ani jéj owadu. Pochyłości skał w Ojcowie, aż ku ich wierzchołkom dosyć bujna i rozmaita wegietacya okrywa. Na wiecznie cienistych, skałami zastąpionych przed słońcem, znajdowaliśmy *Arum maculatum.* Pochyłość południowéj góry, po któréj mieszkańcy doliny wdzierają się prosto na zamek, przedstawia pospolite tam jak chwast, lecz gdzieindziéj mało znane rośliny: *Salvia verticillata*, *Nepeta nuda*, *Prenanthes muralis. Chenopodium bonus Henricus. Carlina acaulis* i t. d. Nie ma.nic znamienitszego, jak kiedy ta ostatnia na pochyłości wału jakiego zakwitnie. Mieliśmy rzadki tego widok na drodze z Czajowic do Bębła, nad którą grunt górujący, ukośnie ścięty i zarosły murawą, przystroił się nagle w te błękitno-białe kokardy, jakby przyszyte do ziemi, i których dotknienia broni naokoło gromadka liści téjże rośliny od ostu kolczystszych. Na wyniosłości skał pod wysoką górą, w któréj się rozciąga jaskinia Ojcowska, jest jedno miejsce, które polubiła osobliwa trawa *Stipa pennata*, wielka, znakomita swą pierzastą wiechą. tam tylko rosnąca. Pochyłość wszystkich skał na ich wschodnim ciągu w dolinie Ojcowskiéj, zachodniém oświecaną słońcem, gdzie nieco wilgotniéj pokrywa *Epipactis palustris*, gdzie sucho *Cynanchum vincetoxicum.* Ta ostatnia jest ulubioném siedliskiem najrzadszych i najrozmaitszych owadów; na niéj żyją ciekawe gatunki z rodz. *Chrysomela*, *Cryptocephalus* i t. p., z muchowatych piękne z rodz. *Trypeta*, z świerszczowatych różne mało jeszcze poznane pasikoniki (*Locusta*). z pluskwowatych okazały *Lygaeus equestris* i inne, tudzież bardzo osobliwe i rzadkie skoczki z rodzaju *Cixia* i t. d. Od Ojcowskiego zamku roślina ta ciągnie się pod lewym skał rzędem aż na Prądnik; gdzie znowu przemaga, rzadko jéj zrazu towarzysząca *Cerinthe minor*, zwracająca w sierpniu uwagę swoim niebieskawo-zielonym kolorem liści i osobliwém ukształceniem koron żółtych. Słowem flora skał Ojcowskich zasługuje na osobne zbadanie i opisanie: miejscowość tak różniąca się od reszty kraju, pociąga różnice i w roślinach, nawet gatunków wszędzie pospolitych. Kruszewina (*Rhamus frangula)*, suchodrzewka (*Lonicera xylosteum*, trzmielina (*Evonymus europaeus*), krzewy tak zna-

jome, w tłumie tamecznych zarośli przedstawią nieraz tak niezwykłą barwę albo wielkość liścia, że zastanowić się potrzeba, ażeby w nich to, czém są, uznać. Pozioma kamionka (*Rubus saxatilis*) naszych lasów, tam stała się krzewiną z jeżynami czasem o wzrost walczącą. Nigdzie nie rodzi obficiéj i dłużéj poziomka (*Fragaria vesca*), ta skał miłośniczka: okrywając ona skałę naokoło, stosuje się z dojrzałością owocu do położenia, które jéj wypadło, tak, iż przed ścianami od północy, we wrześniu jeszcze dorodnych jagód nazbierać można. Jeżyna obficie rosnąca na haliznach lasów tutejszych, większa od naszéj *Rubus fruticosus*, jest gatunkiem osobnym, jednym z tych, które u systematyków pod nazwę *R. glandulosus* przypadły. Koralowy bez (*Sambucus racemosa*), zachodząc aż na urwiska skał wysokich, jakże malowniczo je przystraja ognistą czerwonością swych jagód! Nie mogliśmy oderwać oczu od jednego gron pełnego krzaka téj rośliny, który obrał sobie niedostępne siedlisko na wierzchu wysokiéj arkady, wznoszącéj się wśród gruzów spustoszałego dziś zamku w Pieskowéj-Skale, jakby chciał nagradzać swą barwą zniszczone malowidła tych ścian okazałych, płowiejące jeszcze pod otwartém niebem.

Lesiste góry, pod któremi dolina Ojcowska na wschód się skręca, wywiodą do okolic, w których brzezina pomiędzy drzewami przemaga; i tu na odosobnionych gliniastych pagórkach dają się widzieć gaiki sławnéj brzozy Ojcowskiéj, uchodzącéj od czasów Bessera za gatunek oddzielny, przez niego *Betula oycoviensis* nazwany; lecz który może jest tylko miejscową odmianą, tyle odstępującą od zwyczajnéj brzozy, co *Pinus mughus* karpacki od sosny zwyczajnéj. Na dębinie pokrywającéj najwyższe wzgórza koło Ojcowa, żyją dwa skoczkowate gatunki: *Ledra aurita* i *Issus coleoptratus*, na bukach *Tettigometra obliqua*, a na jałowcach bardzo tam pospolita *Tettigometra virescens*. Jeszcze w końcu lipca znaleźliśmy w dolinie pod skałą, żywą samicę jelonka (*Lucanus cervus*). Ze szczypawek są w okolicznych lasach: *Procrustes coriaceus*, *Carabus violaceus* ze wszystkich tam najpospolitszy, *Carabus auronitens*, *C. Linnaei*. P. Taczanowski znalazł w samym zamku Pieskowéj-Skały szczypawkę rzadką, *Carabus catenulatus*. Ponad małemi łąkami w dolinie Ojcowskiéj, przez które kręty Prądnik przepływa,

wzlatują za każdym krokiem dwa dzienne motyle. *Hipparchia sibilla* i *Satyrus stygne;* ostatni niewymieniony między motylami gór szlązkich. W miesiącu lipcu widać także piękny żyłkoskrzydły owad z pstremi skrzydełkami, *Osmylus maculatus,* szukający pożywienia wieczorem na ostach w dolinie rosnących, a dla spoczynku zalatujący ciężkim lotem albo na wysokie skał ściany, albo na drzewa po dolinie rozrzucone. Bliżéj brzegów strumyka wzlatują ponad roślinami wodnemi piękne odmiany łątki *Agrion virgo.* W wodach Prądnika, oprócz pstrągów (*Salmo fario*), pospolitemi są rybkami tak zwane przez mieszkańców pałosze (*Cottus gobio* Lin.) i szczebla (*Cyprinus phoxinus*): obiedwie od ludu do jedzenia używane. Przy źródełkach zpod skał wypływających które Prądnik zasilają, znaleźć można piękny mały gatunek ślimaka *Helix rotundata.* Na grzbietach skał okolicznych, poruszając pulchną brunatną ziemię z gnicia tam liści powstającą, pomiędzy tysiącami jestestw żywych schronienie w niej mających, wynaleźć można prawie wszystkie gatunki wijów naszych, ponieważ prócz tych, które wszędzie się znajdą, natrafiały się często: *Geophilus electricus, Polyxenus lagurus. Polydesmus stigmatosus, Craspedosoma polydesmoides. Iulus unciger. Iulus dispar.* Tamże i ze skoczogonnych często się napotyka mało dotąd poznany *Campodea staphylinus* Gervais, indywidua wzrostu częstokroć niepospolitego i głębszéj żółtości, jakim podobne znaleźć można i w Potoku, pomiędzy liśćmi obok skał gnijącemi. Wpośród tych wijów i owadów żyje rzadki w naszych stronach pająk *Trogulus nepaeformis,* tam pospolity i do znacznego dochodzący wzrostu. Tą zupełnością wzrostu, jako rozwijającego się pod wpływem wygód i spokojności, odznacza się tamże *Iulus sabulosus* i *Glomeris pustulata*, któréj wszelkie odmiany na skałach się znajdą.

W miejscach wcale innéj natury, bo zacienionych, do których ledwie promyk wschodzącego słońca dochodzi, w ziemi wilgotnéj i czarnéj, professor Waga odkrył w Ojcowie nowy z tego ostatniego rodzaju drobny gatunek, który pod nazwiskiem *Glomeris costata*, następnie ze szczegółami opisze (*). Nie można téż pominąć wzmianki i o dżdżownicy

(*) Opis ten, wraz z wizerunkiem, znajduje się w *Annales de la Soc. entomol. de France* na r. 1857 pod nazw. *Gervaisia costata.*

(*Lumbricus*), gatunku jednym z najokazalszych w tym rodzaju, nie objętym monografią W. Hoffmeistera, a bardzo pospolitym w ciemnych lasach Ojcowa, gdzie się utrzymuje w próchnie wilgotném pod korą na butwiejących pniach jodeł. Gatunek ten, należący do największych naszych, ozdobiony jest w całéj długości ciała czerwonemi obrączkami na tle cielistém. Professor Waga natrafione raz już pod noc liczne indywidua jego, do ręki biorąc, postrzegł, że te pierścienice za ujęciem ręką wydają mocne fosforyczne światełko: włożone zaś do spirytusu, całą jego massę oświecają tak, iż to oświecenie trwa przez kilka minut w ciemności widoczne.

Zpomiędzy ptaków, drozd zwyczajny (*Turdus musicus*) ożywiał swoim śpiewem lasy tamtejsze przez cały czas pobytu naszego w Ojcowie: głos jednego, mającego swe gniazdo na sąsiedniéj mieszkaniu naszemu skale, dniem i nocą wokoło nas się rozlegał. P. Taczanowski znajdował i skalnego (*Turdus saxatilis*), tak na Ojcowskich, jako i w większéj jeszcze ilości na Jerzmanowickich skałach. Czarnogłową pokląskwę (*Saxicola rubicola*), któréj ten ornitolog przez całą podróż naszę upatrywał, znalazł dopiéro w dolinie Ojcowskiéj. a następnie i w całéj téj okolicy ku Jerzmanowicom i Szklarom. Pliszka wolarka (*Motacilla boarula*) jest w tychże okolicach bardzo pospolitym ptaszkiem, a nadzwyczaj licznie w nich znajduje się kulczyk (*Fringilla serinus*). Rzecz szczególna, że ani w dolinie Ojcowskiéj, ani w jéj rozgałęzieniach, nie utrzymują się wróble domowe (*Fringilla domestica*): słyszeliśmy od mieszkańców, iż tylko w zimie tam załatują. P. Taczanowski znalazł w Ojcowie gniazdo pokrzewki zwanéj kopciuszką (*Sylvia thitis*), ptaszka, który tylko tych skalistych trzyma się okolic.

Gatunki zwierząt ssących wszystkim naszym lasom właściwe, znajdują się około Ojcowa: tu nawet bezpieczniejsze niżeli gdzieindziéj. Na ostatecznych cyplach skały *Rękawicą* zwanéj, postrzegaliśmy ślady zająca; mocno nas zastanowiło, że to zwierzę tak wysoko załazi, ale nas upewniano, że zające w Ojcowie uciekają przed psami wprost na skały, nawet najwyższe, i kryją się do jam i szczelin w tych skałach dla psów niedostępnych; ztąd téż niektóre późnéj tam dochodzą starości. Mówiono, że raz ubito je-

dnego, który wszelkie cechy zgrzybiałości przedstawiał: między innemi miał mieć całkowicie zużyte zęby; ale nie można było całkowicie ufać temu podaniu, bo zającowi zęby, w miarę zużywania się, ciągle odrastają. Zachodzi w dolinę Ojcowską i wilk, pospolity w okolicznych lasach. Przy jedném skupieniu skał przepaścistych w lesie, widzieliśmy lisa: widokiem człowieka bynajmniéj się on nie zrażał, jako pewny bezpiecznego tuż obok siebie schronienia w niedostępnych załomach skały, w których się téż i ukrył zwolna, gdyśmy coraz bliżéj przystępowali do niego. Byliśmy także obecni i śmiałemu napadowi wilka na trzodę pod lasem, niedołężnie przez dziecko pilnowaną, z któréj barana porwawszy, zniknął z tą zdobyczą w głębi skalistego lasu.

KILKA SŁÓW O ROŚLINNOŚCI I FLORZE OJCOWA

przez Felixa Berdau (*).

Północna strona okolic Krakowa, poczynająca się tuż za miastem zupełną płaszczyzną, w odległości jednéj mili podnosi się nieznacznie. Już poza Toniami i Modlnicą wzniesienie to stopniowo wzrasta, tak, że w okolicy Giebultowa, Szyc i Białego Kościoła, do wysokości 1250 stóp par. nad poziom morza dochodząc, tworzy rozległą wyżynę, poprzerzynaną rozmaitej wielkości parowami i dolinami.

Jedną z takich dolin, największą jest dolina Prądnika, zdawna słynna swą uroczą pięknością, w któréj zamki Pieskoskalski i Ojcowski, jeszcze w czasach Kazimierza Wielk. wzniesione, niemało się do jéj romantyczności przyczyniają.

Cała, przeszło dwie mile długa, środkiem bystrym i kamienistym Prądnikiem przerznięta, stanowi jakby głęboką rozpadlinę na wyżynie, która się rozciąga od Giebułtowa, Szyc i Modlnicy na kilkanaście mil kwadratowych daléj ku północy. Gdyby nie lasy, pokrywające wierzch i ściany owéj olbrzymiéj rozpadliny, okolica ta miałaby charakter bardzo

(*) *Z Bibl. Warszawskiéj* na rok 1859. II. str. 496—511.

zbliżony do podolskiéj, gdzie niekiedy całe wsie ukryte bywają w dolinach, kiedy znów równinę zajmują okiem nieprzejrzane pól ornych obszary.

Główny kierunek téj doliny jest z północo-zachodu ku wschodowi, z kilkoma większemi lub mniejszemi w całéj długości załomami. Wierzch i ściany jéj stanowi wapień koralowy, należący do młodszych grup formacyi juraicznéj, a występujący tutaj w postaci olbrzymich słupów lub stromych, a nawet pionowych ścian, na 100 do 200 stóp wysokich. Wapień ten na płaszczyznie wyżyny w okolicach Jerzmanowic i Czajowic w pośród pól ornych rozsiany, skupia się znów w kilkunastu miejscach w postaci najczęściéj wałów lub ostrosłupów leżących, tworząc 20 do 40 stóp wysokie skałki. Właściwe skamieniałości, tudzież liczne wydrążenia i groty z kośćmi zwierząt przedpotopowych, są cechami wapienia koralowego. Góra Wawel, Krzemionki, Podgórza, Bielany, Tyniec, okolice Aleksandrowic, Mnikowa, Balic, Zabierzowa, Kobylan, Krzeszowic i t. d., są najlepszym tego dowodem. Wszędzie gdzie nie występuje jako goła skała, pokrywa go w tych okolicach najczęściéj glina, rzadzéj piasek, które stanowią grunt żyzny i sprzyjający roślinności.

Okolice Pieskowéj Skały i Ojcowa, już z saméj budowy i kształtu swéj doliny, zapowiadają wielkie bogactwo i rozmaitość flory miejscowéj. Jeszcze przed pół wiekiem znakomity botanik Besser, wyrzekł w swéj *Primitiae Florae Galiciae: « vallis pulcherrima et plantis raris ditissima!"* I słusznie; jest ona bowiem najpiękniejszą i najdroższą perłą pod każdym względem, w koronie okolic otaczających stary Kraków. Tutaj to piękność przyrody idzie jakby w zawody z bujnością roślinności i rzadkością pojedynczych gatunków, nadających florze tych miejsc cechę właściwą. Ogólny pogląd na roślinność i uwydatnienie owéj właściwości flory przytoczeniem ważniejszych roślin, zapozna nas najlepiéj z tą okolicą. Streszczamy przeto w krótkich słowach wszystko, cokolwiek dziś o tém powiedzićć można.

Już na pierwszy rzut oka, żywa zieloność, bujny i szybki wzrost roślin, przekonywa nas o żyzności téj doliny. Środkiem łąki, uprawne pola i ogródki warzywne, a po bokach gęste lasy, są najlepszym tego dowodem. Że zaś przyroda gruntu powstałego z rozkruszenia się wapienia, przykrytego

gliną z piaskiem, przytém ciągle utrzymująca się wilgotność, są tu najważniejszemi czynnikami, łatwo odgadnąć.

Drzewa iglaste na poły z liściastémi, stanowią tutejsze lasy. Jodła, sosna, brzoza, bug, a nawet dęby (*Quercus pedunculata)* Ehrh.) przeważnie panują; ale niebrak chociaż pojedynczo lip. (*Tilia parvifolia* Ehrh.), osin (*Populus tremula* L.), wierzb (*Salix capraea* L.), klonów (*Acer platanoides* L.), jaworów (*Acer pseudoplutanus* L.), czeremch (*Prunus padus* L.), i trześni (*Prunus avium* L.). Koło Czajowic, Smardzewic i w wielu innych jeszcze miejscach siane w lasach modrzewie (*Pinus larix* L.), przedstawiają piękne, smugłe i dobrze rosnące drzewa. U stóp doliny liczne jałowce (*Juniperus communis* L.) i tarniny (*Prunus spinosa* L.), wyrastające niekiedy w krzewy na 12 stóp wysokie lub nawet jakby w drzewka; koło domów zaś drzewa owocowe, a po brzegach Prądnika, gaje olchowe (*Alnus pubescens* Tausch et *A. glutinosa* L.), topolowe (*Populus nigra* L.) i wiązowe (*Ulmus campestris* L. et U. *effusa* L.) oto ogólny zarys, jakby ramy obrazu, na którym teraz przypatrzmy się bliżéj pojedyńczym szczegółom.

Równo z źródłami Prądnika poczyna się i jego dolina we wsi Sułoszowskiéj, niedaleko kościoła, milę od zamku w Pieskowéj Skale oddalonego Zrazu wązka dolina, z obu stron malowniczo najeżonémi skałami zwarta, rozszerza się znacznie tuż pod zamkiem zbudowanym na skale około 100 stóp wysokiéj.

Postępując daléj doliną od Pieskowéj Skały, dochodzimy do Grodziska, pod którym Prądnik tworzy dwa stawy. Są tu rośliny błotne i wodne, a z ważniejszych: *Juncus glaucus* Ehrh. (*sit siny*), *Heleocharis palustris* R. Br. (ponikło błotne), *Potamogeton notans* L. et *P. crispus* L.) wrzecznik pływający i pomarszczony): *Iris pseudo-acorus* L. (kosaciec kosacz), *Limosella aquatica* L. (namulnik wodny), *Ranunculus divaricatus* Schonk (jaskier rozwarty), *Lemnaminor* L. (rzęsa mniejsza), *Equisetum limosum L* et *E. palustre* L. (skrzyp mułowy i błotny) i *Sium latifolium* L. (marek szerokolistny).

Odtąd z obu brzegów sterczą skały, a szereg ich zaczyna pustelnia Grodzisko z kaplicą św. Salomei. Gęsty las liściasty aż do zamku ojcowskiego pokrywa brzegi spadziste do-

liny, w którym buki, graby, klony i jawory przeważają. Jestto miejsce najobfitsze w rozmaite rośliny.

Zamek ojcowski leży na wzgórzu poprzecznêm zamykającêm dolinę od wschodu, a przerwanêm jedynie łożyskiem Prądnika. Jestto grzbiet powstały z opoki pokrywającéj wapień juraiczny. Od zamku roztwiera się malowniczo dolina z obu stron, tysiącem różnokształtnych skał przystrojona. W nich to obszerne groty, na kilkaset stóp długie, a do 60 stóp wysokie, pokryte sopleńcami, naciekami i wypełnione kośćmi zwierząt przedpotopowych. Tak zwana *Ciemna*, czyli właściwiéj Ojcowska i *Królewska* czyli Czajowicka, są największe, ale niebrak i pomniejszych, tak tu, jak i we wsi sąsiedniéj Jerzmanowicach. Brzeg południowy doliny, w którym grota Czajowicka się znajduje, wznosi się najwyżéj, i tworzy wzgórze zwane *Chełmem*, znacznie podniesione (1265 stóp par. n. p. m.) nad poziom okolicznéj wyżyny. Gęsty las śpilkowy pokrywa zębato poszarpane skały.

Po godzinnéj drodze daléj na wschód od zamku ojcowskiego, owe urocze skały maleją, brzegi doliny osypują się coraz bardziéj ziemią, lasy rzedną lub całkiem ustają. Wreszcie doszedłszy do miejsca zwanego *Hamernią*, dolina się znacznie roztwiera i pod Giebułtowem na południe skręcając w okolicy Januszowic i Trojanowic przechodzi w równinę, otaczającą Kraków od wschodo-północy.

Powyżéj Hamerni na prawo, po parowach od Szyc wbiegających w główną dolinę, z pośród wrzosowiska tu i owdzie wyrasta krzaczek na parę stóp wysoki brzeziny, która na pierwszy rzut oka nie zwraca uwagi, têmbardziéj, że w pobliżu liczne i piękne drzewa tworzą mały lasek brzozowy. Owe krzewy brzeziny corocznie kwitnące i owoce zawięzujące (z wyjątkiem roku zaprzeszłego i przeszłego), są odmianą (varietas) tylko brzozy zwyczajnéj, którą Besser jako osobny i szczególny gatunek (species) pod nazwą brzozy ojcowskiéj, *Betula oycoviensis* Besser Fl. Gal. n. 1166 p. 289 et 396, opisał. Na to zgadzają się dzisiaj prawie wszyscy botanicy, będąc jeszcze poparci przez prof. Trautvetter (*), który wyjąwszy z zielnika po ś. p. Besserze w uniwersytecie kijowskim pozostałego oryginalne okazy owéj brzozy, przekonał

(*) Patrz: Bulletin de St. Pétersbourg Vol. XV Nr. 18 p. 287.

się, że zasługiwałyby tylko na nazwę odmiany i takową téż za *Betula alba* L. *var. verrucosa* Wallr. Schedul. crit. p. 495 oznaczył (*).

Zresztą ogólna cecha flory doliny Ojcowa, zgadza się z florą dalszych okolic krakowskich, należących do podgórza karpackiego; a o ile ta dolina przedstawia rozmaitość w swéj budowie wewnętrznéj i powierzchownem ukształtowaniu, o tyle i ilość pojedyńczych gatunków zebranych z wielkich przestrzeni skupia się tu niejako w jedno miejsce. Okolice Białego Kościoła, Czajowic i Jerzmanowic są piasczyste, płonne i suche, Smardzowic i Gorzkwi więcéj gliniaste, w saméj zaś dolinie przeważa glina pokrywająca wapień juraiczny lub opokę należącą już do formacyi kredowéj; przytém pola uprawne, łąki i moczary po brzegach Prądnika, gaje, lasy i tak liczne skały: wszystko to niezmiernie wpływa na florę miejscową i staje się przyczyną jéj rozmaitości.

Przejrzawszy teraz pilnie rośliny tu podane, trafiające się przeważnie w saméj dolinie, z bardzo małemi wyjątkami okolic przyległych, i porównawszy takowe z florą królestwa Polskiego (**), wypada, że flora królestwa Polskiego zyskuje nowych rodzajów 12, gatunków 62, a odmian 8, co czyni razem 70 nowych roślin. Prócz tego znajduje się tu jeszcze: skrzypów gat. 4, widłaków gat. 2, i paproci gat. 14, czyli razem 20 roślin, które jako należące do skrytopłciowych w porównanie nie wchodzą.

Judygenów zaś, czyli roślin jedynie dolinie ojcowskiéj właściwych, po odjęciu jéj owéj mniemanéj brzozy ojcow-

(*) Obraz brzozy ojcowskiéj zrobiony przez Reichenbacha i w jego: „*Icones Floræ Germanicæ.*" C. XII t b. 622 fig. 1181 zamieszczony, podobnym jest raczej do *Betula fruticosa* Pall. *B. humilis* Schrnk., do któréj też i sam twórca obrazu brzozę ojcowską podciągnął.

(**) *Flora roślin jawno-kwiatowych królestwa Polskiego*, przez *Jakóba Wagę* Tom I i II, w Warszawie, 1847—1848 w 8-ce, dzieło, które za pierwsze w swym przedmiocie odnośnie do tego kraju uważać należy, odznaczające się ścisłą nader sumiennością i wielką naukową dokładnością opisów roślin jawno-kwiatowych, powszechnie uprawianych i dziko rosnących w królestwie Polskiem, z wyjątkiem części dawnéj ziemi krakowskiéj. Przytém jako tom III: „*Ukaziciel polskich nazwisk na rodzaje królestwa roślinnego przez Antoniego Wagę.*" Za które to dzieło, wymagające tak mozolnéj pracy w wertowaniu tylu starych xiąg i obrobieniu ich krytycznem, należy się autorowi prawdziwa wdzięczność tak użytecznéj xiążki.

skiej, żadnych niema. Zawsze jednak z przeglądu flory tego miejsca pokazuje się, że obfituje w rzadkie i piękne rośliny, należące w ogólności do flory podgórza karpackiego, z małemi wyjątkami kilku gatunków, przekraczających już niejako bramę krainy następnéj, tojest podalpejskiéj.

Jako dodatek do opisu doliny Ojcowskiéj pod względem nauk przyrodzonych, podajemy tu śliczny ustęp o polowaniu na owad rzadki, odbytém w niéj w r. 1854 przez prof. Wagę.

LEDRA AURITA tojest SKOCZEK USZATY,

przez Antoniego Wagę. (*)

Przez cały czas, przez który owady krajowe zbieram, żadnéj ich rodziny zupełność w mym zbiorze nie obchodziła mnie tyle, co rodzina drobnych naszych skoczków (*Cicadina*), a których w saméj europejskiéj faunie ledwie zliczona jest liczba. W istocie nie ma dla mnie nic bardziéj zajmującego, nad te stworzenia budowy tak wątłéj, że wielu entomologów uznawało nieużytecznem przyjmowanie ich do zbioru, a tak różnokształtnych, że rozpacz ogarniała zbierającego, czy wyzbiera i pozna te wszystkie odsiężenia (**) postaci. Ja jednak nie zrażałem się takiemi przeszkodami, ponieważ skoczki w mojéj metodzie zachowywania drobnych owadów, mimo wątłość, przedstawiają się jak żywe, i doszedłem wreszcie do tego, że w żadnym europejskim zbiorze nie ma tyle co w moim rozpoznalnych skoczkowatych gatunków.

(*) Z kalendarza J. Ungra na rok 1855, str. 63—69.
(**) Modyfikacye.

Niech téż i czytelnik nie traci humoru, że nie wié co to jest skoczek i rodzina skoczkowatych: dam mu o tém wyobrażenie jakie nie zbiorowi mojemu, lecz ustawnemu patrzeniu na naturę winienem. Cóżto więc skoczek? Wystawmy sobie ucięty i ożywiony sam wierzchołek liścia od trawy, łuseczkę spadłą z oczka, gdy się liść z niego rozwinął, i to ciałko opatrzone sześciu cieniutkiemi nóżkami, na których nader zgrabnie chodzi a nawet skacze. Za bliższém rozpatrzeniem téj żyjącéj pyliny, znajdą się jeszcze przy niéj i skrzydełka, na których w przypadku potrzeby uleci, i pokrywy na te skrzydełka kolorów miłych, tak mistrzowsko rozłożonych, że skoczek uważany sam w sobie, jest częstokroć nadzwyczaj strojny, a jednak na swojéj roślinie niknie z tym całym strojem, i trudno go dostrzedz nawet wtenczas, gdy jest na oczach. Jakaż słabość wypadła dla tych ożywionych ucinków, kiedy Stwórca stworzeń musiał ją podeprzéć wszystkiemi naraz środkami zachowawczémi, dać im i drobność, i przywiązanie do rośliny z któréj pożywienie czerpią, i zgodnobarwność z tą rośliną, a prócz tego i skok i lot!

W krajach gorących, w których wszystko co my tu mamy jest olbrzymiém, i skoczki są owadami znacznéj wielkości, a niektóre z takich wsławiły się głośném i miłém śpiewaniem, którém się do świerszczowatych owadów zbliżają. Ale u nas nie ma takich; wszystkie nasze są nieme, drobność zaś jestto prawie najogólniejsza ich własność, bo tak wielkie jak mucha, już do największych naszych należą. Jakaż mnogość takich, których ciało ledwie tylko piątéj albo dziesiątéj części ciała muchy wyrównywa! Tak ostatnie w wielkim szeregu jestestw, a tak żwawe, tak cieszące się życiem, tak humoru dobrego! Jakiżto ten ich chód, drgalno-przerywany, którym się suną i naprzód, i wtył, i na bok na swoich czterech nóżkach przednich, mając jeszcze dwie tylne dłuższe w zapasie do skoku? Podobnym chodem nie posunie się tak zręcznie żadna baletniczka, nawet maryonetka. A główki ich, to tak rozmaite, że entomologowie według téj rozmaitości rodzaje ich stanowią: już tępe, już ostre, już równe, już rowkiem przeciśnięte, już strzępkowane, już jak lemiesz spłaszczone, jak dziryt zaostrzone, jak chełm ubrane. I barwy ich tak pstre! tak częstokroć

krasne, że wszelka w nich świeżość jest i rozmaitość; ubogie ale czyste, nie mają nigdy metalicznego blasku, tak pospolitego w owadach innych rodzin. Obok tylu zniewalających przymiotów, nie szkodzą one niczemu. Pożywienie ich jest bardzo skromne: dziobek albo smoczek położony prawie na piersiach, jest u skoczkowatych narzędziem, którém one przyjmują pokarm, tojest kolą rośliny nie wysysając z nich i tyle soku, co z nas pchła albo komar krwi wysysa, i takiém skromném jadłem, utrzymują się aż do zimy; najczynniejsze od miesiąca sierpnia, kiedy im wywiną się skrzydła i pokrywy których dotąd nie miały. Nawet nieznać na roślinie ich zakłóć, a nigdy się nie żalono, ażeby który gatunek skoczka oblegał roślinę, o któréj utrzymanie człowiekowi idzie. Tyle względnémi są dla nas, a nawet zdają się lubić człowieka: często nam dobrowolnie na odzieży usiadają, a ów wielki śpiewny skoczek europejski (*Cicada orni*), który tylko w krajach południowéj Europy znajduje się na drzewach wysokich, taką sympatyę ma do ludzi, że przystawiwszy mu koniec laski do miejsca na gałęzi w którém siedzi, można go zwabić do siebie i nie baczny zstępuje po lasce z wysokości swoich bezpiecznych siedlisk, do ręki ciekawego człowieka, która go uchwyca, a nieraz i okrutnie zamęczy.

Namiętnie tedy polubiłem te niedołężne, te nieznaczące, ale taką łaską Opatrzności utrzymywane i tak rozmaite stworzenia: i niedługo wszystkie szufladki moje napełniła obfitość ich okazów. To mnie tylko ustawicznie niepokoiło, że nie miałem w tym zbiorze największego krajowego, którego od dwóch klap na karku do uszu podobnych, nazwano uszatym (*Ledra aurita*). Mój zbiór skoczków bez tego jednego, byłoto najzupełniejsze, z najdobrańszego żołnierza złożone i najpiękniéj uszykowane wojsko, ale bez wodza.

Pod uszatym skoczkiem w zbiorze owadów prof. Estrejchera, który dziś znajduje się w gabinecie Zoologicznym warszawskim, podpisano jest Kraków, a od nieboszczyka Estrejchera słyszałem, że znajdował ten owad na Prądniku. Była to jedna z pobudek dla mnie do zwiedzenia w tym roku Ojcowa. Ciągle się w mojéj myśli powtarzały te słowa: „być w Ojcowie i znaleźć skoczka.“ Jakoż, skoro tam przybyłem, wszyscy towarzysze moi wiedzieli żem przybył

po skoczka. Ale w dolinie Ojcowskiéj tyle nowych dla siebie znalazłem owadów, że polowanie na skoczka trzeba było odkładać ode dnia do dnia, czemu poddawałem się z tém większą powolnością, że to był jeszcze lipiec, a skoczki licznémi i dojrzałémi są dopiéro w sierpniu. Tak więc zajął mnie skalny *Osmylus maculatus*, to piękna *Ephemera danica* i inne ciekawe jętki, to *Hemerobius hirtus*, u nas tak rzadki i t. p., aż nareszcie zbliżyła się połowa sierpnia i rzekłem: „Czas poszukać i skoczka,“ chociaż przyznam się żem wątpił, czy go tam znajdę, i zawszem się obawiał, czy *Ledra aurita* w zbiorze prof. Estrejchera, nie pochodziła z Czech albo z pod Wiednia, zkąd Estrejcher najwięcéj otrzymywał owadów, zbierając europejskie nie krajowe.

Dnia 15 sierpnia, na dębinie zarastającéj wierzchołek góry wsławionéj jaskinią ojcowską. łowiąc czerpakiem, postrzegłem raz na dnie tego sprzętu coś nieznanego mi jeszcze a do wyskoczenia skłonnego i zapowiadającego tém należenie do ulubionéj mi rodziny skoczków. Natychmiast więc, zamknąwszy czerpak, pobiegłem do mojego mieszkania i upewniłem się wkrótce, że postać złowionego owada była dla mnie obcą, a w niéj nie mogło się mieścić co innego. jak szukana *Ledra aurita*, lubo w wieku niedojrzałości odpowiednim gąsienicy u innych owadów. Tegoż dnia złowiłem na pomienionéj górze i drugi podobny okaz, ciesząc się odtąd niezaprzeczonym dowodem, że w tych lasach mieszka skoczek uszaty i umacniając w nadziei tym naturalnym wnioskiem, że gdy jest młody, musi być i stary dojrzały, i musi się znaleźć taki, lubo doświadczenie okazało, że się nie znalazł.

Wybrałem się więc jednego dnia na Prądnik, idąc tam z tym wyrazem, ciągle w myśli tkwiącym: „Ledra aurita,“ i z wszelką pewnością, że ją przyniosę. Bóg wié jakie owady wpadały mi do czerpaka, w tym bogatym dla entomologa lesie dębowym; koniec końcem jednak wróciłem do domu, przynosząc jeden tylko okaz Ledry w stanie młodocianym taki, jakie już z góry ojcowskiéj miałem, a Ledra tak młoda w niczém nie podobna jest dorosłéj. Radowały mnie poznajdowane obok tego rzadkie inne owady na Prądniku, lecz radość zmniejszała się na pomyślenie, że to zapewne nie jest pora, w któréj *Ledra aurita* znaleźć się może w doj-

rzałym stanie, że więc powrócę z wyprawy bez niéj, a już nadszedł czas mojego wyjazdu z Ojcowa, gdzie Bóg wié, czy będę jeszcze kiedy! Pragnienie Ledry z pomyśleniami takiemi, coraz gwałtowniéj we mnie wzrastało, interes znalezienia jéj, stawał się coraz pilniejszym.

Na nieszczęście jeszcze zastałem w domu czekającego na mnie furmana mieszczanina ze Skały, z którym się układać miałem o termin wyjazdu z Ojcowa. Trzeba było spór myśli stanowczo rozstrzygnąć. Pojadę rzekłem, ależ, pomyślałem znowu, tyle innych skoczków znajduję i w młodocianym i w zupełnie dojrzałym wieku? nie sposób, żeby i uszaty nie znalazł się przynajmniéj jeden dojrzały. I postanowiłem cały jutrzejszy dzień przepędzić na Prądniku, a mieszczanina zamówiłem z końmi na pojutrze.

Udałem się zatém we środę d. 23 sierpnia z czerpakiem na Prądnik, gdzie działając tym pomocniczym sprzętem od rana do wieczora, wydobyłem z pośrodka krzaków dębowych mnogość najpożądańszych owadów, prócz uszatego skoczka. Nigdy nie zmęczyłem się tyle na entomologicznéj wycieczce, ale to szło o ostateczny wyrok, że *Ledra aurita* nie istnieje teraz w naturze dojrzała, a ja powinienem opuścić jutro Ojców. Już słońce w zachodni ścisk lasów jodłowych zapadło, kiedym opuszczał Prądnik, postanowiwszy raz ostatni, lecz niezawodnie ostatni, mój czerpak zaciągnąć. Uczyniłem to na nieszczęście. Gdybym był, jak mi radziła myśl piérwsza, owoc tego ostatniego zaciągu w zamkniętym czerpaku, nie przeglądając go, do domu przyniósł, byłbym miał najpiękniejszy okaz uszatego skoczka. Ale ja udałem się do przeglądania dna samego, do przeglądania niedbale, bom już był nadto zmęczony, do przeglądania przy świetle zmroku, które ledwie pozwalało gatunek złowionego owada rozpoznać. Cóż się stało? Pod ostatnim z listków suchych, które odchylałem na wzniesioném dnie czerpaka, taił się ogromny dla moich oczu skoczek, którego sama wielkość nie kazała za co innego uznać, jak za skoczka uszatego (*Ledra aurita*). Ledwie téż wielkość ocenić w nim zdołałem, bo w saméj chwili odchylenia liścia, spostrzeżony owad z siłą, która mnie zadziwiła, wyskoczył ponad lewe ramię moje, upadł na ziemię i zniknął, a ja osłu-

piały, powiodłem oczyma po okolicznych drzewach, zagrążających się w pomroce wieczora.

Nigdy w tak złym humorze nie powróciłem z lasu do domu, chociaż przyniosłem mnogość dosyć rzadkich owadów. Odwołałem natychmiast jutrzejszy wyjazd, a nakleiwszy nowe owady, około godziny 2 po północy zabrałem się do snu tém chciwiéj, że ten wyraz *Ledra aurita*, nieustanniéj niż łoskot tartaków ojcowskich w głowie mojéj brzmiący, niejaki ból jéj sprawiał. Ze smutkiem nazajutrz dzień ujrzałem, wietrzny i deszczem przerywany: pomimo to poszedłem na Prądnik, znajdując nieco pociechy w pomysleniu, że się już przecie stanowczo okazało, iż *Ledra aurita* jest na Prądniku dojrzała.

„Teraz nie pojadę, póki jéj nie znajdę," mówiłem idąc, a doszedłszy, rozpocząłem niezwłocznie krwawy trud z całodziennem koszeniem, jak Francuzi zowią, za pomocą czerpaka. Przez cały mój zawód entomologiczny, nie miałem dnia tyle co ten szczęśliwego, a raczéj tyle przynoszącego rozmaitości pod względem rzadkich owadów. Jak na złość, tłumem szły w czerpak wtedy, kiedy do podróży już wybrany, jednego tylko skoczka oczekiwałem. Zdawało mi się nawet na wyjściu z domu, że będę mógł nie brać żadnego prócz niego, ale to tylko w domu podobnie się myśli; w lesie myśl inna: pożądana Ledra, ale dobry i *Pogonocherus hispidus* i *Orchestes rusci*, ów *Issus coleoptratus* i różne inne niezwyczajne skoczki, i te coraz rzadsze gatunki z rodzajów *Pentatoma*, *Hemerobius* i t. d., co wszystko w najlepszych okazach do mojego worka wpadało, i dało mi wyobrażenie jasne o obfitości fauny na Prądniku. Nie zapomnę nigdy, jak ostatnie tego dnia uderzenie czerpakiem przyniosło mi przepyszny okaz tak rzadkiego *Drepanopteryx phalaenodes*, którego jeszcze nigdy sam nie znalazłem.

Zmordowany, powróciłem z tym obfitym plonem do domu: powróciłem z zadowoleniem, które byłoby zupełne gdyby mnie nie obchodziło wielce, że nie mogę domownikom oznajmić, iż znalazłem owad, po który wyszedłem. Przecież umiałem wszystko obiecać sobie rozumowaniem. Jeśli, rzekłem, cisną się w mój czerpak gatunki daleko rzadsze niż skoczek uszaty, to i on kiedykolwiek wpaść musi; i byłbym nazajutrz wycieczkę ponowił, gdyby nie wypadł dzień naj-

uporczywszéj słoty, jaka nadzieje entomologa koniecznie osłabia i całą jego odwagę więzi. Przepędziłem ten dzień na samém przeglądaniu dawniéj zebranych owadów, żywo wyobrażając sobie radość, gdy kiedyś *Ledra aurita* do towarzystwa im przybędzie. Jeśli ją jutro znajdę, wyjadę z Ojcowa w niedzielę; jeśli nie, z pewnością znajdę ją w niedzielę; liczyłem jeszcze bowiem na pomoc chłopców fabrycznych, którzy w święta tylko mogli mi towarzyszyć w wycieczkach i nieraz już dzielną przynosili pomoc.

Dopiéro koło południa w sobotę, góra Chełm dymic przestała (*). Pobiegłem na Prądnik. „Boże! rzekłem, mając już przed oczyma ten krzyż na skale, spraw, niech trudy moje daremnemi nie będą. Tyle tu naznajdowałem cudów Twojéj ręki, niech znajdę i ten, którego szukam. A jeśli okrucieństwem jest, życie stworzeniom Twoim odbiérać, nie wezmę jéj; chcę ją tylko widzieć, napatrzyć się jéj: niech to będzie jedyny cel moich trudów.“ Powróciłem do domu z przemoczonym i podartym czerpakiem, nie przynosząc nawet nic godnego uwagi w tym dniu, w którym liście na drzewach nie oschłe jeszcze z wody deszczowéj, czyniły nieporządnym mój sposób łowienia owadów.

„Muszę się wyprzysiądz łowienia czerpakiem,“ rzekłem wieszając na ścianie zmokły i podarty, i udałem się do dumań. „Tyle razy uszedł przedemną upragniony owad, który jednak w kilka dni a nieraz i nazajutrz w wielu okazach znalazłem: zkądże, iż tego skoczka odszukać nie mogę? to chyba zaklęta istota, i może najsprawiedliwiéj Geoffroy uczynił, że djabłem go nazwał (**). Mam z łaski Boskiéj tyle okazałych i rzadkich owadów; przez cóż miéć nie mogę jednego, który jest niepozorny a pewnie i nierzadki, bo wszystkim autorom znany? Jutro niedziela; wychodzę z pomocnikami, znaleźć go muszę.“ To wyrzekłszy, wziąłem się do naprawiania podziurawionego czerpaka.

Żaden zamiar nie uda się zbyt gorąco popierany; ta mi naprzód, szyjącemu, filozoficzna przyszła refleksya: trzeba ostygnąć nieco z wygórowanego zapału. Poniosę jutro ten

(*) Póki ta góra dymi, mieszkańcy Ojcowa nie obiecują sobie pogody.

(**) Francuzcy entomologowie nazywają tego skoczka *le Grand Diable*, które to nazwisko pierwszy Geoffroy sformował.

czerpak, lecz na przypadek tylko, a będę śledził skoczka oczyma, nachylając gałęzie, przepatrując liście i nie trzymając się już niewolniczo téj okolicy lasu, w któréj mi przeszłéj środy z czerpaka się wymknął. Tyle już doświadczenia miałem, że chcąc znaleźć owad żądany, potrzeba go szukać z niechcenia i nie myśląc o nim. Nie mamże czém myśli o nim odwieść? Błoga myśli entomologa o skoczku, tyśto właśnie zastawiła tłum innych, dręczących mnie, człowieka! Przed temi to uciekłem w miejsca nieznane; ty przynajmniéj na czas sprawiłaś, że moja ucieczka była tak skuteczną. Ciebie więc tylko uchylę, zatamuję twój bieg, jak tamują wody Prądnika, a tamten tłum wybuchnie cały swojém naturalném, od tylu lat utorowaném korytem." I powiesiłem na ścianie naprawiony czerpak.

„Co téžto przemoże jutro?" rzekłem znowu do siebie. Niecierpliwiący się z moim wyjazdem mieszczanin, niezawodnie przybędzie ze Skały, bo miał chęć wyjechania w niedzielę, a ja wybieram się na Prądnik. Niedziela! trzebać być i w kościele, nawet ułożyłem się z panem M. towarzyszyć mu do Smardzewic (*). Za kim téż pójdę, gdy się jutro rano zejdą u mnie chłopcy fabryczni, mieszczanin ze Skały i pan M.?" Długo tak biłem się z myślami niżelim zasnął, ale nim zasnąłem, umyśliłem mieszczanina odprawić z oświadczeniem, że jeszcze nie wyjeżdżam z Ojcowa, a chłopców zabrawszy z sobą pójść do Smardzewic i ztamtąd, po wysłuchaniu mszy, prosto skierować się na Prądnik, by szukać skoczka uszatego, którego wyobrażałem sobie tak żywo, jakbym go już miał w moim zbiorze.

Następnego poranku, na tak rzęsisty i ciągły deszcz się zaniosło, że ani chłopcy, ani mieszczanin, ani pan M. nie stawili się u mnie; nikt z doliny Ojcowskiéj nie odważył się pójść do Smardzewic: zostałem i ja w domu samotny, nieśmiejący żadnych już nadal nowych przedsiewzięć tworzyć w ciągu gwałtownéj ulewy, która dopiéro pod wieczor ustała. Byłto dzień podobny raczéj do nocy, w któréj na to się przebudziłem, ażebym znowu zasnął.

(*) Parafia w któréj Ojców, należy do Smardzewic, gdzie jest kościół wsławiony cudownym obrazem Matki Boskiéj Smardzewickiéj.

Lecz piękny nazajutrz dzień zawitał. Pomyśliłem sobie: owady po deszczu tłumnie występować zwykły, z pewnością ukaże się i *Ledra aurita.* Jeszcze rano było, gdym na Prądniku stanął. Zapuściłem się w ten las dębowy, ale już nie kierunkiem zwyczajnym, który mnie zawsze przywodził na miejsce fatalnego środowego wypadku, lecz porzucając tę drogę, szedłem nieznaną okolicą lasu. Już to, rzekłem sobie, ostatnia wycieczka w te miejsca. Mieszczanin niezawodnie jutro wyjechać zechce. Nie będę miał śmiałości odkładać wyjazdu, nie mogąc tego usprawiedliwić przyczyną zrozumiałą dla tych ludzi. Zresztą, co do pobytu w Ojcowie, czas odszedł już daleko od postanowienia pierwszego. Pojadę, nie mogę się ociągać, i rozpocząłem moje śledztwo po krzakach dębowych. Flaszki, które dziś w daleko mniejszéj niż zwykle ilości przyniosłem, przeznaczone były tylko na coś nadzwyczajnie rzadkiego. Nie spostrzegłem jednak jak już koło południa, prawie wszystkie zajęte zostały, a ku wieczorowi brakłoby może w nich miejsca i na Ledrę, gdyby się była znalazła. Ale ona kryła się dnia tego tajniéj niż kiedykolwiek, bo żaden nawet inny skoczek nie dał mi się widzieć w téj wyprawie. Hamowałem też mój zapęd, stosownie do onegdajszego postanowienia: odwodziłem myśl od niéj, i to mi przychodziło łatwo; wyznać tu bowiem muszę, iż na każde przywołanie nie omieszkała odnowić ran méj duszy inna, warszawska Ledra. Ledro prądnicka! do ciebie mówię nie mogąc cię zobaczyć; Ledro warszawska, widzę cię, a mówić z tobą nie mogę. Jedna ukryłaś się przedemną z rozkazu Boga tych lasów, druga oniemiałaś z woli okrutnéj prześladowczyni serca mojego! Niech tu odetchnę swobodą, pewny, że stopa jéj nie zajdzie w ojcowskie góry, tylko na włoskie albo szwajcarskie wstępować rada... Wysokie opiekunki moje, wdzięczność wam, bylebym tu i z myśli usunąć was zdołał: wy, które z nieporównaną dobrocią zaszczytami mnie okrywacie, dajecie swój trzewik stary, wydarłszy okrutnie świat moich uczuć. Dusze zimne! którym aby się podobać, życia się zrzec potrzeba. Szczęśliwi, którzy czuć przestali w grobowém uspieniu...

Tak błąkając się w myślach, postrzegłem, żem się i w lesie zabłąkał. Niespodzianie uderzył mnie widok, białym otoczonego murem smardzewickiego cmentarza w polu.

Usiadłem ażeby otrzeć pot kroplisto po moich skroniach ciekący „Nie! niegodny jestem mieszać spokojność waszą,“ rzekłem wkrótce i zerwawszy się z miejsca, wróciłem znowu przez las na Prądnik, a ztamtąd na dolinę, ażeby przed zapadnieniem nocy zdążyć z powrotem do domu. Pierwszym przedmiotem, który dochodząc tam, spostrzegłem zdaleka, była wyniosła łysina furmana mojego, któréj się więcéj lękałem, jak golego wierzchołka najwyższéj ze skał ojcowskich. Wkrótce jednak obawa zamieniła się w radość, gdy furman, co dotąd tak natarczywie na mój wyjazd z Ojcowa nalegał, z najgłębszą pokorą oświadczył, że jutro wyjechać nie może. Bynajmniéj nie rozgniewałem się o to, i święcie zobowiązaliśmy się wzajemnie na czwartek. Nadzieja znalezienia Ledry znowu mi się uśmiechnęła. Domownicy jednak, wnosząc po niezwykłém zmieszaniu mojém, żem i teraz bez niéj wrócił, złożyli pomiędzy sobą naradę, skutkiem któréj doszło do mnie: iż postanowili wyjednać u właściciela lasu na Prądniku, pozwolenie ścięcia jednego ze starych dębów. Przyznałem już wszelkich moich życzeń uiszczenie temu nowemu środkowi, ale potém rozważywszy żem w przeszłą środę znalazł skoczka na krzaku nizkim, pomyśliwszy, nuż dąb zetną a skoczka i śladu na nim nie będzie, stracę zaufanie u ludu, i na śmiech się wystawię... wstrzymałem wszelkie kroki chcących mi to pozwolenie wyjednać. Wziąłem się przeto do przeglądania wszystkich zebranych owadów, do bezpiecznego ułożenia ich w drogę, i postanowiłem na to tylko dwóch ostatnich dni pobytu mojego w Ojcowie użyć. „Może téż znajdę ją i gdzieindziéj w kraju, nie tego, to następnego roku,“ rzekłem do siebie, ale się przyznam, że to wyrzeczenie nie zgadzało się zupełnie ze stanem méj duszy, osobliwie kiedym rzucił okiem na okazy młode, niedojrzałe mojego skoczka. „Owady ułożone,“ rzekłem znowu, na dworze pogoda, czemuż nie mam pójść jeszcze na Prądnik? Szukać jéj tam już nie myślę; dobrze więc, że z oswobodzonym umysłem przejrzę ten las sławny.

Koło południa we wtorek byłem na Prądniku. Las szumiał kołysany niezbyt gwałtownym wiatrem; usiadłem nad wierzchołkami skał ograniczających dolinę, a przez uchylone gałęzie drzew, odsłaniał mi się widok, na górę Chełm. „Takżeto blisko jestem Ojcowa! zawołałem. Nie byłoż mi tu

od samego przybycia codzień zachodzić, a jużbym niejeden okaz jéj w moich pudełkach przeliczał. Co za upokorzenie przybyć bez niéj do Warszawy! Nie, to nie może być, żebym jéj nie znalazł, kiedy tu jestem. Nie odjadę bez niéj.“ I zacząłem na nowo trudy, tłukąc bez miłosierdzia każdy spotkany krzak dębowy, i nie mając względu na czerpak, który już na końcu za mniéj użyteczny sobie uważałem. Za każdém nadaremném umęczeniem ręki i ciała, podchodziłem pod stare dęby, patrząc pilnie czy na ich pniu pożądanego owada wiatr nie osadził. Tom usiadł, tom niedługo znowu powstał: przychodziło już i do rozpaczy: „Diable rogaty! zawołałem, jak cię słusznie Francuz nazwał, gdzież się ukrywasz i w co się wcieliłeś? Objaw mi się w tym samotnym lesie, nie zlęknę się ciebie!“ Tak wykrzyknąłem, alem nie wywołał Ledry, a siebie w niespokojność wprawiłem. „Jeśli jest czyja łaska która mnie do tylu rzadkich owadów doprowadzała, to ona odtąd nieużyteczna dla mnie; znienawidzę sobie je wszystkie, i przestanę już zajmować się entomologią.“ Myśli te jednak strwożyły mnie wkrótce, i starałem się innémi je usunąć. Traf zdarzył, żem wyszedł na skałę z któréj się mi otworzył jeden z najwspanialszych widoków na dolinę ojcowską, blizko miejsca w którém się ona ku Krakowowi zwraca. Potrzeba grubéj ciemnoty, ażeby na taki widok nie zanurzyć się w przeszłości. „Czy też tu, pomyśliłem, zaszła kiedy noga Kazimierza W. lub jego Esterki, Wierzynka? Nie, te lasy, dziś tak gęste, musiały wtedy być niedostępnemi. Łokietek mógł się tu ukrywać.“ Przywoływałem wspomnienia usiadłszy pod jednym z najstarszych dębów, zkąd się rozpościerał widok na wielkie przestrzenie wklęsłe, ponajeżane wierzchołkami jodeł, i na wężowatość Prądnika tak odległą od oczu, iż spojrzenie na niego ledwie że zawrotu głowy nie zrządzi. „Zkąd ty i dokąd płyniesz, rzeczko mała?“—„Od wieku do wieku.“

Wracałem, i zdało mi się że slyszę z za lasu turkot pojazdów. Przyjeżdża pan Górka, pan Firlej, pan Kościelecki i poseł króla hiszpańskiego, odwiedzić księdza Samuela Maciejowskiego w jego wspaniałym domu nad Prądnikiem (*).

(*) Przychodziły mi do pamięci te z Dworzanina Górnickiego wyrazy: „Tu u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Ma-

W taki mnie humor wprowadziły te wspomnienia, żem już nie śmiał tego dnia, mimo uczynione postanowienie, wstąpić na pożegnanie do poczciwéj Indyczynéj, która mimo sędziwość wieku, co kilka dni przychodziła z Prądnika odwiedzić mnie w Ojcowie. Widok téj, wszystkim bywającym w Ojcowie znanéj staruszki, przenosił w lata, o których z rozrzewnieniem marzyć lubimy.

Nadeszła wreszcie środa, dzień ostatni przed podróżą, do któréj już wszystko przygotowane miałem. „Pożegnam cię, Prądniku, nazawsze, a przynajmniéj na czas nieograniczony! Tyle ci winienem pamiątek i w tak rzadkich owadach, tyle wdzięczności dla ciebie poniosę w mém sercu. Niczego mi nie uskąpiłeś bo nawet i ta pożądana Ledra aurita już moją była. Mojemu tylko nieszczęściu należy się, że uszła z więzienia. Tydzień temu dochodzi, a już tylko jak marę senną z pod liścia, z pod palców méj ręki, wyskakującą pamiętam. W nieszczęsną chwilę otworzyłem czerpak!“ Te żale pobudziły mnie znowu do troskliwego szukania skoczka, i przybyłem do lasu. Usiadłem przy krzaku dębowym: już on mi dobrze znany, bo niemal żadnego w lesie nie było, do któregobym pierwszy raz dopiéro przystępował. „Jak mało teraz potrzeba, rzekłem otoczony zielonością dębu; jedno ściągnienie ręki, mogłoby mi w téj chwili dać wszystko, czego pragnę. Cóż za tajemnica w tém i co za przyczyna, że tyle poznajdowałem, a rzeczy najmniéj niepodobnéj do znalezienia nie widzę?“ Usłyszałem w téj chwili kaszlanie i spostrzegłem wpośród drzew przygarbioną staruszkę wśród lasu. W gwałtownych razach człowiek najskorszy do dopełnienia powinności chrześciańskich. Przybiegam z jałmużną.

„Dobry dzień panu!“ usłyszałem głos osłabiony i poznałem, że to poczciwa Indyczyna, blizka tych miejsc sąsiadka. „Wyszłam na grzybki, rzekła daléj; pan pewnie szukasz jeszcze swojego robaczka? Matko Boska cudowna! tak długo szukać; gdybym go znała, pomogłabym.“ „Daj panie

ciejowski biskup krakowski i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał; jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich królów posły cześć mógł“ i t. d.

Boże, rzekłem, jak najwięcéj grzybów, a mnie skoczka w tym dniu pogodnym,“ i rozstałem się ze staruszką, czując niejaką zachętę w przekonaniu, że dzień jest dobrym do szukania po lesie, kiedy i nieudolność z domu wywołał. Duch pobożności, jaki mnie w tém spotkaniu owionął, nie przestał i samotnego w lesie ogrzewać. Zawołałem: „Matko Boska cudowna, z jednéj strony Częstochowska, z drugiéj Smardzewicka, wyjednaj mi znalezienie czego szukam!“ i znowu nieznacznie wróciłem do nieumiarkowanie namiętnego szukania, które zaślepia. Dzień zeszedł, ja skoczka nie ujrzałem, jak i w dniach poprzednich.

Ostatecznie żegnając się z Prądnikiem, przywiodłem sobie na pamięć wszystkie te owady rzadkie, które tam znalazłem! Byłyto w istocie skarby, z któremi wielki djabeł nie byłby się mógł mierzyć wcale. Ciążył on mi jednak na sercu, i rzekłem naostatek z pokorą przodków naszych: „Kiedy się tak Bogu podobało, niechże i tak zostanie. Ja Mu składam dzięki za tyle innych darów.“

Już wszystkie krzaki dębowe, które mi się zdawały najwięcéj obiecującemi, zostały za mną, niestety! Ostatni na spadzistości góry w dolinę wiodącéj, z pnia po ściętém drzewie starém wyrosły, jakkolwiek nikczemny, wpada mi jeszcze w oko. Przyklęknąłem i nachyliłem się do niego, ażeby dębową gałązkę z Prądnika, na pamiątkę, że tam byłem odłamać, i wtém mocny elektryczny dreszcz mnie przeniknął. Postrzegłem, że jedno z oczek na gałązce, przekręciło się w stronę przeciwną, i poznałem, drżący cały, iż to była tak upragniona przezemnie *Ledra aurita!* Tak jest, to ona, zaledwie moim oczom wierzę. Jakby apoplektyczny cios, miesza mi to ujrzenie przytomność umysłu, z której tyle tylko pozostało, żem całą ręką ogarnął i ścisnął i owad i gałązkę. Porzuciłem wszystkie używane sposoby chwytania, ściskam dłoń i uczuciem dojść usiłuję, czy rzeczywiście znajduje się owad pod zamkniętemi palcami, a dochodząc zwolna do coraz większéj rozwagi, ręki otwierać nie śmiem, lecz odgryzam gałązkę od krzaka, i z odgryzioną niosę zdobycz w hermetycznie zwartéj dłoni, tę nawet przez zbytek ostrożności kilkakrotnie w płótno mojego czerpaka owinąwszy. Zstępuję ze skalistéj góry: podwojona ostrożność, ażeby nie upaść, przymusza mnie raczéj zsuwać się niżeli

schodzić; wreszcie ujrzawszy się na dolinie, biegnę z zapędem do domku, w którym Indyczyna mieszka (*). Drzwi były otwarte: wpadam „zamykajcie to okno!“ krzyknąłem, zastawszy jedno otwarte; lecz natrafiłem na kobiétę głuchą, która i drugie otworzyła w izbie. Musiano pozamykać okna, lecz wszelkie opóźnienie mocno mnie kosztowało. „Szklanki!“ krzyknąłem znowu, i podano mi aż dwie. Rozwinąłem wtedy płótno na ręce, i w obec kobiét niewiedzących co czynię, wpuściłem skoczka pod szklankę. Tu dopiéro uwierzyłem, że już mam uszatego skoczka. Z jakąż radością patrzyłem na niedołężne stworzenie, które ani razu nawet nie skoczyło pod szklanką. Wstydziłem się, żem tak niepotrzebnie tyle ostrożności użył, ale bynajmniéj się nie wstydziłem, żem jéj tak długo ujrzeć nie mógł. *Ledra aurita*, ma zewnętrzną barwę tak zgodzoną z barwą gałązki, że gdy na niéj spoczywa, jéj częścią być się zdaje: tém zaś większe jest to złudzenie, że dwie klapy na jéj grzbiecie, doskonale udają podwójne oczko na gałęzi dębu. Wprowadziłem owad do najbezpieczniejszéj flaszki, zatkałem najmocniéj, kilkakrotnie zawinąłem w chustkę, i pożegnawszy dom ubogi, co żywo pobiegłem do mojéj gospody w Ojcowie. Wszystko tam moje i ja sam, inną postać przybrało. Nazajutrz do samego Olkusza w natężeniu myśl utrzymywałem, pragnąc odgadnąć, jakim cudem moje gorące życzenie ziściło się, i jakiém prawidłem po środzie zasmucenia, nastąpiła środa radości dla mnie. Ale i dotąd obojga nie odgaduję.

(*) Ta znana wszystkim Ojców zwiedzającym poczciwa staruszka, w któréj domu na Prądniku zapisywaliśmy imiona nasze w osobną księgę, już od dwóch lat nie żyje.

IV.

DOLINA OJCOWSKA

POD WZGLĘDEM GEOLOGICZNYM,

Z OPISU PROFESSORÓW

Jastrzębowskiego i L. Zeysznera.

I.

Z WSPOMNIEŃ Z PODRÓŻY

PRZEZ UCZNIÓW INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I LEŚNICTWA W MARYMONCIE, POD PRZEWODNICTWEM PROFESSORA WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO PO KRAJU ODBYTĘJ, W MIESIĄCACH LIPCU I SIERPNIU 1853 ROKU (*).

Po wielu trudach doznanych w podróży,
Weszliśmy wreszcie w dolinę Ojcowa:
A tak jak biały, niewinny kwiat róży
Po polnych kwiatach milej się wydaje;
Tak ta dolina, prawie wszystkim nowa,
Niebiański obraz oczom naszym daje.

Dolina Ojcowa jestto wąwóz, a nawet powiedzieć można rozpadlina, której boki są najeżone rozlicznych postaci skałami. Z wiekami, rozpadlina ta pokryła się urodzajną ziemią i roślinnością, a zamieniwszy się w zachwycającą dolinę, zamkniętą po obu stronach wzgórzami, lub też wysokiemi z twardéj opoki kamienia wapiennego jurajskiego rozlicznych kształtów skałami, stała się dziwowiskiem przy-

(*) Z *Roczników Gospodarstwa Krajowego*, t. XXV, nr. 2.

rody, miejscem pełném najpyszniejszych widoków i schronieniem rozlicznych istot żyjących.

Pionowa spadzistość tych skał jest białą i pustą; lecz gdzie tylko zdołała się zatrzymać bryłka ziemi, tam ją zaraz pokryły bujne zioła i krzewy. Wierzchołki i zębate grzbiety tych skał, pokrywszy się warstwą urodzajnéj ziemi, usłały się licznemi krzewami i drzewem, które zapuściwszy swe korzenie w rozpadliny i wydrążenia skał, tém silniéj rosną, im natarczywiéj wiatr wierzchołkami ich miota (*).

Skały nakształt olbrzymich kolumn, podpierające boki téj niebiańskiéj doliny, jużto swym kształtem, jużto gruppami, jakie w połączeniu z sobą tworzą, tak rozliczne i zarazem czarowne obrazy formują, że człowiek spoglądający na nie, zdumiewa się i zachwyca, a patrząc się na dzieło potężnéj natury, kierowanéj mądrą ręką Wszechmocnego, korzy się przed Nim i poznaje swą słabość.

Gdziekolwiek zwrócą się oczy, wszystko zadziwia, przeraża i unosi; wszędzie obrazy, jakich nawet imaginacya utworzyć nie potrafi: tu skała wznosząca w górę śmiałą postać, naśladując swą wysmukłością, rozlicznemi załamkami i wklęsłościami wysoką wieżę; tu znów niezliczone mnóstwo odłamów i gruzów, leżąc wokoło skalistego łańcucha, przypominają ruiny amfiteatru lub starożytnego miasta; owdzie znów stojąc jedne przy drugich, tworzą jakby dziedzińce zaklętego jakiego zamczyska. Tu skała przybrała postać wspaniałéj bramy (stodoła albo ustronie Łokietka); tu znów wieży, tam rozwalonego zamku lub pogańskiéj świątyni, owdzie pojedyncze porozrzucane skały, przedstawiają jakby cmentarz pełen najwspanialszych mogił i pomników.

Przyglądając się dobrze tym rozmaitym skalistym postaciom, dopatrzéć można w nich nieraz podobieństwo człowieka, ptaka lub innéj żyjącéj istoty; pomiędzy niemi jest skała, na któréj wierzchołku drewniany krzyż wznosi się skromnie ku niebu. U stóp téj skały, podpierającéj to godło męczeństwa, poświęcenia i zbawienia, stoi skromna chatka: poczciwa tu staruszka, znana w okolicy pod imieniem Indykowéj, około 100 lat już mająca, wybiega na spotkanie przechodnia i w schludnéj go przyjmuje izdebce, a za małą

(*) Grabowski.

nagrodą, dostarcza skromnego posiłku. Tu corocznie przybywamy, a chociaż spora jest nas zawsze liczba, jednak nam tu nigdy na niczém nie schodzi. Tu i tego roku stanąwszy, postanowiliśmy kilka dni poświęcić na obejrzenie doliny Ojcowa i przyległych jéj okolic, jakoto: doliny sąchockiéj, jerzmanowskiéj, szklarskiéj i t. p., które w niczém prawie nie ustępują pierwszéj. Dolina ta, uzbrojona z obu stron sinemi skałami, najeżonemi gdzieniegdzie ciemną jodłą lub bukiem, u spodu pokryta łanami różnego zboża i chatkami dymiącemi, ukrytemi w przepysznych klombach z różnych drzew i krzewów, przerzniętą jest wijącym się kryształowym strumieniem, zwanym Prądnik, z którego, że pędzi po kamieniach w łożysko jego ze skał strąconych, miły szmer powstaje.

Zwiedziwszy rozliczne wąwozy, dziedzińce i pojedyncze skały, wzięliśmy przewodnika i wielką ilość łuczywa, w celu zwiedzenia pieczar, dobrze znajomych tutejszym mieszkańcom.

Postępując od mieszkania Indykowéj drożką wijącą się w różnych kierunkach po dolinie, stanęliśmy u stóp wyniosłéj skały, zwanéj Rękawicą, od swego podobieństwa do olbrzymiéj w górę palcami sterczącéj rękawicy. Tu skierowawszy się na bok, zaczęliśmy się piąć pod górę, gdzie w zaroślach pomiędzy licznemi załamkami skał spostrzegliśmy wnijście do jaskini zwanéj niewłaściwie Ciemną. Z początku wchodząc do niéj, trzeba być schylonym z powodu jéj nizkiego wejścia; lecz niedługo znajdziemy się w obszernéj pieczarze, długiéj około 140, szerokiéj 40, a wysokiéj w niektórych miejscach nawet na 30 łokci. Pieczara ta, przy świetle migocącéj się pochodni, przybiera postać świątyni zczerniałéj i okopconéj od palącego się podczas jéj zwiedzania łuczywa. Przewodnik nasz wystrzelił z fuzyi: co za grzmot i huk rozległ się w téj chwili! Zdawało się nam, że skała kruszy się i zapada, a po chwili zgniecie nas za śmiałość, że przerywamy jéj spokojność. Długo, bardzo długo, słychać było odbijające się echo, jakby niknące gdzieś daleko w przepaściach.

Obejrzawszy tę pieczarę, podążyliśmy do drugiéj, noszącéj nazwisko Królewskiéj albo Łokietka (*), na pamiąt-

(*) **A. Grabowski.**

kę, że była przytułkiem nieszczęśliwego króla Władysława Łokietka.

Przystęp do tej jaskini tak jest pięknym, że zarówno uwagę malarza, jak i miłośnika przyrody zająć zdoła. Leży ona na pochyłości wysokiej góry zwanej Chełm, a ukryta w gęstwie lasu, mniej jeszcze od pierwszej jest dostępną, i bez przewodnika do znalezienia trudną. Przedsionek do niej tworzy wązka rozpadlina w skale, przezroczystém sklepieniem z gałęzi nakryta, długa łokci 40, któréj ściany osłaniają zielone ze mchu kobierce.

Jaskinia sama znacznie dłuższa od pieczary Ciemnéj czyli właściwiéj Ojcowskiéj, rozchodzi się w różnym kierunku w ramiona obszerności niejednakiéj, i przestronne sale wązkiemi oddzielające się przesmykami. Niezbędną jest tu pomoc światła, nigdy bowiem do tych tajników przyrody nie przedziera się promyk dzienny. Nawet drabina do zejścia na dół koniecznie jest potrzebną temu, ktoby zażądał w całkowitości ją zwiedzić. Ściany pieczary oblane są massą wapienną nieprzezroczystą, a sklepienie jéj okrywały niegdyś nacieki w wielkiéj ilości (stalaktyty) w kształcie soplów; lecz gdy każdy pamiątkę bytności swéj ztąd zabrać lubi, przeto nacieki te, zbyt tylko powolném tworzące się działaniem, odtrącone od sklepienia, coraz rzadszemi się stają. Ciekawą jest rzeczą zkąd się bierze ciecz, z któréj się te nacieki tworzą; nie można powiedzieć, aby ona przesiąkała przez skałę, bo ta jest zbyt zbitą i suchą do tego; lecz prędzéj uważać ją można jako skroploną parę wody, wchodzącéj z ciepłem powietrzem w chłodne przestrzenie pieczary.

Zwiedziwszy te dwie groty przy dolinie Ojcowskiéj leżące, udaliśmy się zwiedzić inne niedawno odkryte przez pastuszków pasących bydełko między skałami tutejszych okolic.

Około wsi Wierzchowia znajdują się dwie jaskinie, wierzchowskiemi zwane, niedaleko od siebie położone. Chociaż one są znacznie mniejsze od pierwszych, jednak są od nich piękniejszemi, bo tak są białe i czyste, że wszedłszy do nich z pochodnią, mnóstwo migocących się światełek zabłyszczy. Pochodzą te światełka od kropel ciekącéj wody, która tu potworzyła bardzo wiele pięknych różnéj wielkości sopli.

Podążyliśmy ku wsi Jerzmanowicom; niedaleko, w kopulastéj olbrzymich wymiarów skale, z trzech stron pokrytéj roślinną ziemią, a z czwartéj zakończoną zupełnie pionową i prawie gładką ścianą, znajduje się obszerna pieczara, a nawet można powiedzieć najobszerniejsza ze wszystkich znanych nam w kraju, pełna załamów, w różnych kierunkach wijących się korytarzy, sal, odnóg i rozpadlin. Do niéj człowiek wchodzi jak do labiryntu, zdumiony, za każdym krokiem inne mu przedmioty wpadają w oko, a co chwila ogląda się poza siebie i rzuca gałązkę zieloną, by utworzyć ślad, po którym ma znowu z powrotem zdążać. Po drugi raz byłem w téj jaskini, a jeszcze niepewną nogą postępowałem po jéj mnogich zakrętach. Zostawiwszy poza sobą kilka korytarzy i pomniejszych sal, weszliśmy do obszernéj przestrzeni, w różne wypukłości i załamy ukształconéj; tylko cośmy światło do niéj wprowadzili, gdy niezwyczajny pisk i szelest rozległ się po grocie, i w téj chwili napełniło ją niezliczone mnóstwo wielkich niedoperzy, czyli po krakowsku gacków. Zdołaliśmy kilka z nich uchwycić, a zwiedziwszy jeszcze wiele odnóg i korytarzy, i wyszedłszy z jaskini, poznaliśmy dopiéro wtedy kształty i wielkość tych mieszkańców pieczary: odległość końców skrzydeł, gdy te są roztoczone, dochodzi nieraz do łokcia.

Zwiedziwszy już wszystkie groty (*), powróciliśmy do Ojcowa, do naszéj poczciwéj Indykowéj; tu zastawiła nam obiad, który w cieniu drzew owocowych z trudnym do opisania smakiem spożyliśmy. Resztę dnia spędziło się w blizkości

(*) Oprócz wymienionych dotąd jaskiń, jest jeszcze wiele innych w naszym kraju, w przestrzeni rozciągającéj się pomiędzy Krakowem a Częstochową, których dotąd 14 naliczyliśmy, i te są: 1) właściwa Ojcowska czyli tak zwana Ciemna, położona w skałach ojcowskich na lewéj stronie Prądnika; 2) Czajowska, zwana inaczéj Królewską albo Łokietkowską, znajdująca się pod górą Chełm; 3) zwana Zbójecką, pełna ludzkich kości i czaszek, pod tąż samą górą; 4) i 5) Wierzchowskie; 6) Jerzmanowska albo Niedoperzowa; 7) zwana Smoczą-Jamą, znajdująca się pod górą Wawelem w Krakowie; 8) znajdująca się pod skałą zwaną Zegar, blizko Smolenia i Pilicy; 9) i 10) pomiędzy wsią Trzebniowem i Ludwinowem, blizko Złotego-Potoku; 11) i 12) w dolinie tegoż Złotego-Potoku; i nareszcie 13) i 14) Olsztyńskie, z których jedna pod samym zamkiem, a druga pod przyległą jemu górą, zwaną Pustelnicą, znajduje się. Galicyjskich Karpackich nie liczymy tutaj.

naszego koczowiska, błądząc jużto wśród skał, jużto po ogródkach w dolinie porozrzucanych.

Nazajutrz rano użyliśmy doskonałéj kąpieli w Prądniku, woda zdrojowa bardzo zimna, bo w czasie upałów ma tylko + 5⁰ do 6⁰, na chwilę odrętwiała nas, lecz po ubraniu się, niedługo tak się nam zrobiło gorąco i tak byliśmy otrzeźwieni, że postanowiliśmy jeszcze raz w czasie naszego tu pobytu pozwolić sobie téj przyjemności.

Idąc ciągle doliną ponad brzegiem strumienia, naraz spostrzegamy szczątki zamku Ojcowskiego w pośrodku doliny na pojedynczéj skale wznoszącego się, który byt swój cnocie synowskiéj winien (*).

Dolina Ojcowska, tak cudowna i urocza, jakąż siłą była utworzona? Nie jeden tak się zapyta, patrząc na jéj dziwaczne skały i zaglądając do pieczar.

Dotychczas uczeni naznaczają dwie tylko główne przyczyny utworzenia się skał ziemskich i pieczar w nich zawartych, wraz z ich zewnętrznemi i wewnętrznemi kształtami, a temi przyczynami mają być dwa żywioły: woda i ogień. Lecz oprócz tych dwóch, należy jeszcze przyjąć i trzecią, tojest siłę, mocą któréj wszystkie rzeczy zbliżając się do punktu krzepnienia, powiększają swoję objętość z niezmierną potęgą.

Utworzenie się skał Ojcowskich i wszystkich innych, stanowiących główną ozdobę okolic położonych między Częstochową a Krakowem, można rzeczywiście uważać za skutek wszystkich trzech dopiero wskazanych przyczyn. Że te skały utworzyły się w wodzie, nie zachodzi co do tego żadna wątpliwość, bo obecność licznych w nich skamieniałości najmocniéj tego twierdzenia dowodzi; albowiem widoczną jest rzeczą, że skamieniałości te są cząstkami istot żyjących niegdyś w massie wapiennéj, utworzonéj z osadów powszechnego pierwotnego morza.

Twardość tych skał, które niewątpliwie z początku musiały być miękkiemi, jako utworzone z osadów wodnych, należy przypisać téj saméj przyczynie, która nadała twar-

(*) W początkach dwunastego wieku, na miejscu gdzie się zamek wznosi, miała istnieć warowna twierdza, pod zarządem wojewodów krakowskich będąca.

dość marmurom i innym tak zwanym metamorficznym czyli przemienionym skałom, a tą przyczyną jest właśnie, według powszechnego zdania naturalistów, drugi główny działacz geologiczny, tojest ogień. Ten nietylko utworzył tak nazwane skały wulkaniczne i plutoniczne, ale jeszcze że tak powiem, przepalił skały utworzone w wodzie i takiéj zmiany na nich dokonał, jakiéj dokonywa teraz naprzykład na cegle surówce, zamieniając ją w cegłę wypaloną.

Trzecia przyczyna, która się wywarła na skały Ojcowskie i wszystkie inne do nich podobne, i która nadała im właściwy kształt, jest siła zimna czyli siła krzepnienia materyi, która, jak wiadomo, przeprowadzając ciała roztopione, tojest w stanie ciekłym zostające, do stanu stałego, jak np. wodę do stanu lodu, lub lawę roztopioną do stanu lawy skrzepłéj, powiększa z wielką potęgą ich objętość Otóż ta siła powiększając ciągle grubość skorupy ziemskiéj w skutku przywodzenia znajdującéj się pod nią lawy, do stanu stałego, nietylko ją wynurzyła z łona powszechnego niegdyś oceanu, oblewającego całą kulę ziemską i utworzyła z niéj lądy; ale jeszcze porobiła na niéj różne wypukłości, zaklęśnienia i rozpadliny, znane pod imieniem gór, wąwozów i przepaści.

Do takich gór albo raczéj wyżyn, policzyć należy całą część naszego kraju, ciągnącą się od Krakowa aż do Częstochowy, i samą wyżynę Ojcowską.

Lawa wypełniająca wnętrze ziemi i podpierająca bezpośrednio wspomnianą jéj skorupę, a pośrednio zamieszkane przez nas lądy nie z jednakowéj składa się materyi: bo w jednych miejscach, jak np. pod naszym krajem, może być ona materyą roztopioną granitową, a w drugich, jak np. pod krajem włoskim, siarkową; przeto tworząca się z tego skorupa ziemska nie może być wszędzie jednakowo grubą, a tém samém jednakowo nad poziom morza wyniesioną. Skutkiem téj więc okoliczności, tojest siły krzepnienia, przypisać należy nietylko różność takowego wyniesienia lądów, ale i różność wyniesienia się pojedynczych miejsc na samychże lądach, jak np. pomienionéj wyżyny, ciągnącéj się od Krakowa do Częstochowy, która jeszcze na swojéj powierzchni ma liczne wyższe i niższe miejsca, zwane górami i dolinami. Tym więc sposobem różną wysokość skorupy

ziemskiéj i składających ją skał, oraz różną pochyłość warstw składających też skały i różne w nich znajdujące się rozpadliny i przepaści (jakich przykładem jest wielka rozpadlina Ojcowska), nie innej przyczynie przypisać należy, jak powyższéj sile zimna czyli krzepnienia.

To, co się tu powiedziało, jest zarysem tylko przyczyny tworzenia się skał zdobiących dopiéro co wspomnianą dolinę, i przybrania przez te skały porozrywanych i sterczących zewnętrznych ich kształtów, oraz przyczynę pochyłości warstw, zazwyczaj je składających; ale nie daje nam jeszcze pojęcia o przyczynie wydrążeń znajdujących się w tychże skałach, i o ich kształtach wewnętrznych, które nas tak zadziwiają w czasie zwiedzania jaskiń.

Zdanie o tém sprawy, wyznać musimy, nie jest tak łatwe, bo dotąd sami uczeni nie są jeszcze w téj mierze między sobą w zgodzie. Zbierając w treść to wszystko, co dotąd o jaskiniach powiedziano, można siedm szczególnych przyczyn ich tworzenia się naznaczyć, które połączone z sobą, utworzyć mogą jednę teoryą.

Pierwszą z tych przyczyn może być to, że jaskinie są skutkiem połączenia się mnóstwa małych wydrążeń (które się dotąd jeszcze w skałach Ojcowskich dają często spostrzegać), w jedno wielkie wydrążenie, utworzone przez zniszczenie cienkich przegród, przedzielających też małe wydrążenia czyli raczéj rozpuszczenia się ich w wodzie zawierającéj wiele kwasu węglanego; co jeszcze i teraz spostrzegamy przy tworzeniu się tak zwanych sopli i nacieków (stalaktytów i stalagmitów).

Za drugą przyczynę utworzenia się jaskiń można naznaczyć tę, że wpośród tworzących się skał znajdował się muł, sól, albo téż i inna łatwo rozpuszczająca się w wodzie materya, która została wypłukaną przez wodę w tym czasie, kiedy jeszcze te jaskinie podlegały podnoszeniu się, rozpadaniu powszechnego pierwotnego morza.

Za trzecią przyczynę powstania pieczar kładą uczeni opadnięcie ich den, które pierwiastkowo dotykały się swych sklepień, a potém, kiedy siła utrzymująca też dna napół stężałe (czémkolwiek ona była) przestała na nie działać, dozwoliła im mocą własnéj ciężkości oderwać się od skrzepłych

już dobrze sklepień, i tym sposobem potworzyć próżne miejsca, zwane teraz pieczarami.

Czwarte przypuszczenie co do tworzenia się jaskiń jest to, które możemy sobie uczynić z bliższego rozważenia piérwszéj i trzeciéj z dopiéro co okazanych przyczyn tego zadziwiającego geologicznego zjawiska, a które odnosi się do siły rozdymającéj gazów lub par wydobywających się z łona ziemi podczas wybuchów wulkanicznych, wodnych, gazowych i innych, tudzież do siły sprawiającéj trzęsienia ziemi. Siła ta musi być rzeczywiście niepojęcie potężną, kiedy zdolną jest sprawić tak groźne i gwałtowne fenomena, do jakich należą dopiéro co wspomniane wybuchy i trzęsienia ziemi, a zatém jest ona, a przynajmniéj była niegdyś w stanie potworzyć wydęcia, zwane teraz jaskiniami, w napół stężałéj skorupie ziemskiéj, lub téż potworzyć owe drobne wydrążenia, które połączywszy się, miały potworzyć téż jaskinie według przypuszczenia pierwszego, albo téż nakoniec utrzymywać przez pewien czas pod samemi sklepieniami ich dna, o czém było w przypuszczeniu trzeciém.

Oprócz tych czterech głównych przypuszczeń co do przyczyny powstawania jaskiń, można jeszcze uczynić piąte, na które naprowadza wiadoma z chemii własność wody rozpuszczania w sobie węglanu wapna (który właśnie wchodzi w skład skał w mowie będących), gdy jest nasyconą kwasem węglanym. Własność bowiem ta wskazuje jednę z bardzo potężnych sił przyrody, mocą któréj jest ona w stanie nietylko rozpuszczać pojedyncze kamienie wapienne i podmywać skały, robiąc z nich wiszące urwiska i grożące niby upadkiem słupy, do jakich należy sławna Maczuga Krakusa w Pieskowéj-Skale; ale jeszcze wydrążać jamy w podobnego rodzaju skałach, mianowicie w tych ich miejscach, gdzie są rzadsze i rozpuszczalniejsze, i gdzie dłużéj na nie działała woda nasycona kwasem węglanym.

Co do wspomnionéj dopiéro Maczugi Krakusa i co do innych podobnych do niéj z kształtu skał, jakich wiele widzieć można nietylko w Ojcowie, ale jeszcze koło Ogrodzieńca, Smolenia i w całéj przestrzeni rozciągającéj się między Krakowem a Częstochową, niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że skały te dlatego często są szczuplejszemi i podmytemi niejako u spodu, iż wtenczas kiedy one ster-

czały nad powierzchnią powszechnego niegdyś oceanu, woda w nim miała wiele rozpuszczonego w sobie kwasu węglanego, a tém samém była zdolną nadawać im takowe kształty.

Za szóstą przyczynę tworzenia się jaskiń, podają teraźniejsi uczeni podziemny przepływ wody nasyconéj także k. węglanym, a za ostatnią: to jest za siódmą przyczynę, można położyć tęż samą przyczynę, która zdziałała popękanie się czyli porozpadanie skal w ogólności. Lecz ta stosować się może tylko do takich jaskiń, które kształtem swoim przedstawiają podobieństwo takowego rozpadnienia, jak to wskazuje wejście do jaskini królewskiéj czyli Łokietka.

Każda z tych siedmiu przyczyn może być prawdziwą, bo zastosować ją można do utworzenia się téj lub owéj jaskini. A nawet uważając jaskinie, przekonamy się, że nawet kilka z tych przyczyn musialo mieć miejsce, przy ich tworzeniu.

2.

O TEMPERATURZE ŹRÓDEŁ W DOLINIE OJCOWA.

przez L. Zeyszner (*).

Zwiedzając w upłynioném lecie piękną dolinę Ojcowa, która po długiém zaniedbaniu przeszła w szanowne posiadanie, wszelkie mamy nadzieje: że wkrótce Ojców stanie się również miłym jak wygodnym pobytem. Rozpoznawając szczegółowo tę dolinę, uderzyły mnie w niéj liczne źródła, nader odmienną mające temperaturę. Ogólnie przyjmują fizycy, że temperatura obficie płynących źródeł, odpowiada średniéj temperaturze jakiego miejsca z pewnemi modyfika-

(*) Z Bibl. Warsz. r. 1860, z lutego.

cyami, co do szerokości geograficznéj. Aby rzecz ta była jaśniejszą, skréślę kilkoma rysami stosunki geograficzne, i geologiczne doliny Ojcowskiéj. Na północ od Krakowa wznosi się nad doliną Wisły obszerna wyżyna (plateau), 100 do 150 stóp nad zwierciadło Wisły wyniesiona, z któréj wyskakują liczne grzbiety i pojedyńcze skałki, a mniéj więcéj głębokie doliny przerzynają; jedne są rozwarte, inne bardzo wązkie szczeliny ze skalistemi ściany. Do rzędu ostatnich należy dolina Ojcowa, rozciągająca się prawie z północy na południe; kierunek onéj najlepiéj można poznać, rzuciwszy okiem na wyborną kartę kwatermistrzostwa, przed kilkunastą laty ogłoszoną.

Szczelina Ojcowska powstała w czasie wydźwignienia wyżyny i popękania onéj; właściwy skład chemiczny wapienia stanowiącego jéj boki, wydał te urocze widoki, dla których znaną jest w całym kraju. Skały Ojcowskie od szczytu do spodu składają się z czystego wapienia, należącego do wierzchnich ogniw, formacyi Jura; Quenstedt nazywa one wapieniem gąbkowym (Spongitenkalk), który odpowiada iłom oxfortskim (Oxfort clay) angielskich geologów. Wapień ten żółtawo biały, jest czystym węglanem wapna, nie ma domieszanego iłu i dlatego jest bardzo spojny: wystawiony na działanie powietrza wcale się nie zmienia. Zdaje się, że te wapienie zachowały prawie też same kroje, jakie miały przy rozpęknieniu, a zmiany późniejsze sprawiły bardziéj mechaniczne siły, nie zaś rozkład chemiczny. Że te wapienie nie doznają żadnéj zmiany od działań powietrzni, dowodzą dwa kościoły krakowskie, mające facyaty z nich ciosane: kościół św. Piotra w Krakowie od dwóch wieków wystawiony, tudzież kościół Kamedułów na Bielanach pod Krakowem; jeszcze dawniejsze są dowody wytrwałości téj skały w dwóch gotyckich krakowskich kościołach, Panny Maryi i św. Katarzyny; liczne ozdoby misternie wyrobione z tego wapienia, od pięciu albo sześciu wieków wcale nie zmieniły się.

Wapień ten pod względem geologicznym zasługuje na szczególną uwagę, gdyż od Krakowa i Tyńca aż do Szwajcaryi zachowuje jednakowy charakter mineralogiczny i jednakowe zawiera szczątki organiczne. Nie tworzy jednakże ciągłéj warstwy, którąby można uważać i wielkich doznaje

przerw: nie masz onych w Czechach, dopiéro w Bawaryi wielkie tworzy skały i doliny; w Frankonii przy Bayreuth zupełnie podobne są do Ojcowskiéj; w Wirtembergu wchodzi główuie do składu potężnego grzbietu, nazywanego Alpą Wirtembergską; odtąd przenosi się do Szwajcaryi, gdzie zmienia nieco charakter mineralogiczny.

W całéj Polsce od Tyńca i Krakowa aż do Kalisza, skały wapienia gąbkowego mają jednakowy charakter mineralogiczny: jestto jednostajny, żółtawo biały wapień, mający mniéj więcéj obficie domieszane kule i buły ciemno szarego, czasem brunatnego krzemienia. Te cechy można rozpoznawać we Wawelu, przy Krzeszowicach, w dolinie Ojcowa, pod Olkuszem, Pilicą, Potokiem, Częstochową i t. d. Daléj na wschód odkryto też samę warstwę formacyi Jura pod potężną powłoką napływowych piasków: przez roboty świdrowe przekonano się: że tworzy podstawę pod Ciechocinkiem, przeszło tysiąc stóp grubą, lecz tutaj ma odmienne mineralogiczne cechy; składa się bowiem z pokładów jednostajnego wapienia, ułożonych na przemian z wapieniem ikrowcowym. Skamieniałości zawarte w dwóch tych osadach, są zupełnie jednakowe i dlatego uważa się one za równoczesne (*).

Szczątki organiczne, zawarte w skałach, są jedynym przewodnikiem dla oznaczenia miejsca, jakie zajmują w twardéj skorupie ziemi: o niektórych charakteryzujących wapień gąbkowy wspomnę. Jednakowe gatunki w téj warstwie nietylko są w Polsce, lecz w całych Niemczech, we Francyi, w Anglii. Do najcelniejszych skamieniałości, ogniwu temu właściwych, należą owe piękne ślimaki, rodzaju wygasłego Ammonity; najpospolitszym jest *A.biplex*, mający na skorupie liczne

(*) Pusch, nie wiedzieć dlaczego, z wapienia krakowskiego zrobił dolomit czyli połączenie węglanu wapna i węglanu magnezyi; mineralogiczne cechy, rozbiór chemiczny nie wątpliwie okazują: że wapień krakowski nie zawiera i śladu magnezyi, a tem samem nie jest dolomitem; tymczasem ten błąd tak się przyjął u nas u powierzchownych pisarzy, że nieustannie tylko prawią o dolomitach. Z dolomitu trudno wypala się wapno, wapno to nie jest tłuste; tymczasem każdy murarz wie doskonale, że wapno krakowskie, pilickie, jest bardzo tłuste, nie masz od niego lepszego. Niechaj ten dowód, tak prosty, służy za odpowiedź pisarzom niedbającym co piszą, mającym, jak się zdaje, na celu zapełniać kolumny dziennikarskie.

żeberka szczepiące się stateczuie na dwie części w pobliżu grzbietu. W innym pokrewnym Ammonicie, nazwanym *A. polyplocus*, dzielą się żeberka nieoznaczenie prawie w połowie boku w trzy lub cztéry części; gatunek ten dochodzi olbrzymiéj wielkości, nieraz miewa dwie stopy w średnicy; w tak powiększonym jednakże giną ozdoby na bokach i grzbiecie, smukłe żeberka zmieniają się w nabrzękłości; w pewnych odstępach rozłożone. Piękny a oznaczający gatunek tę warstwę jest *Am. canaliculatus*, z spłaszczoną skorupą, okrytą lekkiemi sierpowatemi żeberkami, z rowkiem na całym boku i ostrzem na grzbiecie. Pomiędzy dwuskorupnemi muszlami zasługują szczególniéj na uwagę *Brachiopody*, należące do rodzaju *Terebratula* i *Rhynchonella*. Wapień ten właściwym sposobem działa chemicznie na skorupy Ammonitów i Brachiopodów: przyczyna tego zdaje się leżeć w ich składzie chemicznym: piérwszych skorupy zupełnie znikają, nawet ślad onych nie pozostaje, zachowują się tylko przegrody wnętrza skorupy; tymczasem skorupy Brachiopodów są takie, jak były w morzu za życia: najdrobniejsza rzeźba, linijki i kropki dochowały się doskonale. Główniejsze kilkoma rysami opiszę. Okazałą Rhynchonella trilobata, składającą się jakby z trzech płatów, pokrywają liczne fałdy; i mniéj okazałą jest R. subsimiles; najpospolitszą prawie wszędzie znajduje się w tym wapieniu Terebrutula bisuffarcinata, gładka, podłużna, z wielką dziurą na końcu zakrzywionego dzióbka. Niekiedy znajdują się pięknie rzeźbione jeżowce Cidarites coronata, nierównie częściéj kolanka, pochodzące od łodygi lilii morskiéj. Apiocrinites Milleri, mające na każdym oddziale gwiazdkowate znaki. Właściwe temu ogniwu liczne gąbki, należą do różnych rodzajów i gatunków, jakoto: *Scyphia clathrata*, mająca postać puharowatą z licznemi symetrycznie rozdzielonemi dziurkami; daléj zasługuje na uwagę *Porospongia (Manon) marginata*, *Cnemidium striatopunctatum*.

Wapień gąbkowy Krakowa, Ojcowa, Pilicy tworzący pokład 200—300 stóp gruby, jest prawie jednakowy; dzieli się w grube warstwy, często mają 20 stóp, wyjątkowo są cieńsze 5′4′, rzadko jedną stopę grube. Jeżeli oddziały warstwom odpowiednie są nie liczne, to przeciwnie poprzeczne dzielące go w kostkowate bryły, są bardzo gęste; niemi to

przesączają się wody powietrzni i wypływają u spodu doliny. Nie ze wszystkich źródeł płyną jednakowe ilości wody, każda prawie odmienną ma temperaturę. Na całéj wyżynie nadkrakowskiéj glina mamutowa okrywa wapienie gąbkowe; często widać onę na bokach ścian doliny Ojcowa, nieraz wypełnia także spód doliny; o ostatniéj często nie masz pewności, czy jest pierwotnym utworem, czy téż osadziła się przez spływ wód powietrzni i jest nowym osadem. Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że wielka ilość gliny należy do pierwotnych osadów, którą wody potoku poprzerywają.

Wykaz temperatur źródeł w dolinach Ojcowa i Prądnika (*). Dolina Ojcowa:

1. Pieskowa skała; początek wioski Sołuszowy, przy kuźni, bardzo obfite źródło, dające początek rzece Prądnik. Wapień gąbkowy.
   3 sierpnia 1859 r. . . . . . . 8°2 C.
2. Pieskowa skała, przy gontarni, lewy bok doliny lasem okryty, obficie odpływa.
   3 sierpnia 1859 . . . . 9°7.
3. Pieskowa skała, młyn Mossura naprzeciw kościołka św. Salomei, gliny nad wapieniem gąbkowym.
   1 sierpnia 1859 . . . . . . 8°7.
4. Ojców w pobliżu zamku, źródło dostarczające wody mieszkańcom Ojcowa, obok altanki, przy bibularni, wolno odpływa z gliny nad wapieniem gąbkowym.
   30 lipca 1859. . . . . 8°5.
   1 sierpina 1859 . . . . . . 8°5.
   3 „ „ . . . . . . 8°8.
5. Czajowice, źródło zwane Łokietka, nader obficie odpływa ze spodu ściany wapienia gąbkowego.
   4 sierpnia 1859 . . . . . . 8°6.

W dolinie Prądnika stanowiącéj ramię doliny Ojcowskiéj, są trzy źródła, blizko siebie wytryskujące, w zupełnie podobnych stosunkach jak w dolinie Ojcowskiéj.

6. Przy domu Ferdka, z gliny wśród łąk.
   4 sierpnia 1859. . . . . . 10°0.

(*) Temperatura źródeł była oznaczona w samym wytrysku. Po ścisłém porównaniu mojego termometru z termometrami naszego obserwatoryum astronomicznego nie okazała się nawet drobna różnica.

7. Pod skałą Szaléj, obficie odpływają wody z gliny nad wapieniem gąbkowym.

4 sierpnia 1859 . 8°5.

8. Przy drodze Czajowskiéj z wapienia gąbkowego, bardzo obfite źródło, daje początek strumieniowi; z gliny nad wapieniem.

4 sierpnia 1859 . . . . . . 7°7.
6. „ „ . . . . 7°5.

Z powyższych spostrzeżeń okazuje się, że w temperaturze źródeł Ojcowskich znaczne zachodzą różnice: przechodzi od 7°5 do 10°0, a zatém różnica około 2°5° C, czyli dwa stopnie Reaumera. Jeżeli pominiemy 10°0 jako ciepło mniéj pewnego źródła, pozostanie zawsze różnica pomiędzy 7°5 C. a 9°7, czyli przeszło 2 stopnie C.; jaka tego przyczyna, trudno wyjaśnić; źródla te tryszczą prawie z jednakowego wyniesienia, albo różnice ledwie 50 stóp mogą wynosić: oznaczenia te wykonywałem jednym i tymże samym termometrem Greinera, w Berlinie w roku 1842 sporządzonym. Temperatura źródeł poblizkich okolic jest w ogólności nieco wyższą, a mianowicie źródeł tryszczących w okolicach Szkalbmierza i Proszowic: ogólnie są nieco cieplejsze od źródeł Ojcowa, chociaż dobywają się z tegoż wyniesienia co spód doliny Ojcowskiéj; takąż temperaturę pokazują źródła w okolicach Krakowa, mające wyniesienie prawie jednakie. Temperatura ich wynosi pomiędzy 9 a 10 stopni, rzadko jest niższą. Rodzaj skały, z któréj się wydobywają, nie zdaje się na ciepło wywierać wpływu, albo bardzo jest podrzędny: w ogólności znajdowałem, że źródła dobywające się z piasku nieco są cieplejsze od tryszczących ze skał wapiennych; najlepiéj okażą to następujące spostrzeżenia; wykonywane w różnych czasach:

Wielkie Strzemieszyce, stok pod młynem, wapień tryasowy (Muschelkalk).

6 sierpnia 1859 . . . . 9°6.

Sławków, źródło zwane Żydowskie stoki, wapień tryasowy.

6 sierpnia 1859 . . . . . . 10°0.

Polekarcice pod Koniuszą, opoka.

12 lipca 1859 . . . . 9°5.

Lubcza na południe od Nidy, opoka.

24 sierpnia 1859 . . . . . . 9°4.

Miechów, za miastem, na drodze ku Zduńskiej woli, opoka.

3 sierpnia 1859. . . . . . . 9°0.

25 „ „ . . . . 9°5.

Rzędowice przy Wielkim Książu, źródło Nidzicy, opoka.

13 września 1859 . . . . . . 9°0.

Solcza przy Rosiejowie, niedaleko Szkalbmierza, źródło w saméj wsi, opoka.

31 lipca 1858 . . . . 9°8.

Solcza, parów Osików, opoka.

31 lipca 1858 . . . . 9°5.

Radzimice przy Proszowicach, potężne źródło, opoka.

12 sierpnia 1858 . . . . . . 9°5.

Zborów przy Solcu (kąpiele) pod lasem dębowym, obfite na wielu miejscach wywierające źródło, wapień heterosteginowy.

14 sierpnia 1859 . . . . . . 9°7.

Wola przy Zagości, niedaleko Buska, gips trzeciorzędowy.

24 sierpnia 1858 . . . . . . 9°5.

Pinczów, źródło zwane Tłuszcza, na wschodnim końcu miasteczka, wapień heterosteginowy.

30 sierpień 1858 . . . . . . 9°5.

Książ mały, w środku wioski, wapień trzeciorzędowy.

30 sierpnia 1859. . . . . . 10°7.

Bronocice przy Działoszycach, gips trzeciorzędowy.

13 sierpnia 1859. . . . . . 9°5.

2 września „ . . . . . . 9°2

Ibramowice, na północ od Proszowic potężne źródło siarkowe, gips trzeciorzędowy.

27 sierpnia 1859. . . . . . 10°5.

Małoszów, na północ od Proszowic, gips trzeciorzędowy.

5 sierpnia 1858 . . . . . . 9°5.

10 „ 1859 . . . . . . 9°5.

Pod Krakowem tryszcze dosyć znaczna liczba obfitych źródeł: do najcelniejszych należy źródło Glinnik zwane pod Wieliczką i źródło w Kurdwanowie pod Swoszowicami; pierwsze tryszcze z piaskowca marglowego trzeciorzędowego,

drugie z wapienia gębkowego; oba prawie zawsze wydają obfite ilości wody i pokazują statecznie niezmienną temperaturę:

Źródło Glinnik pod Wieliczką:

12 styczeń 1839	9°95.
20 czerwiec 1839.	10°10.
20 luty 1840	9°60.
14 sierpień 1840	10°08.
26 marzec 1841	9°75.
5 kwiecień 1841. . . .	9°65.
17 październik 1841 . . .	10°40.
17 marzec 1843.	9°70.
29 lipiec 1843	10°25.
7 październik 1845 . .	10°20.
8 czerwiec 1847.	9°81.
3 kwiecień 1849.	9°90.
1 październik 1849. . .	10°25.
1 czerwiec 1850.	9°40.
6 lipiec 1850	10°40.
24 luty 1857	9°60.

Źródło Kurdwanowa:

29 lipiec 1843	9°25.
7 maj 1845.	9°30.
10 październik 1845 . . .	9°30.
5 czerwiec 1847.	9°40.
10 marzec 1849	9°40.
17 marzec 1849	9°40.
30 czerwiec 1849.	9°40.
26 maj 1850	9°45.
9 czerwiec 1850.	9°40.
4 sierpień 1850	9°40.
9 sierpień 1850	9°45.

Prawie tęż samą temperaturę pokazuje źródło w środku wioski Skotniki, naprzeciw Bielan pod Krakowem, obficie wydobywające się z gipsu trzeciorzędowego:

5 październik 1845 . . .	9°08.
10 październik 1846. . .	9°50.
22 maj 1847	8°45.
25 maj 1847	8°45.
18 sierpień 1847	9°15.

Dla porównania podaję nadto temperaturę źródeł z północnych części kraju: Nieszawa, miasto nad Wisłą, źródło przy klasztorze Franciszkanów, glina.

22 lipiec 1857 . . . . . . 10°0.

Nieszawa nad samą Wisłą, glina.

22 lipiec 1857 . . . . 9°5.

Działyń, w powiecie Lipnowskim, źródło Lipka, z gliny.

16 lipiec 1857 . . . . 8°5.

Tamże, parów pasieka.

16 lipiec 1857 . . . . 8°0.

Piotrkowo, wieś przy Działyniu, glina.

16 lipiec 1857 . . . . . . 8°70.

Wreszcie podam temperaturę kilku studzien artezyjskich, w tymże samym obrębie kraju. W Bydgoszczy na ulicy przyległej pałacowi rządowemu i przy samymże pałacu wywiercone zostały liczne studnie artezyjskie, mające nieco odmienne temperatury, jakto okazuje załączony spis:

Studnia artezyjska w pałacu rządowym.

29 lipiec 1857 . . . . . . 9°75.
14 listopad 1859 . . . . . 9°8.

W domu p. Eckert.

29 lipiec 1857 . . . . . . 10°0.
14 listopad 1859 . . . . . 9°6.

W domu p. Kościńskiego 72 stóp głęboka.

14 listopad 1859 . . . . . 9°5.

W domu p. Treudelenburg, 115 stóp głęboka.

29 lipiec 1857. . . . . . . 9°50.

W domu barona Buddenbrok na ulicy Gammstrasse.

14 listopad 1859. . . . . . 9°4.

Drzewica, studnia artezyjska wywiercona w białym piaskowcu jurassowym, 390 stóp głęboka.

11 czerwca 1843 . . . . . 10°6.

Włocławek, studnia artezyjska w fabryce cykoryi 172 stóp głęboka.

1 grudzień 1845 . . . . . 9°20.

Warszawa, studnia artezyjska Temlera, 44 stóp głęboka.

1 października 1859. . . . 9°2.

Małą różnicę w temperaturze pokazują studnie pomiędzy Koszycami (Kaschau) a Tokajem na Węgrach: podam dwa postrzeżenia uczynione przezemnie:

Pod Telki Banya, sławną kiedyś kopalnią na drodze z Telki Banya do Göncz obfite źródło tryszczące z perlitu.

26 wrzesień 1850. . . . 10°0.

Telki Banya przy młynie porcelanowéj fabryki, z białego konglomeratu perlitowego.

26 września 1850. . . . . 9°30.

Temperatura źródeł na północnym stoku Tatrów jest niższą, co pochodzi od znaczniejszego wyniesienia tych kraju; jednakże dziwna rzecz, że prawie odpowiada ciepłu tryszczącéj wody przy drodze czajowskiéj w dolinie Prądnika, i tak źródło Bańkowki przy Poroninie, na roli Majerczykowéj tryszczące obficie z pośrodka łąk, z gliny okrywającéj piaskowiec karpatowy eoceniczny, 2200 stóp nad poziom morza wyniesiona, kilka razy mierzona w różnych latach w miesiącach letnich, pokazywało ciepło prawie jednakowe, jak następuje:

18 sierpień 1839. . . . . . 7°15.
28 lipiec 1841. . . . . 7°40.
11 sierpień 1843. . . . . . 7°45.
15 sierpień 1843 . . . . . . 7°40.
10 wrzesień 1844 . . . . . 7°40.
25 październik 1844. . . . 7°60.

Wszystkie źródła Ojcowskie tryszczą w zupełnie jednakowych stosunkach fizycznych, wszystkie z wapienia jednostajnego, pokrytego gliną; wyniesienie ich nad poziom morza jest prawie jednakowe, a tymczasem ich temperatura jest bardzo odmienną, przechodzi bowiem od + 7°5 C. aż do 9°7, czyli przeszło dwa stopnie stu-stopniowéj podziałki. Również silne źródła w okolicach Krakowa, Szkalbmierza, Proszowic odpowiadają najwyższemu ciepłu źródeł w Ojcowa dolinie; a zatem na wyniesieniu, wynoszącém pomiędzy 700 do 800 stóp nad poziom morza, mają 9 do 10° ciepła; ciepło źródeł najniższą pokazujących temperaturę w dolinie Prądnika odpowiada ciepłu źródła przy Bankówce u stóp północnych Tatrów mającéj średnią temperaturę 7°6. Jaka jest przyczyna takiéj zmienności temperatury źródeł Ojcowskiéj doliny, pozostaje rzeczą zagadkową. Życzyćby nale-

żało, iżby te poszukiwania, stojące odosobnione, mogły być powtarzane w różnych miesiącach i w różnych latach, wtedy przekonamy się, czyli wszystkie źródła zachowują niezmienną temperaturę? Z powyższych spostrzeżeń zdaje się wynikać, że średnia temperatura powietrza, nie odpowiada średniéj temperaturze źródeł, a jeżeli to ma miejsce, jestto czysty przypadek.

V.

OJCÓW.

POD WZGLĘDEM HYGIENICZNYM

Z OPISU

Dra Józefa Dietla (*).

Skoro ostatnie odnogi Karpat opuściły już wszelkie wdzięki swych miłych krajobrazów, około Krakowa na wielkiéj Wisły dolinie, wznoszą się raz jeszcze pasmem z południa ku północy, na lesistych wyniosłościach Chełmu, tworząc głęboko zapadłą w porzeczu Prądnika dolinę Ojcowa, jakby chciały pożegnać raz jeszcze swe spadzistości, przechodząc ku szeroko rozpostartéj jednokształtnéj równinie. Widocznie przez gwałtowny wyłom wody, powstała wązka ale mile rozciągająca się z północnego zachodu ku południowemu wschodowi przechodząca dolina Ojcowa, przedstawiając się jako pozostałe łożysko przedhistorycznéj górskiéj rzeki, która w kryształowych swych wodach szybko przepływającego strumienia Prądnika, zawsze jeszcze rozszerza po tutejszéj dolinie ruch, życie i prawdziwą przyjemność.

Kamieniste łożysko, pozostałość skalistego wyłomu, po którém wije się wstęga fal srebrno połyskujących; łago-

(*) Z dzieła *Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi.* Kraków r. 1858. Część I.

8*

dnie wzniesione jego brzegi, podobne do ciemnozielonych i w kwiaty bogatych kobierców, wznoszących się powoli ku wyniosłościom mocno umajonym i malowniczym szczytom skał; przyozdobionych tu majestatycznemi górami, tam schludną chatką pracowitego wieśniaka: oto treściwy obraz wspaniałéj doliny Ojcowa.

Ale jakież bogactwo kwiatów i roślin, jakaż bujność wegietacyi, cóż za płodność zasiewów, jakaż nieskończona odmiana najniespodziewańszych krajobrazów i widoków nadbrzeżnych, jakież awanturnicze kształty i ugrupowanie niezliczonych skał, wznoszących się wpośród téj różnobarwnéj dekoracyi! To bystro wstępujące skaliste ściany, grożące nam przy przejściu przywalcniem, to jakby wysoko w powietrze stercząca wieża, to jakby w pancerzu uzbrojony rycerz, to jakby ziejąca paszcza jakiegoś potworu i t. p. przedstawiające się rozlicznemi wrażeniami pobudzonéj fantazyi, a przebywszy różnobarwnie ożywioną drogę, przez całą dolinę, aby zwiedzić zamek Pieskowéj-Skały, występują przed nas na dolinie olbrzymie, to poczęści pochylone jakby obalić się chciały, to znowu pionowo wznoszące się skaliste słupy, jakby nam chciały zabronić wstępu do owéj historycznéj świętości, do zapadłéj w pomroce czasów a pełnéj życia i sławy przeszłości. Twórcza wyobraźnia ludu bardzo trafnie nazwała je pałką Herkulesa, mianując zarazem każdą niemal skałę odpowiednio do jéj dziwacznéj postaci, osobnem nazwaniem, ozdabiając przez to martwy ten świat skał, barwnym połyskiem naiwnéj poezyi gminnéj i przywodząc je w ten sposób żywo przed oczy nasze.

Kiedy już pierwsze wrażenia tych czarujących i dziwnych utworów nieco uporządkowały się w umyśle naszym, wówczas spokojnego obserwatora muszą przedewszystkiem zająć niektóre własności doliny Ojcowa.

Nadewszystko uderza tutaj wielkie bogactwo flory po brzegach strumienia, na łąkach a nawet i w lasach: bogactwo, które się tutaj przedstawia w tak wielkiéj rozmaitości, z taką niesłychaną wspaniałością barwy i z taką bujnością, jaką zaledwo na obszarach południowych stref spostrzegamy.

Uderza nas tutaj zarazem nieskończona rozmaitość roślinności. Na bardzo małéj przestrzeni widzimy tu spo-

łem najrozmaitsze drzewa, krzewy i rośliny, a za każdym niemal krokiem znachodzimy nowy gatunek jakiéj rośliny, jakbyśmy byli w wspaniałéj i ogromnéj szkółce roślin, która cały kraj swymi wychowańcami zaopatruje.

Wszystko co tylko udaje się na wyniosłościach i po dolinach, co rośnie na suchym i wilgotnym, na bujnym i na jałowym gruncie w naszym kraju, co znajduje się tak na południu jak i na północy: wszystko to łączy w sobie Ojców i wszystko w nim wybornie się udaje.

Prócz tego Ojców może się wykazać właściwemi sobie gatunkami roślin, jak o tém przekonywa brzoza ojcowska (*Betula ojcoviensis*), i niektóre inne gatunki przez prof. Estrejchera wymienione.

Wszakże nietylko rozmaitość, ale zarazem i niezrównana bujność wegietacyi, musi wzbudzać sprawiedliwie nasze podziwienie. Wszystko tutaj wielkie, okazałe, pełne, grube, soczyste; wszystko nosi na sobie cechę zupełnego rozwoju i piękności, wszystko ma piętno najlepszéj bujności i wzrostu.

Niepozorne, szypułkowate i wązko-listne trawy, bujnie i grubo wyrastają tutaj z ziemi; szerokolistne rośliny przybierają tu znaczną objętość; pień strzela tutaj potężnie i wysoko w górę, leszczyna przedstawia się nakształt silnego drzewka i t. d.; krótko mówiąc, wszystkie rośliny rozwijają się tutaj w ogromnym rozmiarze, a wskutku swego bujnego rozwoju, częstokroć tak mocno zmieniają się w swych zewnętrznych kształtach, iż je na pierwszy rzut oka niełatwo rozpoznać przychodzi. Taż sama bujność i zupełny rozwój przedstawia się także w królestwie zwierząt, mianowicie widzieliśmy tu owady twardoskrzydlne i motyle tak uderzającéj wielkości i tak wspaniałéj barwy, jaka zaledwo w południowych krajach widzieć sie daje, pominąwszy już inne rzadkie gatunki zwierząt, jak np. olbrzymiego niedoperza (Vespertilio auritus) który w wielkiéj ilości groty tutejsze zamieszkuje.

Godnem równie uwagi zjawiskiem, a w związku będącém z powyżéj przytoczonemi okolicznościami, są znaczne pokłady urodzajnéj ziemi obok i na wapieniach. Szeroko rozpostarte massy skał, pokryte warstwą urodzajnéj ziemi, zielenią się najbujniejszemi roślinami, które gnijąc wzbogacają nawzajem swoję matkę ziemię.

Wszystkie te spostrzeżenia przemawiają za tém, że Ojcow zawdzięcza swoje powstanie wielkiemu wylewowi wód pod właściwemi okolicznościami. Gdy już nastąpił pierwszy wylot gwałtownie spadających wód przez trzęską i miękką jeszcze skorupę ziemi, w kierunku od północnego zachodu ku południowemu wschodowi, skoro utworzony został tym sposobem wyłom, przedstawiający nam dzisiaj dolinę Ojcowa, zdaje się, że tu miało miejsce powolne opadanie długo stojących fal wodnych. Zanim jeszcze wody z dzisiejszego Ojcowa spłynęły, dawno już musiała istnieć w naszym kraju odpowiednia do jego klimatycznych stosunków wegietacya, któréj szczątki do Ojcowa wodą naniesione, w stojących tu wodach potworzyły organiczny muł, powoli osychający, który pokrył tak gole skały, jak i całą dolinę urodzajną, warstwą ziemi. Dopiéro gdy wielkie jezioro, którego pozostałość w nurtach Wisły dzisiaj widzimy, znalazło uregulowany odpływ, mogły się i stojące wody Ojcowa do niego przelać.

W biegu czasu pozostały tylko czyste fale do Wisły podążającego Prądnika, a obok niego wystąpiła na jaw rajska dolina, obciążona wszelkiemi zarodkami naszéj ojczystéj roślinności, która pod wpływem powietrza i słońca bujno wzrosła w okwicie nagromadzonym mule, a oddając hojnie macierzyńskiéj ziemi co od niéj powzięła, utworzyła zdolny do życia, rodzajny grunt, którego obfite plony dzisiaj podziwiamy.

Że tutaj rzeczywiście bardzo długo stagnacya wód musiała mieć miejsce, pokazuje się to jeszcze szczególnie z tych właściwych klinowatych kształtów skały, które lud nazwał *Pałką Herkulesa.* Ta bowiem okoliczność, że jego górne szerokie zakończenie powoli ku dolnéj części się zwęża, tworząc jakby cienką rękojeść pałki, i że boczne jéj ściany równo zaokrąglone i jakby zeszlifowane przedstawiają się, wyraźnie dowodzi, że ta skała długo musiała być opłukiwana w dolnym swym końcu od płynącéj wody, gdy górny koniec swobodnie już w powietrzu sterczał: dlatego zatrzymał swe szerokie rozmiary.

Do tych domysłów co do powstania doliny Ojcowa i jéj właściwych stosunków roślinności, dołączają się zarazem uczucia, jakie na nas sprawia powietrze tutejsze.

Wśród wdychania bowiem powietrza doliny Ojcowa czujemy się swobodni i wewnętrznie uspokojeni, nie doznając potrzeby owych głębokich i silniejszych wdychań, owego podbudzenia i ruchliwości, jak to ma miejsce w rozrzedzoném powietrzu wysoko położonych naszych Karpat.

Oddychanie i ruchy serca odbywają się tutaj daleko spokojniéj i regularnie, a gdy balsamiczne wyziewy bogatéj Ojcowa roślinności w przyjemny sposób podbudzają nasze nerwy, przejmuje nas całych równocześnie miłe ożywcze ciepło, przywodząc nam na myśl przyjemne uczucie, jakiego doświadczamy w letniéj kąpieli.

Spostrzeżenie to co do działania powietrza w Ojcowie, jakie nietylko na nas, ale i na wielu innych tak zdrowych jak i chorych stwierdzone znaleźliśmy, ma swe wyjaśnienie w topograficznych stosunkach doliny.

Silne wiatry nie mają przystępu do doliny Ojcowa, w skutku otaczających ją ze wszech stron mocno lasem porosłych wyniosłości. Dolina tutejsza jest zupełnie wolną od wiatrów, jakkolwiek nie zbywa jéj wcale na koniecznie potrzebnym przewiewie, przy odpowiedniéj jéj długości i szerokich jéj odnogach.

W skutku tego zaciszenia od wiatrów powietrze tutaj znacznie jest cieplejsze. W dolinie zatém Ojcowa daleko jest ciepléj, aniżeli w największéj liczbie dolin naszych gór Karpackich; za czém przemawia nietylko bujna w ogóle roślinność, ale i nadzwyczajne bogactwo kwiatów i bezprzykładna w naszym kraju wspaniałość jéj flory i fauny powabów.

Spokojne i cieplejsze powietrze Ojcowa, jest zarazem bardzo czyste i zamożne w ożywczy kwasoród, jaki tutaj liczne rośliny z siebie wydają, i jaki wreszcie nie jest zanieczyszczony przez żadne miazma bagien lub pól odłogiem leżących.

Grunt doliny Ojcowa jest wprawdzie kamienisty, ale przy swéj zamożności w rośliny i wodę i przy wyższym stopniu ciepła, nie może być, aby tutaj zbywało na parowaniu czystych jéj wód, i aby zmieszane z balsamicznemi wyziewami swéj bogatéj flory, nie unosiły jéj w powietrze i nie nasycały jéj dostatecznie zapachem.

Spokojne, cieplejsze, wonnemi wyziewami przepełnione i nieco cięższe powietrze, stanowi przeto główne cechy kli-

matologii Ojcowa, a ztąd nie trudno oznaczyć, jakim chorym przedewszystkiém pobyt w Ojcowie służyć powinien.

W przeciwstawieniu Ojcowa z powietrzem naszych Karpat, przynależą tutaj chorzy:

1. Potrzebujący cieplejszego powietrza, a zatém wielu słabych na nieżyty, na niedokrewność, na ogólną drażliwość, wreszcie chorzy na gościec, dnę i wyrzuty skórne.
2. Chorzy, u których w skutku cięższego ciśnienia powietrza chcemy poskromić ruchy narządów oddechowych i krwionośnych, dla zapobieżenia nawałom krwi, zapaleniom, krwawym kaszlom i t. p.; przedewszystkiém zatém dotknięci chorobami płuc i serca, którzy nie mogą znieść podbudzającego działania rozrzedzonego karpackiego powietrza.
3. Chorzy, którym zgodnie z doświadczeniem znośniejsze jest wdychanie czystego ale nieco wilgotnego powietrza, jak to we wszystkich nieżytowych, a nawet w niektórych stanach gruźliczych narządów oddychania.
4. Chorzy, dla których pożądaném jest wyziewanie ciepłego, wilgotnego i balsamicznego powietrza, do jakich należy wielka gromada osób dotkniętych przypadami nerwowemi, drażliwych, hysterycznych i hypochondrycznych.

Oto są powyżsi i niektórzy inni jeszcze chorzy, dla których, zgodnie z doświadczeniem, bardzoby sprzyjał pobyt w Ojcowie, przy współdziałaniu odpowiednich terapeutycznych środków, mianowicie wskazanych wód mineralnych, mleka i serwatki.

Jeżeli zatém jakiekolwiek miejsce naszego północnego podniebia zasługuje na imię miejsca lekarsko-klimatycznego, to zaiste takiém jest pyszna, prawdziwie rajska dolina Ojcowa, mogąca wybornie zastąpić w niektórych miejscach letnich niejedne osławione zdrojowisko zagraniczne.

Rzeczą jest pewną, że to nie stosuje się do poranków i do wieczorów, które z powodów łatwych do zrozumienia, są wilgotne, chłodne i niepokrzepiające; lubo i téj niedogodności dałoby się po części zaradzić przez większe wyręby i rozświetlenie lasów, i przez wysypanie poziomu doliny piaskiem wapiennym.

W téjto czarującéj i błogosławionéj dolinie, p. Lucyan Kowalski powziął szczęśliwy pomysł założenia zakładu hydropatycznego.

Leczenie rozpoczyna się zawsze aromatyczno-parową kąpielą, przyczém ciepłota jéj do stanu chorego jest zastosowaną, nigdy jednak poza + 45° R. nie przechodzi. Rzadko robią tu zarazem wdychania parowe, ale raczéj chory oddycha czystém i świeżém powietrzem, za pomocą lejka znajdującego się w górnym otworze skrzyni parowéj, a w skutku tego (jak łatwo zrozumieć) dłużéj pozostawać może w kąpieli bez wszelkiéj przykrości. Po półgodzinnéj parowéj kąpieli, chory siedzący w skrzyni parowéj, za danym znakiem dostaje kąpiel dżdżystą, a następnie, gdy się nieco ochłodził, silniejszą, promienistą, natryskową kąpiel: czém zazwyczaj zakończa się każdego razu leczenie kąpielne.

Bezpośrednio po otrzymanéj kąpieli natryskowéj, udaje się chory dostatecznie ochłodzony do przytykającego tuż budynku, w którym znajduje się pokój do wypocenia się, gdzie okryty suchemi kocami, godzinę w łóżku przebywa, przechodząc w obfite poty, podniecane za pomocą ciepłéj tyzanny, a mianowicie odwarem sarsaparylli. Tym sposobem odbywa się druga część każdorazowego tutejszego leczenia.

Z tak kroplistych potów przechodzi teraz chory do przytykającego gabinetu z natryskami, w którym, stosownie do swego stanu cierpienia, ma na swoje usługi wszelkie dotąd wymyślone rodzaje zimnych natrysków. Tym sposobem odbywa się trzecia część prostego leczenia kąpielnego, a zarazem na tém się kończy zwyczajna dzienna kuracya. Oprócz tego, przed i po kąpieli pije się tutaj bardzo wiele wody.

W tento sposób leczą się tutejsi chorzy codziennie, tojest: używają kąpieli parowych natryskowych, potém się pocą, i znowu natryskowéj kąpieli używają przez całe tygodnie i całe miesiące, dopóki uporczywe cierpienie nie ustąpi.

Nie zapuszczając się ściśléj w rozbiór tego całego leczniczego postępowania, sądzimy, iż nam należy zrobić jedyną tylko uwagę, że istota tego leczenia polega na podwójném znaczném rozgrzaniu ciała, w połączeniu z najobfitszemi potami, i na ochłodzeniu za każdym razem dokonaném. Jasną jest rzeczą, że wśród tak gwałtownych, śmiało rzec

można wstrząsających wpływów, narząd nerwowy nasamprzód silnie bywa podbudzony, obieg krwi raz ku obwodowi podniecony, a potém ku narzędziom środkowym napowrót silnie wstecz skierowany, obfite wydzielenia przez poty i mocz wywołane, a w skutku tego silny bodziec dla przemiany pierwiastków: jedném słowem, szybka odnowa w całym ustroju sprawioną być musi.

Musimy zatém już najprzód przyznać, iż tym sposobem wiele uporczywych, w ciałotwór silnie wkorzenionych, tak zwanych zakażeń, jakoto: gościec, dna, kiła, zołzy, a nawet wewnętrzne wypociny mogą być wyleczone, nadewszystko, jeżeli zarazem noszą na sobie cechę odrętwienia. Jakoż samo doświadczenie wielostronnie przemawia za tym sposobem lekarskiego postępowania według Priesnitza, przez Kowalskiego zmodyfikowanym.

Po tém, co się dotąd o Ojcowie wypowiedziało, przychodzimy do następujących wniosków i zdań, dotyczących tak samego miejsca jak i zakładu jego hydropatycznego.

Ojców jest w ogóle jedną z najbardziéj czarujących dolin, i już z tego względu zasługuje, aby był wybranym za miejsce letniego pobytu.

Prawie wszyscy mieszkańcy miast ucywilizowanéj Europy wybrali sobie w swych ojczystych krajach jedno lub drugie górzyste miejsce, aby w lecie w oddaleniu od zgiełku miejskiego odetchnąć czystém, świeżém powietrzem, i wypocząć po przykrych trudach swego powołania.

Czyliżby nie mógł i u nas podobny zwyczaj raz przecież być wprowadzonym? Albo, czyliż na zawsze mamy być skazani szukać rozkoszy wiejskich w Szwajcaryi, w Nadreńskich okolicach lub w Pyrenеach? Czyliż wiecznie mamy wynosić coraz to rzadszym stający się nasz pieniądz poza granicę, i jéj nieustannie się opłacać?

Zbudujmy wille w Ojcowie, każdy jednę albo kilkanaście w wspólném stowarzyszeniu, a Ojców stanie się wkrótce odwiedzaném miejscem letniego pobytu, zakwitnie w nim nieznana dotąd pomyślność, a zasoby pieniężne kraju naszego nie popłyną ku zagranicy.

Ojców, z powodu swych właściwych klimatycznych przymiotów, da się zastosować jako zbawienne miejsce lecznicze dla wielu chorych na cierpienia płucne, sercowe, na dnę,

zołzy i choroby nerwowe. Mógłby zatém wszechstronnie z przeważnym pożytkiem być odwiedzanym, gdyby nie zbywało na pomieszkaniach i na nieodzownie potrzebnych wygodach dla chorych.

W tym celu koniecznie jest potrzebne przytém zaprowadzenie i urządzenie zakładów: mleka, żentycy, wód mineralnych, a nawet zakładu gimnastycznego.

Do wód mineralnych w Ojcowie potrzebnych, liczymy: karlsbadzką, marienbadzką, franzensbadzką, iwonicką, szczawnicką, krynicką, żegiestowską, bardyowską i niektóre inne.

VI.

OKOLICE OJCOWA.

1.

GRODZISKO.

Czyliż tam, gdzie swym nurtem wdzięczna szumi rzeka,
Tysiąc nowych powabów wędrowca nie czeka?
Czyliż dążąc, gdzie kręta prowadzi drożyna,
Co krąży ponad wodą, po skałach się wspina,
Lub spadając w dolinę podobieństwem rowu,
I kręci się i ginie i wybiega znowu:
Czyliż mało widoków wabi naprzemiany?
Oto ciągną się długie z litéj skały ściany:
Jak wielka rozmaitość, jak pyszne obrazy!
Ileż kształtów na siebie martwe biorą głazy?
Tu zda się jakbym widział zamek rozburzony,
Co w ostatnim wysile zaciętéj obrony
Długo szturmy odpierał i piorunów grady,
Nim przyszedł czas okropny niezbędnéj zagłady.
Daléj jawi się oczom starzec siwobrody:
Utkwił on wzrok posępny w nurt szumiącéj wody,
Zda się że jéj pomruków z natężeniem słucha:
W tém jego cała rozkosz, w tém jego otucha.

Tam znowu, pominąwszy lasek drogi bliski,
Wykute od natury sterczą obeliski;
Owdzie nieprzestannemi tłuczone hałasy,
Szum wody i huk młynów powtarzają lasy.
Daléj przez bór skalistą postępując drogą,
Ostry głaz pod niepewną usuwa się nogą;
Leci, żadna go w pędzie niewstrzyma zawada,
I z trzaskiem u stóp góry w nurt potoku spada.

(Wężyk, *Okolice Krakowa*, St. 53).

Śliczną doliną poza zamkiem ojcowskim, prowadzi ścieżka do najczystszego stoku, daléj do papierni, zawsze pomiędzy skałami i wśród zielonych lasów, do innéj czarownéj nad *Prądnikiem* okolicy. „Ludzie nic bez przyczyny ani głoszą, ani sławią (pisze Klementyna Tańska w opisie podróży swojéj w Krakowskie, z którego niniejsze opisanie Grodziska wyjmujemy), ten strumień nie przywłaszczył sobie chwały któréj używa; równego trudno gdzie widzieć: czysty, szybki, kręty, głęboki, zdaje się, że króluje w téj okolicy. Sądzićby można, iż dla niego, jak niegdyś wały morskie dla ludu bożego, rozstąpiły się te góry i skały w równéj odległości, że dlatego, żeby mu płynąć było wesoło i mile, usłana ta piękna dolina, zasadzone te drzewa, te wioski osiadły, a on wdzięczny im za względów tyle, odzywa się po gładkich kamykach, pieści się z brzegami, płynie jak my żyć powinniśmy, płynie dobrze czyniąc: to obraca papiernie, młyny i tartaki, to rybakowi wyborne pstrągi w sieć wrzuca, to nadstawia sam swe przezroczyste wody ku trzód i pasterzy ochłodzie. Takim na wstępie luby Prądnik mi się okazał, takim widziałam go ciągle. Lecz niedługo szłyśmy wesołym jego brzegiem; opuszczając go, ale przeto nie tracąc z oczu, wstąpiłyśmy zwolna, stawając często dla użycia pysznego widoku, na wysoką skalistą górę, zupełnie ciemnym lasem obrosłą, z jednéj tylko strony dostępną, Grodziskiem, albo pustynią św. Salomei zwaną. Nosiła ona dawniéj przyrodzoną sobie nazwę skały; w r. 1228, Henryk Brodaty książe wrocławski, ubiegając się z Konradem księciem mazowieckim o opiekę nad małoletnim Bolesławem, synem Leszka Białego, a raczéj o rządzenie Polską, chciał mieć w bliskości stolicy stanowisko, zkądby mazowieckie napady mógł gromić,

i ze Szlązkiem łatwe utrzymywać związki; na téj więc wysokiéj i niedostępnéj skale, wśród lasów i przepaści, wystawił gród warowny, długą skałą albo Kamieniem zwany; bronił się w nim Konradowi dzielnie; ale syn księcia mazowieckiego Bolesław, szczęśliwszy od ojca, dobył go w r. 1325. Gdy już z pełnoletnością Bolesława, Wstydliwym zwanego, ustały zatargi o opiekę i grodu skalskiego odstąpił książe mazowiecki, zmieniło się téj warowni przeznaczenie: niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy zajęły lękliwe i słabe dziewice, o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, obił się odgłos pieśni i modłów niewieścich; miejsca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i świętych obrazy. Dla siostry Bolesława Wstydliwego, dla pobożnej Salomei stała się ta odmiana. Ta królewska dziewica jeszcze była dziecięciem, kiedy już tyle objawiała pobożności, że ojciec jéj Leszek Biały i matka Grzymisława, księżniczka ruska, mawiali do siebie: tę dziewczkę zupełnie Bogu poślubić należy. Ale okoliczności krajowe inaczéj zrządziły. Jędrzéj król węgierski zapragnął, ażeby Salomea daną była za żonę synowi jego Kolomanowi, i groził Polsce wojną, gdyby na to nie przystano. Posłaną więc została do Węgier mała jeszcze wówczas dzieweczka, ażeby dla większego napotem przywiązania, wraz z przyszłym małżonkiem rosła. Bawili i uczyli się razem, a królewna większą miała od królewicza do nauk ochotę. Gdy już doszli oboje do przyzwoitego wieku, weszli w śluby małżeńskie. po śmierci zaś króla Jędrzeja, Bela, syn jego starszy, osiadł na tronie węgierskim, a Koloman wziął królestwo halickie na Rusi. Tam świątobliwie wraz z żoną dwadzieścia pięć lat przeżywszy, zginął w potrzebie z Tatarami mongolskimi; wdowa jego, niepocieszona po téj stracie, a razem chcąc dopełnić dawnego rodziców i własnego serca życzenia, umyśliła oblec szaty zakonne. Zrodzona na polskiéj ziemi, w niéj umierać chciała; porzuciwszy więc halickie, przybyła do Polski; w Zawichoście klasztor św. Klary założyła i wyrzekła w nim śluby zakonne. Nie do końca jednak życia gościła w tem mieście; nowa klęska przypadła wówczas na ojczyznę naszą: częste były napady Tatarów. Dla nich, jak wiadomo, nic świętém nie było; troskliwy więc o siostrę Bole-

sław nakłonił ją, żeby się przeniosła wraz z towarzyszkami do niedostępnego grodu, Skalą czyli Kamieniem zwanego. Uczyniła to chętnie Salomea, założyła tam kościół pod opieką św. Maryi Magdaleny i w tém ustronném miejscu, w modlitwach, postach, w przykładzie cnót wszystkich, siedm lat przeżyła. W r. 1267, dnia 10 listopada, w czasie mszy w kościele, wpadła w ciężką i bolesną chorobę, w któréj była bardzo cierpliwą; ale zaraz blizką śmierć przepowiedziała. Gdy jéj siostry mówiły: Nic ci nie będzie, Bóg cieszyć się nam tobą jeszcze pozwoli; ona odpowiadała: sobota to przyszła pokaże. Jakoż w sobotę umarła, i gdy już ostatnie wydawała tchnienie, zdało się siostrom przy jéj łożu stojącym, jakoby widziały jasną gwiazdę z ust jéj wychodzącą (*). Przez czas jakiś spoczywały zwłoki św. Salomei w małéj kapliczce, będącéj niedaleko domku; gdzie zupełnie samotne dni często pędziła; 1 czerwca 1268 r. przewiezione zostały z wielką okazałością do Krakowa, i złożone w kościele Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywają. Tyle wiedząc i słysząc o św. Salomei, ciekawa byłam oglądać pustynię, gród i kościół, gdzie siedm lat ostatnich spędziła; ale doszedłszy na szczyt skalistéj góry, obaczyłam tylko mały kościołek, trzy lub cztery zniszczone kapliczki, i kilka posągów. Taką koleją miejsce to się zmieniło. Zakonnice św. Klary mieszkały tu tylko do r. 1320; w tym czasie przeniesiono je do Krakowa, do klasztoru przy kościele św. Jędrzeja; wtedy mury grodu Henryka i kościoła Salomei opuszczone zostały i wnet, jako wszystkie dzieła sztuki, których ręka ludzka nie strzeże, poszły w rozsypkę. Lud prosty, przywykły rzecz każdą właściwym choć często grubym oznaczać wyrazem, te szczątki starego grodu przezwał Grodziskiem, i to przezwisko dotąd temu miejscu służy. Długo nic tu nie było, prócz rozwalin dzieła sztuki, i zawsze jednostajnych piękności natury; ale w r. 1642, zakonnice św. Jędrzeja, dziedziczki miejsca, wyniosły mały kościołek, pod tytułem: Wniebowzięcie P. Maryi na Skale; gdy i ten schylał się ku upadkowi, ksiądz Piskorski, professor akademii krakowskiéj, wystawił własnym kosztem kościół, kapliczki i posągi dotąd będące, w r. 1677. Kościołek nie jest szczególny, zdobią go tylko piękne mar-

(*) Obacz Żywoty świętych ks. Piotra Skargi.

mury, wykute ze skały na której stoi; na cmentarzu wznosi się pięć posągów kamiennych, opartych na murze, który go odgradza. Te posągi z napisami w języku łacińskim wyobrażają: Kolomana króla halickiego, męża św. Salomei, Bolesława Wstydliwego: św. Kunegundę żonę jego; Henryka księcia wrocławskiego i św Hedwigę. Wprost zaś bramy wchodowéj jest na podstawie i słupie kamiennym posąg św Salomei; na czterech bokach podstawy te napisy:

1. B. Salomeae virgini, reginae Haliciae, Poloniae principi patronae.
2. Fratris pudici regia liberalitate Fundatrici, Herae, piaeque matri.
3. Hic annos vixit septem, totidemque resurgens post menses, tumulo reddita Cracoviae est; corpore abiit nolens, quia praesens mente remansit. Frondet ibi, simul hic virgula floret Aron.
4. Adorate in monte sancto ejus petrae refugium (*).

Za cmentarzem jest domek, gdzie dwa groby, a raczej ich miejsca: w jednym z nich leżały czas jakiś, jak mówią, zwłoki św. Salomei; tam jest także mieszkanie pustelnika, bo od dawnych czasów zawsze tu, jako w miejscu samotném i niedostępnem, sędziwy pustelnik gości; dzisiejszy jednak wcale nie zajmujący; nie stary, nie poważny, i niewiele powiedzieć umie. Piękniéj, odpowiedniéj być musiało, kiedy przemieszkiwał w téj pustyni Aleksander Soboniowski, dawny niegdyś żołnierz i obożny hetmana polskiego, a potém samotny pustelnik; on tu dnie trawił nad rozważaniem dzieł

(*) Napisy te sprawdziliśmy z dzieła: *Flores Vitae B. Salomeae Virginis. Cracoviae* 1691: przez X. Sebastyana Piskorskiego, fundatora tego miejsca. Dodał do niego tłumaczenie polskie i bardzo ciekawe ryciny.

1. Błogosławionéj Salomei dziewicy, halickiéj królowéj, Polski głównéj patronce.
2. Brata Wstydliwego królewską szczodrobliwością założycielce, pani i pobożnéj matce.
3. Tu żyjąc lat siedm i po tyluż powstając miesiącach, zwrócona grobowi w Krakowie, ciałem odeszła niechętna, obecna myślą pozostała. Zielenieje tam, równie tu gałązka kwitnie Aarona.
4. Czcijcie na górze świętéj jéj skaliste schronienie.

Boga, Pismo święte wierszem ozdobił; umarł r. 1644 i może to jego ten grób drugi. Są jeszcze ślady schodów kamiennych, które sam ułożył i po nich schodził czerpać wodę z Prądnika. Kto wie, jaki powód go znaglił do obrania samotnego życia, zakosztowawszy zgiełku obozów? Nie mogę jednak żałować go bardzo, bo tu tak pięknie.... Przed drzwiami tego domku stoi pomnik, na otwartém postawiony miejscu, mógłby dobrze się wydawać; jest to obelisk z granitu, z jednéj sztuki, dosyć wysoki, którego podstawą jest słoń, także z jednego kamienia. Niżéj tego domku jest jeszcze drugi św. Salomei domek, gdzie różne na pół wytarte napisy. Cała ta posada smutna, ale bardzo zajmująca; widać jeszcze szczątki muru, który bronił jedynego do téj warowni przystępu; już w wielu miejscach wiatry warstwami ziemi go przykryły, i już wspaniałe dęby rosną na tych kamieniach, o które obijały się nieraz stopy czatujących żołnierzy, po których przechadzały się zwolna modlące się dziwice. Z trzech stron téj skały jest przepaść głęboka, ale prawie wszędzie zakryta krzewami i drzewem (*).

2.

PIESKOWA SKAŁA.

Śledząc pęd bystréj wody z wynioślejszéj góry,
Poważne swą dawnością uderzają mury.
Tam kroki i spojrzenia przeniosłszy zdumiale,
W całym blasku Pieskową oglądamy Skałę.
Jak malarskie dokoła jawią się widoki!
Stoją dwie przeciw sobie zwrócone opoki.
Jeden jest ich początek, jedno niegdyś ciało
Węzłem ścisłéj miłości obie połączało.
Zawistném okiem patrzał na wzór rzadkiéj zgody,
Wartki prąd z gór wysokich spadającéj wody.

(*) Nic nowego do tego opisu dziś do dodania niemasz.

Gdy więc raz nad lasami burza zawieszona,
Lunęła z chmur piorunem rozdartego łona,
Potok z sił przymnożonych ulewą zuchwały
Natarł srodze, uderzył i rozszarpał skały.
Odtąd patrzą na siebie, woda je przegradza
I żadna ich skojarzyć nie potrafi władza
Pominąwszy dolinę, w której bystra rzeka
Z jeziora do jeziora rytem łożem ścieka;
Samotna, z dołu wązka, u góry szeroka,
Nakształt groźnej maczugi jawi się opoka.
Czyją dłonią w tych miejscach została utkwiona?
Zkąd początek, zkąd różne przybrała imiona?
Czasów dawno ubiegłych zasłoniły cienie.
Mówią: że sławny Krakus przez smoka zwalczenie,
Nie bez trudu krainy oczyściwszy swoje
Z potwór, rozzuchwalonych przez gęste rozboje;
Święcąc bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,
Tu utkwił swą maczugę, która w ziemię wrosła.
Dań tę niebo przyjęło, a niezłomne skały
Potężną broń Krakusa w swe szaty odziały.

(Wężyk. *Okolice Krakowa,* str. 46).

Ambroży Grabowski w opisie Krakowa i okolic jego, taki podaje obraz Pieskowéj skały:

Najdawniejszy, piśmienny okolic tych dotyczący pomnik, który nam czas oszczędził, pokazuje, iż starożytny ten gród nie polską nosił nazwę. Godném zastanowienia, dlaczego w Polsce a nadewszystko w Krakowskiém, imionom tylu zamczysk niemieckie dawano zakończenie, np. Olsztyn, Czorsztyn, Rabsztyn, Melsztyn i t. d? Podobnież i zamek ten w pomienioném piśmie wspomniany jest nazwiskiem Peskenstejnu. Jestto pargaminowy przywiléj króla Władysława Łokietka, dany w Sandomierzu r. 1315, jakiemuś Mikołajowi na wójtostwo w Suloszowy, w którym czyta się: Silvam nostram incipiendo a Castro dicto Peskenstein, ad villa dicta Sulossowa etc. (*).

R. 1377 Ludwik król węgierski i polski, na czele Węgrów obległ zamek bełzki przez Litwę osadzony. W czasie

(*) Z orygin. dokumentu.

tego oblężenia raniony w twarz od niejakiego Węgrzyna Piotr Szafraniec z Łuczyc, wznieciłby był wojnę domową, gdyby Ludwik bojąc się, aby lud jego od liczniejszych Polaków nie był pokonany, nie zaspokoił Szafrańca, dając mu prawem dziedzicznem zamek Pieskową Skałę, który do królów polskich należał (*).

Nie doszło do naszych czasów w jakim był stanie dawny ten zamek, gdy teraźniejszy dziełem jest Stanisława Szafrańca, który za króla Stefana w r. 1582 wojewodą był sandomirskim, a o którym Paprocki pisze: (**). „Ten we wszystkich imionach swych, dwory kosztem wielkim pobudował: zamek na Pieskowéj skale ozdobny i kosztem niemałym zmurował.“—Lecz przeciąg lat kilkudziesiąt musiał nadwerężyć te mury, gdy Michał Zebrzydowski wojewoda i starosta krak., który w tym zamku (własnością jego będącym) w r. 1667 umarł, znacznym go nakładem restaurował jak świadczy Kochowski (***)—a dowodzi herb Zebrzydowskich Radwan i Srzeniawa, herb żony jego Maryi z Stadnickich, które obok bramy zamkowéj w kamieniu wykute widzieć się dają.

A gdy tyle starożytnych grodów czas obalił, gdy ruiny ich po tak wielu miejscach rozrzucone, smutnym są obrazem klęsk, jakiemi ojczyzna nasza gnębioną była; miło jest patrzéć jak zamek ten dotąd mieszkalny i w porządnym utrzymywany stanie, sam jeden wpośród tylu grodów w gruzach pogrzebionych, oparł się tylu burzom i starożytnego kształtu dochował: a że nie odrazu w teraźniejszéj stanął rozległości, i w późniejszych czasach znacznie był powiększony, widać ztąd, że jeszcze obecnie część gmachu tego imieniem starego zamku nazywaną bywa.

Zbudowany na szczycie wysokiéj skały, mógł w dawnym stanie wojennego rzemiosła nazywać się obronném stanowiskiem. Godnemi obejrzenia wewnątrz są pokoje, których jest wielka liczba: kaplica pod wezwaniem św. Michała, studnia głębokości niezmiernéj w skale wykuta, a nadewszystko widok z okien zamkowych na dolinę, będący oraz korytem rzeczki Prądnika.

(*) Naruszewicz VII. p. 96.
(**) Herby ryc. pols. p. 57.
(***) Clim. III. p. 275.

Pokazują tu w zamku głęboki loch podziemny, zwany Dorotką, do którego w czasach odległych spuszczać miano przestępców na zamorzenie głodem wskazanych; jakoż na ślad podobnego w miejscu tém ukarania, w dawnych dziejach naszych natrafia się, pisze bowiem Paprocki: (*) „Bo ci Toporowie będąc zdawna tak możnymi, byli i tacy miłownicy sławy dobréj, że sami każdego herbownego o wszelakie nieprzystojne sprawy karali etc.“ Co Niesiecki (**) uzupełniając, dodaje: „Wieża Dorotka, tak nazwana w krakowskiém województwie, sławna, w któréj Tęczyńscy (***) jednę z domu swego na imię Dorotę aż do śmierci trzymali o jakieś nieprzystojne akcye.“

Położenie Pieskowéj skały aczkolwiek niezmiernie samotne, jest przecie z rzędu tych powabu pełnych, jakie natura miejscom od siebie upodobanym wydzielać zwykła. Skałę na któréj stoi zamek, opasały wieńcem dokoła wysokie wzgórki, bukowym zarosłe lasem. Przed samym zamkiem stojąca ogromna skała, u spodu węższa, u góry znacznie szersza, mająca postać grubszym końcem do góry przewróconéj maczugi, i ztąd maczugą Herkulesa a przez lud miejscowy skałą sokolną zwana; wysokością i szczególnym kształtem swoim zadziwia. Zdaje się, że natarczywość wichrów powinna była od dawna pokonać i zwalić z podstawy ten ogromny kolos, tego potężnego olbrzyma, który okolicznym skałom panować się zdaje; gdy on tymczasem zachowując najściśléj rozważoną miarę ciężaru, sile ich opiera się, a nawet wśród burz i wśród piorunów, niewzruszony stoi od wieków.

Pieskowa skała dzielnego wydała wojownika w osobie Piotra Szafrańca podkomorzego krak., który w r. 1410 pod Grunwaldem na czele chorągwi swéj, którą Długosz 35tą kładzie, mężnie przeciw Krzyżakom stawał. Przed bitwą zasiadał on w radzie wojennéj z 8 znakomitszych mężów

(*) Herby p. 15, gdzie Toporczyków ród wywodzi.
(**) IV. p. 368.
(***) Tęczyńscy równie jak Szafrańcowie, niegdyś dziedzice Pieskowéj skały, od dawnych toporczyków pochodzili. Pierwszy dopiéro Żegota Szafraniec (inaczéj zwany Zaprzaniec, z powodu że się go bracia Nawoj i Sędziwoj zaparli) który w miejscu Topora herbu Stary-koń używać począł (Paprocki Herby p. 52).

złożonéj, a po zwycięztwie przeznaczył go Władysław Jagiełło do odebrania przysięgi od jeńców wojennych, iż każdy z nich dobrowolnie w dzień wyznaczony na zamku krakow. stawi się (*). Na równy a może większy miejscu temu zaszczyt, ztąd pochodziła najdawniejsza poetyssa polska, i która niewątpliwie szereg uczonych Polek rozpoczyna: żyła w wieku XVI, a nazwisko jéj Zofia Oleśnicka z Pyeskowey skały, wyczytuje się z początkowych liter każdéj strofy, wielce rzadkiego dziełka jéj, w którém mowa jest czystą a poezya miłą tchnąca prostotą, pod tytułem Pieśń nowa, w któréj jest dziękowanie Panu Bogu wszechmogącemu, że malutkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego. W Krakowie Łazarz Andrysowicz wybijał A. MDLVI.

Rzecz do pojęcia nie łatwa, czy zuchwalstwo Szwedów, czy nierząd przodków naszych przemagał, w czasie gdy Karol Gustaw Polskę najechał. Wojska jego nie mogły być nieprzeliczone, bo tego stan królestwa jego nie dozwalał; a przecież ucisk i łupieztwo do najskrytszych wniosły tajników; i podczas gdy Wirtz komendant Krakowa stolicę tę gnębił, zamki Ojcowa i Pieskowéj skaly osadzone były Szwedami, którzy strzegli, aby lud okoliczny się nie burzył i bezpieczeństwu ich nie zagrażał (**).

W roku 1851 spłonął zamek Pieskowéj skały, a w nim zgorzało wiele zabytków starożytnych. Teraźniejszy dziedzic zrestaurował już po pożarze znaczną część mieszkań, które zajmuje i resztę restaurować zamyśla.

(*) Długosz XI. p. 228.
(**) Kochowski II. p. 157.

3.

KOSZKIEW.

Jakkolwiek jest potężna ciekawości władza,
Słodki mus, widząc Koszkiew wstrzymać się doradza.
Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mnie przełamek,
Na jednej z nich jest kościół, a na drugiej zamek;
W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny;
Ten przyjemny prostotą, a ten z gruzów znaczny;
Ostatni nie wziął grodu, kształtu ni nazwiska,
Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie zbliska:
Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,
Zda się, że ścisły węzeł od wieków je łączy.
A ten dom nie wysoki, lecz kształtny i schludny,
Ni nadto w zgiełk wepchnięty, ni nadto odludny,
Powabny z swej prostoty, gustu i porządku,
Nie nosiż istnej cechy Pani swej rozsądku?
Tu się piękność objawia w kształcie niepoślednim,
Dłuższa góra na zachód usłała się przed nim,
A brzozy na jéj łonie spoczywać ochocze
Przystroiły jéj głowę w powiewne warkocze.
Tędy słońce, gdy ziemskie opuszcza siedliska,
Drżące światła promienie przez gałązki wciska.
A gdy na łono morza okrąg spuszcza blady,
Tędy żegna mieszkańców szczęśliwej osady.
O gaiku, na wdzięcznej osadzony górze,
Niech od ciebie zdaleka pomijają burze!
Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,
Niech drzew twoich mordercza nie gwałci siekiera,
Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki,
Niech igrają ostrożnie pod twym cieniem krówki!
By z nich która swawolna w zapomnieniu srogiem
Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem:
By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie
Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miejsc tych Panię!

(Fran. Wężyk, *Okolice Krakowa*, str. 60).

Koszkiew śliczna, otoczona rzędem gór, umajona wieńcem drzew najpiękniejszych; nigdzie nie ma takich brzóz: równają się wzrostem olszom i dębom a jednak wierzby płaczące tak spuszczają do ziemi długie gałęzie; ślicznie patrzeć kiedy wiatr, kołysząc niemi i drżącym ich liściem, odsłania białą i gładką korę; zda się widzieć udatną i skromną dziewicę, która rozpuściła długie i gęste włosy, chcąc się ukryć przed oczyma wszystkich. Ale prócz brzóz, ma Koszkiew inne ozdoby. Na jednéj skalistéj górze wznosi się zameczek, wystawiony przed stu laty przez starostę Jordana; w nim on raz króla Augusta III przyjmował; troskliwa właścicielka utrzymuje go starannie, nie mieszka w nim przecież, bo szczupły bardzo, a zajazd niewygodny; prawda, że często trudno pojąć, jak ojcowie nasi mało potrzebowali mieszkania i wygód, zbytkując obok tego w innych mniéj dziś cenionych rzeczach. Na drugiéj górze jest kościół bardzo porządny, także przez tegoż Jordana zbudowany; dziś właśnie w nim byłam; śliczny był widok ludu wychodzącego z nabożeństwa i rozpierzchłego po tych górach, między drzewami; nie wiem jak moje oczy przyzwyczają się napowrót do równin Mazowsza; tu gdzie stanąć, to obraz nowy; gdzie spojrzeć, to przedmiot godny opisu poety; ile razy w pięknéj okolicy jestem, tyle razy żałuję, żem nie malarzem albo poetą; jest żywa ochota uwiecznić pędzlem widok czarowny, nie dowierzamy pamięci; jest chęć mocna ozdobić rymem i poezyą proste uwielbienia wyrazy (*).

Na całą Polskę słynie zamek Piesko-skalski; ale mało komu pewnie wiadomo, że i w drugim niejako końcu zwiedzanéj dla swéj piękności doliny, wznosi się także podobnego rodzaju pomnik. Prawda, że zamek w Koszkwi porównywać z Piesko-skalskim byłoby zuchwalstwem. Ani pod względem piękności położenia, ani rozmiarów swoich, ani starożytności i wspomnień historycznych, praw on do tego rościć najmniejszych nie może. Zawsze jednak, jakkolwiek małoznaczny, zdobi bardzo okolicę, która nawzajem dodaje mu uroku, jakiego niezawodnieby nie miał, przeniesiony w równiny wielkopolskie lub Mazowsza. Jak się zdaje zbudowany w końcu XVIgo lub początku XVIIgo wieku. Wśród

(*) Tańska.

szczątków muru, otaczającego szczupły wierzchołek wzgórza, za posadę zamkowi służącego, na pół w ruinie sterczy malowniczo wjezdna brama, z szarego wzniesiona wapienia, a w głębi dziedzińca dwupiętrowy, w zupełnéj całości zachowany gmach główny, składający się z dwóch w kąt prosty łączących się skrzydeł. Do końca XVIII wieku miał być jeszcze mieszkalnym, jak dowodzi wsparta na dwóch ciężkich słupach wystawka, z téj pochodząca epoki. Obecnie pokryty dachem, służy za spichrz zboża, zabezpieczony w ten sposób od zagłady na długie czasy. Kto go stawiał? jakich wypadków bywał świadkiem? nie wiadomo, gdyż ani dwór, ani kościół tutejszy żadnych dawniejszych nie odziedziczył aktów. Do rąk teraźniejszego dziedzica, pana Sedlmajer, przeszła Koszkiew od Wodzickich, którzy ją od Wesslów nabyli. Przed tymi tyle tylko wiadomo, że za czasów saskich była własnością Jordana, upartego téj dynastyi przeciwnika, i dlatego po jéj ustaleniu się na tronie, długo zostającego w niełasce króla. Podanie mówi, że gdy wreszcie pojednanie nastąpiło, król chcąc dać Jordanowi dowód zupełnego zapomnienia uraz, zjechał do Koszkwi wziąć udział w wyprawianych ku czci jego wspaniałych łowach w lasach tutejszych. Oto jedyne przywiązane do zamku Koszkiewskiego wspomnienie (*).

(*) Korespondencya z Olkuskiego w Gazecie Warszawskiej w r. 1859 Nr. 330.

OKOLICE OJCOWA.

Prócz **Krakowa** o 2 mile odległego, następne jeszcze miejscowości z okolic Ojcowa zasługują na wzmiankę:

Skała, miasteczko, już do czasów Bolesława Wstydliwego przeszłością swoją sięgające.

Na drodze z Ojcowa do *Szklar* wodospad.

Szklary: tu znajduje się glina ogniotrwała, łomy marmuru czarnego łączą się z *krzeszowickiemi*, a wpobliżu godna uwagi pięknie urządzona pstrągarnia Doktora Radziwońskiego.

Olkusz, miasto już w XII wieku słynne zalanemi dziś kopalniami srebra i ołowiu; ciekawe w kościele nagrobki Gwarków; także zachowany dom, w którym mieszkał ś. Jan Kanty będąc proboszczem tutejszym.

Wieś hr. Mycielskich **Bolesław**, z bogatemi kopalniami galmanu.

Sławków, miasteczko, niegdyś do xięztwa Siewierskiego należące, z kopalniami galmanu; są tu walcownie blach cynkowych i odlewalnia żelaza.

Ruiny zamku **Rabsztyna**, będącego gniazdową siedzibą starego rodu Meisztyńskich.

Będzin, miasto przez Kazimierza Wielkiego założone, z zamkiem nad Pszemszą, zrestaurowanym w ostatnich czasach wedle planów Lanci'ego. Są tu kopalnie węgla i huty cynkowe. Słynne w dziejach naszych układy, *Będzińskiemi*

zwane, zawarte r. 1589, mocą których dom Rakuski zrzekł się praw mniemanych do korony polskiéj, a uznał królem Zygmunta III. Wtedy uwolniono arcyxięcia Maxymiliana z niewoli w zamku Krasnostawskim.

Ibramowice, wieś nad Dłubnią. Iwo Odrowąż biskup krakowski zfundował tu r. 1226 klasztor PP. Norbertanek, trudniących się dotąd wychowaniem dziewcząt.

Dąbrowa, osada górnicza i siedziba naczelnika zakładów rządowych fabrycznych okręgu zachodniego królestwa Polskiego. Miejscowość ta wielce interesować może pod względem kopalń węgla i walcowni cynku.

Górzystość słynną pięknem położeniem można zaznaczyć prawie od Wisły aż poza Pieskową-Skałę, a w przestrzeni téj, prócz okolic najbliższych Ojcowa, mieszczą się co najpiękniejsze widoki: *Lipowca*, *Babic*, *Alwernii*, *Mnikowa*, *Tenczyna*, *Czernéj*. *Paczółtowic*, *Krzeszowic*, *Żar*, *Rudawy* i *Zabierzowa*. Jestto 5 do 6 mil kwadr., a zatém tyle co do obszerności, ile zajmuje Saska Szwajcarya z włączeniem jéj czeskiego kawałka.

INFORMACYA

DLA ODWIEDZAJĄCYCH DOLINĘ OJCOWSKĄ.

Ojców leży w królestwie Polskiém, w powiecie Olkuskim, gubernii Radomskiéj, *dwie* mile od Krakowa, *trzy* od Olkusza, *trzy* od Wolbromia, *dwie* od Słomnik, *dwie* od komory Michałowice, *pół* mili od miasteczka Skały, a *ćwierć* mili od kościoła parafialnego w Smardzewicach, wsi do dóbr Ojcowskich należącéj.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska najbliżéj od Ojcowa przechodzi o mil sześć, w Strzemieszycach; lecz przy teraźniejszym rozkładzie jazdy, najwygodniéj było urządzić stacyą omnibusów Ojcowskich w Dąbrowie, zkąd pociąg pospieszny z Warszawy przybywa codzień o godzinie 1 $^3/_4$ po południu, a takiż pociąg do Warszawy odchodzi codziennie o godzinie 2 $^1/_4$.

Omnibus na osób 9, odjeżdżać będzie codziennie z Ojcowa o godzinie 6 zrana, i przybędzie do Dąbrowy na dwie godziny przed przybyciem pociągu od granicy pruskiéj, aby podróżni mieli czas zjeść obiad w Dąbrowie, wziąć bilety, wyexpedyować rzeczy i odjechać pospiesznym pociągiem, który do Warszawy o godzinie 10 wieczorem przybywa.

Podróżni zaś, którzy z Warszawy o godzinie 6 zrana wyjechali i zaopatrzyli się w bilety omnibusowe w kassie Drogi Żelaznéj (o czém niżéj), spotykają się w Dąbrowie na obiedzie z powracającymi z Ojcowa, i po półgodzinnym wypoczynku, powrotnym omnibusem odjeżdżają do Olkusza i Ojcowa, gdzie staną na godzinę 8½ wieczorem. Zmiana koni i przestanek dla podróżnych urządzone w Olkuszu, gdzie śniadanie lub podwieczorek oczekiwać będzie na gości.

Cena miejsc: z Dąbrowy do Olkusza 1 rs. i tyleż z Olkusza do Ojcowa, z pakunkiem bezpłatnym po funtów 30 od osoby.

Sprzedaż biletów omnibusowych za dozwoleniem Rady Zarządzającéj Drogi Żelaznéj odbywa się w kassach téjże Drogi w Warszawie tylko do Ojcowa i w Dąbrowie (po przybyciu pociągu) w następujący sposób: bilety można kupić ostęplowane na każdy dzień w dzień lub przeddzień jazdy. Ponieważ zaś w tym roku 9 osób tylko codzień w omnibusie miejsce znaleźć może, przeto dla ułatwienia

jak najliczniejszéj publiczności korzystania z tego środka kommunikacyi; zamówienia przyjmują się i na dalszy czas (tylko w Warszawie), za opłatą należności z góry, przez wydanie kwitu tymczasowego, wyciętego ze sznurowéj księgi, któryto kwit powinien być zamieniony na bilet odpowiedni, w dzień lub przeddzień jazdy.

Z Krakowa do Ojcowa prowadzą dwie drogi: jedna na Michałowice, druga na Szyce; spodziewać się należy, że za przykładem kommunikacyi z Drogą Żelazną i kommunikacya z Krakowem ułatwioną zostanie, za wspólném porozumieniem się właścicieli omnibusów krakowskich i ojcowskich.

W Ojcowie urządzone zostały: hotel *pod Łokietkiem* i austerya *Wesele w Ojcowie*, razem łóżek 50 z pościelą, meblami i usługą, a to dla uwolnienia podróżnych od przywożenia z sobą niepotrzebnego ciężaru, sług i sprzętów.

Restauracya p. Henryka *Krantza* z Warszawy utrzymuje stół gospodarski (table d'hôte) i dostarcza jedzenia z karty, śniadania, herbaty, kawy i wszelkich napojów po cenach najumiarkowańszych. Dla panien służących i kamerdynerów przeznaczony jest stół osobny, za ryczałtową opłatą 45 kop. (3 złp.) od osoby. Podróżni, którzyby woleli za ryczałtową dzienną opłatą mieć stancyę z pościelą, światłem i usługą, śniadanie, obiad i podwieczorek, mogą to wszystko mieć za opłatą od 1

rs. (złp. 6 gr. 20) do rs. 1 kop. 50 (złp. 10) od osoby na dzień; dodatkową tylko opłatę od każdéj osoby opłaci się od kop. 10 (groszy 20) do kop. 15 (złp. 1), na utrzymanie muzyki przygrywającéj zrana w ogrodzie hotelowym, oraz przy obiedzie wspólnym.

W salonie hotelowym znajdują się wszystkie gazety krajowe i kilka zagranicznych, fortepian i gry rozmaite, za wejściem abonowaném, po cenie najprzystępniejszéj. Przy restauracyi jest bilard, a w ogrodzie kręgielnia i strzelnica na użytek gości.

W hotelu urządzone są wanny ciepłe; na Prądniku łazienki pod namiotami; zakład zaś hydropatyczny p. L. Kowalskiego w *willi Sybilli*, w czarującém położeniu pod skałami nad Prądnikiem, wszelkiego rodzaju hygienicznych kąpieli zimnych, ciepłych i parowych dostarcza. Spodziewany jest także stały pobyt w Ojcowie przez lato jednego z dobrych lekarzy. Wody mineralne wszelkie, a zwłaszcza z sąsiednich zdrojowisk, tak w Królestwie jak i z okolic pod-Karpackich, sprowadzone będą do hotelu wraz z żentycą dla użytku gości, dla których także spacery urządzone zostały tak w ogrodzie jak i po reszcie doliny.

Dla spacerów po skałach i po dolinie, z jednéj strony do Grodziska i Pieskowéj-Skały, z drugiéj do Koszkwi i Góry Chełmowéj i do bliższych okolic, służyć mogą znajdujące się przy hotelu osiołki

i koniki z siodłami damskiemi i męzkiemi i z przewodnikami, do wynajęcia na godziny, lub na exkursye, wedle taryfy miejscowéj. Bryczki i wózki dostawiać będą do kościoła i do dalszych okolic. Do oprowadzania gości po skałach, jaskiniach i okolicy całéj, przeznaczeni są przewodnicy miejscowi.

Listy i gazety codziennie przychodzić będą z Warszawy do Ojcowa za pośrednictwem expedycyi pocztowéj w Olkuszu i konduktora omnibusów ojcowskich.

Oprócz mieszkań w hotelu i austeryi, mieszczących dotychczas łóżek 50, znajdują się pokoiki do wynajęcia po niektórych domkach czynszowników Prądnickich. Niewątpliwie będzie ich z czasem więcéj i w lepsze wygody opatrzonych; ale dziś bezpieczniéj będzie upewnić się wcześniéj o mieszkanie, pisząc: „do zarządu dóbr Ojcowskich przez Olkusz do Ojcowa," z wyrażeniem, ile łóżek i jakich dla panów i dla służących potrzeba, oraz od którego dnia mają być zamówione, i (o ile możności) na jak długi czas? Nadmienia się także, że cena łóżek z pościelą od kop. 50 (złp. 3 gr. 10) do kop. 75 (złp. 5) dziennie wynosi, dla tych, którzy się na opłatę ryczałtową za mieszkanie i stół nie zapiszą.

[illegible] i z prze-
wodnikami do wynajęcia na godziny, lub na exkur-
sye, wedle taryfy miejscowej. Bryczki i wózki do-
stawiać będą do Kościoła i do dalszych okolic. Do
[illegible] gości po skałach, jaskiniach i okolicy
[illegible] przewodnicy miejscowi.

Listy i gazety codziennie przychodzić będą z War-
szawy do Ojcowa za pośrednictwem expedycyi po-
cztowej w Olkuszu i konduktora omnibusów oj-
cowskich.

Oprócz mieszkań w hotelu i austeryi, mieszczą-
cych dostatecznie łóżek [illegible], znajdują się pokoiki do
wynajęcia po niektórych domkach czynszowników
Prądnickich. Niewątpliwie będzie ich z czasem wię-
cej i w lepsze wygody opatrzonych; ale dziś bez-
pieczniej będzie upewnić się wcześniej o mieszkanie,
pisząc: „do zarządu dóbr Ojcowskich przez Olkusz
do Ojcowa," z wyrażeniem, ile łóżek i jakich dla
państwa i dla służących potrzeba, oraz od którego
dnia mają być zamówione, i (o ile możności) na jak
długi czas? Nadmienia się także, że cena łóżek
z pościelą od kop. 50 (złp. 3 gr. 10) do kop. 75
(złp. 5) dziennie wynosi, dla tych, którzy się na
opłatę ryczałtową za mieszkanie i stół nie zapiszą.

SPIS PRZEDMIOTÓW

Pamiątka z odwiedzin
Ojcowa r. 1862.

Sprzedaje się po kop. 20 (Złp. 1 gr. 10).

Przy Kassie Drogi Żelaznej *w Warszawie.*
Przy Kassie Drogi Żelaznej *w Dąbrowie.*
W Cukierni Jordana *w Olkuszu.*
W Hotelu pod Łokietkiem *w Ojcowie.*